

ISSN 08608482

2/2021

POZNAŃ



SŁOWO
i MYŚL

Przegląd ewangelicki 2.0

Nr 137



Przemysłać
kulturę

www.slowoimysl-blog.pl

CREDO EWANGELIKA

1. Jedynym źródłem wiary i życia chrześcijańskiego jest Biblia.

Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości.

2 Tm 3,16

2. Jedynym Zbawicielem, naszym Panem, pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, jest Jezus Chrystus.

Albowiem jeden jest Bóg, jeden pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus.

1 Tm 2,5

3. Jedynym środkiem do zbawienia jest Słowo Boże.

Przyjmijcie z łagodnością wszczępione w was Słowo, które może zbawić dusze wasze.

Jk 1,21

4. Jedynym usprawiedliwieniem człowieka jest jego wiara.

Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.

Ef 2,8–9

Przemyśleć kulturę ewangelicką

Od swojej kolejnej odsłony w 2018 roku nasze czasopismo przyjęło poszerzoną formułę, wpisując się swoją obecnością w obieg kultury, określanej umownie jako *kultura 2.0*. Praktyki naszej codzienności, kształtowane coraz silniej przez doświadczenie cyfrowe, dające się opisać za pomocą informatycznych źródeł i metafor, zachęcają stale do poszukiwań inspiracji oraz nowych kanałów dostępu do szerokiego grona odbiorców. Przekazując w ręce PT Czytelniczek i Czytelników 137 numer „Słowa i Myśli”, podejmujemy temat, zdawłoby się, niewyczerpany: kulturę, w jej szerokim sensie, oznaczającą wszelką ludzką aktywność, opartą na przymiotnikach *ewangelicki*, rozpatrywać można na różne sposoby. Oś refleksji tworzą w tym wydaniu teksty, których autorzy, sięgając do fundamentów, pozwalają chwycić, to, co najistotniejsze. Kultura ewangelicka, oparta o reformacyjne przesłanie, wyrasta zawsze z troski o Kościół i obecność Chrystusa w naszym życiu. Takie przemyślenia przekazuje nam k. Grzegorz Brudny, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie. Towarzyszy temu namysłowi kolejny artykuł dr. Łukasza Barańskiego, poświęcony luterńskiej tożsamości wyznaniowej, widzianej z perspektywy drugiej dekady XXI stulecia.

Kultura, będąc nośnikiem wartości zbudowanych na Chrystusowym fundamencie, umożliwia tworzenie wspólnoty, kreuje ją i wzmacnia. Takie odczytanie zjawiska proponuje nam Artur Michalski – dzieląc się doświadczeniami związanymi z Ewangelickim Stowarzyszeniem Kultury. Nieustannie mierzymy się z dziedzictwem historii, często bardzo trudnej, lecz takie wyzwania okazują się twórczo bardzo efektywne. Nie uprawiamy przecież recyklingu kulturowego, lecz staramy się odnieść do przeszłości tak, aby określenie 2.0 oznaczało wyzwanie poznawcze, intelektualną przygodę. Przykładów nie brakuje. Wystarczy, że sięgną Państwo do artykułu Marty T. Małkus o Wschowie, Marii Chmiel o fascynującej książce do słuchania, która powstała w studiu Lutheraneum, działającym przy parafii Trójcy Świętej w Warszawie. Swoją wiedzę podzieliła się z nami Aneta M. Sokół, przypominając dokonania wydawnictwa Głos Życia oraz omawiając tematykę powieści Lidii Czyż, chyba najbardziej rozpoznawalnej dziś autorki o ewangelickiej proweniencji. Zupełnie nową tematykę proponuje w swoich tekstach Władysław Magiera, przybliżając wątki muzyczne czy też inspiracje krajoznawcze. Z tych ostatnich wyrastają przecież nasze stałe rubryki – *Luterańska Polska* i *Protestanckie światy*. Warto zajrzeć do Wołczyna, aby – dzięki ks. Marcinowi Liberackiemu – odkryć Śląsk Opolski i fascynujące witraże. Po raz pierwszy na łamach SiM-u zapraszamy na Bałkany i zachęcamy do odwiedzin w Bułgarii. Najważniejsze wątki z dziejów protestantyzmu bułgarskiego przybliży nam Aleksandra Michalska, znawczyni tamtejszych kontekstów religijnych. Zamykamy numer historyczną klamrą, odnosząc się do bliskiego nam (nie tylko topograficznie!) Koszalina. Dzięki uprzejmości Iwony Sławińskiej, autorki artykułu o diakonischach w dawnym Köslin, dowiadujemy się także, jak lokalna społeczność, dzięki zaangażowaniu dzisiejszych koszalinian, przywraca pamięć o ewangeliczkach i diakonacie na Pomorzu Zachodnim. Pragniemy przypomnieć, że jako Przegląd Ewangelicki 2.0 jesteśmy stale obecni w Internecie, tworząc w naszej „blogosferze” przestrzeń dla autentycznych wypowiedzi na tematy istotne, nurtujące, lecz jednoznacznie wpisujące się w przesłanie wybrzmiewające z ideałów Reformacji.



Małgorzata Grzywacz,
redaktor naczelna

Treść numeru:

Małgorzata Grzywacz, *Przemysleć kulturę ewangelicką* 1

Luterańska Polska – Lublin

ks. Marcin Liberacki, *O byczyńskich witrażach i obecności ewangelicyzmu na Śląsku Opolskim* 3

Temat numeru: Przemysleć kulturę ewangelicką

ks. Grzegorz Brudny, *Głos troski o Kościół i jego wzrost* 8

Łukasz Barański, *Luterańska tożsamość wyznaniowa – czy wciąż budujemy Kościół protestu?* 12

Artur Michalski, *Jak zdefiniować kulturę ewangelicką w naszych czasach... Kilka uwag praktyka* 18

Marta Tatiana Małkus, *Wschowski Syjon – miejsce do odkrycia* 23

Aneta M. Sokół, *Głos Życia po 2014 roku* 37

Władysława Magiera, *Jedyna taka w Polsce – orkiestra Artis i jej dokonania* 44

Maria Chmiel, *A myśmy wtedy nie mogli być inni... czyli niezwykła książka do słuchania* 48

Władysława Magiera, *Krótką historia zjazdów przewodników ewangelickich* 51

Aneta M. Sokół, *O powieściach Lidii Czyż* 56

Protestanckie światy

Aleksandra F. Michalska, *Misja protestancka w wielokulturowej Bułgarii i jej rola w odrodzeniu narodowym* 65

Historycznie

Iwona Sławińska, *Diakonisy Salem w Koszalinie 1912–1945* 72

Autorki i Autorzy numeru 84

Słowo i Myśl. Przegląd ewangelicki 2.0



Wydawca:

Polskie Towarzystwo Ewangelickie, oddział w Poznaniu
ul. Kossaka 9/6, 60-759 Poznań
email: slowoimysl2018@gmail.com

rada redakcyjna: Aleksandra Błahut-Kowalczyk, Romuald Długosz, Małgorzata Grzywacz (redaktor naczelna), Michał Jadwiszczok, Aneta M. Sokół

redaktor językowy: Łukasz Bernady

okładka: CAVA studio – Karolina Wawrzyniak

Skład i łamanie: Garmond Oficyna Wydawnicza, ul. Wrocławska 20/18, 61-838 Poznań

Uwaga: podstawową wersją czasopisma jest wydanie internetowe dostępne pod adresem: www.slowoimysl-blog.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do publikacji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

O byczyńskich witrażach i obecności ewangelicyzmu na Śląsku Opolskim

Dzieje ewangelików z Wołczyna i Byczyny ukazują jak w soczewce rozwój reformacji na Śląsku Opolskim. Odwiedziny w kościele św. Mikołaja w Buczynie warto uwzględnić w wakacyjnych planach, i to nie tylko ze względu na możliwość zobaczenia witraży.

Pełne napięcie początki w Wołczynie

Parafia ewangelicko-augsburska w Wołczynie leży w województwie opolskim, w powiecie kluczborskim, i swoim zasięgiem obejmuje dwie gminy: Wołczyn i Buczynę. Wołczyńska parafia posiada trzy filiały: w Gierałcicach, Buczynie i Paruszowicach.

Początki ruchu reformacyjnego na terenie Wołczyna nie należały do najłatwiejszych. O ile bowiem właściciele Wołczyna, rodzina von Posadowskich, skłaniała się ku myśli reformacyjnej, o tyle książę oleśnicki Karol I von Münsterberg, na którego terenie znajdował się Wołczyn, pozostawał katolikiem. Mimo że właściciel ziemski Wołczyna był patronem kościoła i miał decydujący wpływ na wybór księdza, podlegał jednak katolickiemu księciu, z którego decyzjami musiał się liczyć. W związku z powyższym ludność Wołczyna, której bliższe były hasła reformacyjne, na nabożeństwa udawała się do sąsiadującej wsi Brzezinki, gdzie już od 1527 roku został

powołany pierwszy ewangelicki ksiądz, Mathias Agnellus. Taki stan rzeczy trwał do ok. 1565 roku, kiedy w Wołczynie pojawił się pierwszy ksiądz ewangelicki, Adam Pockwitz. Od początku dochodziło do konfliktów pomiędzy ewangelikami a zwolennikami katolicyzmu. Największe napięcia odnotowano w Gierałcicach, które należały również do rodziny von Studnitz. W 1577 roku jeden z takich konfliktów skończył się śmiercią ewangelickiego księdza, Vitusa, który został ugodzony kosą w brzuch. Trudności, jakie napotykali zarówno duchowni, jak i ludność ewangelicka w Wołczynie, trwały do 1611 roku, kiedy zmarł patron miasta, Adam von Posadowski. Jego dobra patronackie przejął drugi jego syn, Henryk von Posadowski. Od tej pory nie ma żadnych wzmianek, aby duchowni ewangelicy napotykali na jakiegokolwiek trudności. Również ludność Wołczyna i okolic skłaniała się w ogromnej większości ku ewangelicyzmowi. Reformacja w Wołczynie zapuściła głęboko swoje korzenie, tak że Wołczyn i okoliczne miejscowości był uważany za ostoję



Dostępne w archiwach parafialnych dokumenty umożliwiają szczegółowe prace nad rekonstrukcją witraży w Byczynie. Fot. ks. M. Liberacki.

ewangelicyzmu przez kilka następnych wieków. W tym czasie w Wołczyńce odbywały się każdej niedzieli dwa nabożeństwa: jedno po niemiecku, a drugie po polsku. Gierałtce już od 1617 roku były filią wołczyńskiej parafii i taki stan rzeczy utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Reformacja w Byczynie

Zupełnie inaczej wyglądał rozwój reformacji w Byczynie. Tu miejscowy ksiądz,

Albert Opala, przeszedł na luteranizm w 1532 roku. Przez pierwsze 12 lat napotymano na pewien opór za sprawą przynależności Byczyny do księstwa opolskiego oraz obecności w Byczynie ks. Johanna Blocky Jakubowskiego, który nie dopuszczał do szerzenia haseł reformacyjnych. W 1536 roku Byczyna wróciła do księstwa brzeskiego, gdzie luteranizm szerzył się z łatwością, a w 1544 opuścił Byczynę wspomniany już ks. Jakubowski. Rok 1544 przyjmuje się jako datę wprowadzenia reformacji do Byczyny. Odbywało się to bez środków przymusu, a jedynie za pomocą głoszonych kazań i opieki ewangelickich władców. Reformacja potwierdziła w tym regionie przewagę elementu polskiego, co dokumentowało się odprawianiem nabożeństw ewangelickich wyłącznie w języku polskim. Miało to spore znaczenie w okresie bitwy pod Byczyną, kiedy to popierający Maksymiliana II byczynianie musieli stanąć oko w oko ze zwycięskim kanclerzem Zamojskim. Rajców miejskich prowadził na rozmowę pastor Opala. W historii zapisała się wypowiedź kanclerza do delegatów Byczyny: „Choć występowaliście przeciw mnie, chroniąc Maksymiliana, wybaczam wam, bo mówicie tym samym językiem, jakiego i ja używam”.

Rozwój reformacji w Byczynie trwał do roku 1694, kiedy cesarz Leopold I Habsburg postanowił przeprowadzić akcję kontrreformacyjną w Byczynie i odebrał miejscowym ewangelikom kościół. W ten sposób na 13 lat byczyńscy ewangelicy utracili swoją świątynię. Dopiero w 1707 roku, na mocy ugody altransztadzkiej, kościół w Byczynie powrócił do ewangelickiej większości mieszkańców miasta. Pierwsze nabożeństwo po odzyskaniu kościoła



Niezwykły jest nagłówek firmowy Adolfa Seilera. Dowiadujemy się, że właściciel jest dostawcą dworu Jego Majestatu Następcy Tronu Księcia Fryderyka Wilhelma, Jego Wysokości królowej Augusty oraz Jego Wysokości Księcia Brunzwiku. Fot. ks. M. Liberacki.

odprawił 24 grudnia 1707 roku ks. Jan Chlovius.

(Neo)gotycki kościół św. Mikołaja

Sam budynek kościoła w Byczynie ma o wiele dłuższą historię. Obecny kościół został wzniesiony ok. połowy XIV wieku. Na początku otrzymał za patrona apostoła Piotra. Później zmieniono patrona na św. Mikołaja, biskupa Miry. W roku 1430 przeszły przez Byczynę wojny husyckie. Kościół został splądrowany i w znacznej mierze zniszczony. Do odbudowy przystąpiono w 1431 roku. W latach 1790–1791 wymieniono całą konstrukcję dachową wraz z gzymsem podokapowym. Kolejną istotną konserwację przeprowadzono w latach 1886–1888. Wówczas wieża

otrzymała neogotycki hełm, zmieniono kształt sygnaturki oraz szczytów kaplicy i północnej kruchty. W dachu wstawiono okna połaciowe, a wewnątrz kościoła poddano gruntownej renowacji i regotycyzacji. Wykonano wówczas również neogotyckie stalle, empory, ławki, ołtarz główny, ambonę oraz kamienną chrzcielnicę.

Barwne witraże

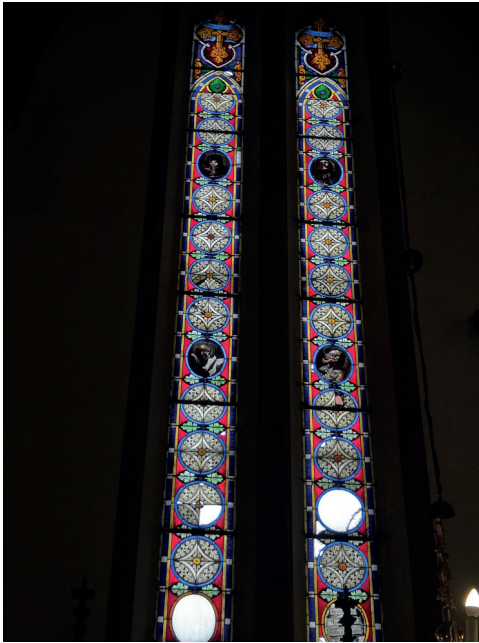
Częścią wystroju stał się zespół witraży i oszkleń zamówiony w pracowni Adolpha Seilera, najstarszej i najbardziej znanej z XIX-wiecznych pracowni we Wrocławiu, istniejącej w latach 1846–1945. Pisał o tym ks. Herman Kölling, ówczesny proboszcz, który szczegółowo omówił prowadzone przez siebie remonty. W 1873 roku, jeszcze przed głównym remontem, wdowa po poprzednim pastarze –



Kościół św. Mikołaja w Byczynie. Po II wojnie światowej stał się filialnym kościołem parafii ewangelicko-augsburskiej w Wołczynie. Fot. ks. M. Liberacki.

ks. Immanuelu Gotthilfie Lebrechcie Wothte (w okresie od 15 grudnia 1841 do listopada 1856 roku był pastorem w Byczynie) ufundowała do zakrystii, w celu upamiętnienia męża, dwa bardzo ładne, kolorowe witraże od Seilera. W latach 1886–1888 odnowiono wszystkie okna w kościele. W najważniejszym, wschodnim wielkim oknie za ołtarzem głównym wstawiono witraż, który w niewidocznej, z powodu ołtarza, partii miał oszklenie mozaikowe, natomiast w górnej prezentował postać Chrystusa Zbawiciela. Osiem gotyckich, bliźniaczych, lancetowatych okien w prezbiterium otrzymało bogate witraże mozaikowe (dywanowe) z motywem rozet i okręgów z rombami. Na tle tych mozaik w każdym oknie umieszczono po dwa medaliony: jeden pośrodku, drugi w górnej partii. W czterech oknach

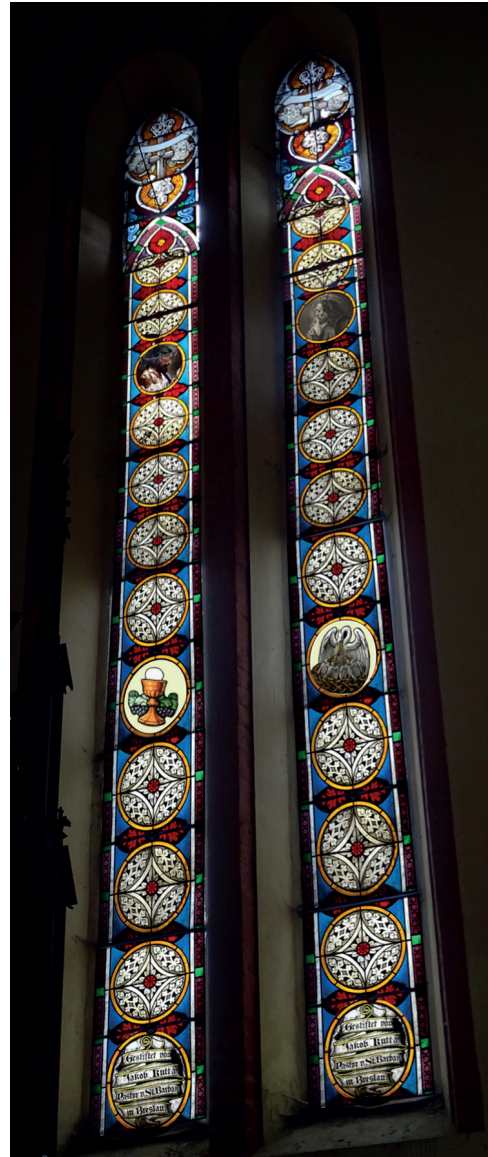
medaliony zawierały wyłącznie głowy apostołów (łącznie 8). W czterech pozostałych witrażach w górnych medalionach wyobrażono głowy apostołów (łącznie 4), a w dolnych – symboliczne wyobrażenia, z których dwa są nieznane (uległy zniszczeniu), a dwa to: *Arma Christi* i *Agnus Dei*. W górnych partiach okien, ponad ostrym łukiem zamykającym od góry mozaikowy dywan, przedstawiono ozdobne krzyże. W jednym z ośmiu okien w medalionie nad dolną krawędzią znajduje się inskrypcja poświęcona fundatorowi witraża, który pochodził z Byczyny, a wówczas pracował jako pastor w kościele św. Barbary we Wrocławiu. Tekst brzmi: „Gestiftet von/Jakob Kutta/Pastor v. St. Barbara/in Breslau”. Okno w południowej kaplicy kościoła otrzymało piękny witraż z postacią Lutra w środku i widokami budynku



Stan okien z 2021 roku. Fot. ks. M. Liberacki.

kościół przed i po renowacji. Pozostałe okna zostały wypełnione oszkleniem ołowiowym z bordiurami. Niestety, część z tych pięknych witraży została zniszczona, a część, ze względu na upływ lat, wymagała pilnej konserwacji. W 2020 roku parafia ewangelicko-augsburska w Wołczynie podjęła się trudu restauracji i konserwacji witraży. Ze względu na ogromny koszt owych prac zostały one podzielone na etapy. W etapie pierwszym rozpoczęto prace przy ośmiu oknach w prezbiterium.

Przeprowadzenie prac jest możliwe przy wsparciu finansowym Niemiecko-Polskiej Fundacji Ochrony Zabytków Kultury, Fundacji PZU, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego, Urzędu Gminy Byczyna oraz Państwa Vonhausen. Wymienione instytucje oraz osoby prywatne sprawiły, że możliwe stało się zachowanie i ochrona dziedzictwa,



Projekt rekonstrukcji dwóch witraży w Byczynie.
Fot. ks. M. Liberacki.

które jest świadkiem minionej bogatej historii Byczyny i jej mieszkańców. Prace przy kościele będą trwały nadal. Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby odwiedzić byczyński kościół i zobaczyć, jak wygląda obecnie.

ks. Grzegorz Brudny

Głos troski o Kościół i jego wzrost

Teologiczna refleksja nad 1 Kor 3, 5–11

Bo któż to jest Apollos? Albo, któż to jest Paweł? Słudzy, dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan.

Ja zasadziłem, Apollos podlał, a wzrost dał Bóg.

A zatem ani ten, co sadzi, jest czymś, ani ten, co podlewa, lecz Bóg, który daje wzrost.

Bo ten, co sadzi, i ten, co podlewa, jedno mają zadanie i każdy własną zapłatę odbierze według swojej pracy.

Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy; wy rolą Bożą, budowlą Bożą jesteście.

Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje.

Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus.

Autor ukazuje siłę oddziaływania fragmentu listu Apostoła Pawła w aktualnym kontekście decyzji Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP o zrównaniu kobiet z mężczyznami w prawach do wprowadzenia w urząd prezbitera.

Pierwszy Kościół w zmaganiach z ludzkimi słabościami

Myli się ten, kto sądzi, że Kościół pierwszych wieków wolny był od rozłamów, niesnasek i napięć. Co prawda w *Dziejach Apostolskich* w 2. i 4. rozdziale czytamy piękne słowa o entuzjazmie i jedności pierwszych chrześcijan: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Wszyscy zaś, którzy uwierzyli, byli razem i mieli wszystko wspólne. Codziennie też

jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i prostocie serca, chwając Boga i ciesząc się przychylnością ludu” (Dz 2,43,44,46–47). „A u tych wszystkich wierzących było jedno serce i jedna dusza i nikt z nich nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne”. (Dz 4,32). Jednak już w 5. rozdziale tej samej księgi biblijnej możemy przeczytać historię Ananiasza i Safiry rozpoczynającą *de facto* serię opowieści o zmaganiach chrześcijan z pokusą, pożądlivością, pychą, i w końcu rozłamem, które trwają do dziś.

Trudna misja Apostoła Pawła w Koryncie

Dobrym przykładem tego, jak zawiłe mogą być losy chrześcijańskich zborów i ich duchowych przywódców, jest historia zboru w Koryncie. O niej dowiadujemy się więcej zarówno z Dziejów Apostolskich, jak i z dwóch Listów Apostoła Pawła do Koryntian – apostoła, który jako pierwszy zaniósł do Koryntu ewangelię o Jezusie Chrystusie.

W 18. rozdziale Dziejów Apostolskich możemy przeczytać, jak niełatwa była to misja. Apostoł Narodów, by ją wypełnić, potrzebował półtora roku. Przybywszy do Koryntu, miasta leżącego nad Morzem Śródziemnym, swoim zwyczajem zwrócił się najpierw z Dobrą Nowiną do mieszkających w nim Żydów. Ci jednak nie chcieli go słuchać, choć jedną z pierwszych osób przekonanych do wiary w Jezusa Chrystusa został przełożony korynckiej synagogi – Kryspus.

O wiele większy posłuch Apostoł Paweł zdobył u pogan, czyli tych mieszkańców Koryntu, którzy wyznawali politeizm. Było ich w mieście wielu, a to ze względu na fakt, że miasto to, położone na styku kilku międzynarodowych szlaków handlowych, przyciągało różnorodnych społeczeństw, kulturowo i religijnie imigrantów.

Okolicznością utrudniającą apostołowi Pawłowi pracę misyjną w Koryncie było to, że musiał on utrzymywać się tam z pracy własnych rąk. Na zwiastowanie Ewangelii o Jezusie Chrystusie pozostawało mu niewiele czasu – zaledwie jeden wolny dzień, sabat. Sytuacja taka trwała do momentu, kiedy z pomocą przybyli do

Koryntu jego dwaj towarzysze, Sylas i Tymoteusz. Wtedy Apostoł Narodów mógł całkowicie oddać się zwiastowaniu Ewangelii.

Misja nie potoczyła się jednak dobrze ani dla apostoła, ani dla jego towarzyszy. Pewnego dnia musieli stawić czoła zamieszkom wywołanym z ich powodu przez korynckich Żydów. W rozwiązaniu problemu nie pomógł nawet prokonsul Gallion – brat słynnego filozofa Seneki – przed którego obliczem Apostoł Paweł próbował bronić swojego stanowiska.

Skutki wpływu Apollosa i innych kaznodziejów

Apostoł wkrótce po tych wydarzeniach musiał oddalić się z Koryntu i udać do Efezu. W tym samym mniej więcej czasie do Koryntu przybył jednak inny zwiastun Ewangelii – niejaki Apollos – Żyd rodem z Aleksandrii, o którym Biblia świadczy, że był mężem „wymownym i biegłym w Pismach” (Dz 18,24), a także, że „skutecznie zwalczał Żydów publicznie, wykazując z Pism, że Jezus jest Chrystusem” (Dz 18, 28).

Apollos był postacią charyzmatyczną i, jak to w takich przypadkach bywa, zebrał wokół siebie spore grono słuchaczy. Z listów Apostoła Pawła wynika, że wpływ Apollosa i innych jeszcze kaznodziejów doprowadził na dłuższą metę do rozłamu wśród korynckich chrześcijan. Ci bowiem utworzyli frakcje schlebające swoim faworytom – jedni Pawłową, drudzy Apollosową, inni Piotrową, jeszcze inni – Jezusową.

Jak dziś odczytuję przesłanie Apostoła Pawła?

Tyle kontekst. To na nim oparty jest przytoczony na początku fragment z Pierwszego listu Apostoła Pawła do Koryntian (3. rozdział, wiersze 5–11). Czego on nas uczy i przed czym przestrzega? Rozpoczyna się od pytań, na które autor sam odpowiada: „Bo któż to jest Apollos? Albo, któż to jest Paweł? Słudzy, dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan”. Tym swobodnym dialogiem autor daje nam cenną naukę o tym, że w Kościele, i to już od jego zarania, istniała sztafeta: apostołów, nauczycieli, ewangelistów, duchownych, którzy powoływani byli do zwiastowania Bożego Słowa i zobowiązani do przekazywania go kolejnym pokoleniom.

Kto może stać się dziś na tyle godnym człowiekiem, by nosić miano zwiastuna Bożego Słowa i jego przekaziciela? W Kościele ewangelicko-augsburskim, który reprezentują duchowni powoływani są przez Ducha Świętego i Kościół, a następnie wprowadzani w urząd (ordynacja) zwiastowania Bożego Słowa i sprawowania Sakramentów.

Niedawno, co godne podkreślenia, po trwającej niemal siedemdziesiąt lat z przerwami dyskusji, Synod Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP zrównał kobiety z mężczyznami w prawach do wprowadzania w urząd prezbitera. W związku z tym kobieta również może zostać dziś w Kościele ewangelicko-augsburskim w Polsce *Minister Verbi Divini* (sługą Słowa Bożego).

W tej sytuacji słowa Apostoła Pawła mają jeszcze większą siłę oddziaływania.

Potwierdzają, że na powołanie i wybór do służby w Kościele decydujący wpływ ma Boża łaska i to „ile dał Pan”, a nie płeć, kolor skóry, narodowość czy np. wiek. W praktyce zaś, słowa Apostoła Pawła: „A zatem ani ten, co sadzi, jest czymś, ani ten, co podlewa, lecz Bóg, który daje wzrost” mogą pomóc wszystkim stronom, np. w zaakceptowaniu sytuacji, w której ordynowani mężczyźni i ordynowane kobiety poddadzą się pod ocenę i wybór na proboszcza mniej lub bardziej przychylnym im członkom danej parafii; ci ostatni zaś zostaną postawieni przed niełatwym faktem wyboru tej czy innej osoby spośród przedstawionych im kandydatów/kandydatek na tę właśnie posługę. Wtedy (sparafrazowane) słowa Apostoła Narodów: „Bo któż to jest Apollos? Albo, któż to jest Paweł? Czy to ważne? Ważne jest co innego. Mianowicie to, by obejmujący/obejmująca urząd proboszcza naszej parafii prezbiter był/była wiernym sługą/wierną służebnicą Bożego Słowa, czysto i wiernie je zwiastował/zwiastowała i w tym samym duchu sprawował/sprawowała sakramenty święte” mogą uspokoić emocje wszystkich stron.

Apostoł Paweł cieszył się opinią autora mającego dobre pióro. Pierwsi chrześcijanie z wielkim zainteresowaniem czytali jego listy. Było tak (i jest?) być może również dlatego, że ich autor nie stronił w nich od wielu subiektywnych spostrzeżeń, przedstawiania jasno swojego stanowiska, a nawet emocji towarzyszących mu przy okazji komentowania ważkich tematów.

Podobnie jest w poruszonym przez nas fragmencie. Również w nim da się wyczuć gniew i zniecierpliwienie autora. Między wierszami wyraźnie czytamy, że Apostołowi bardzo zależy na zborze w Koryncie, który z takim trudem i za-

angażowaniem budował. Paweł nie chciał, aby z powodu słownych utarczek, wewnętrznych kłótni i niezdrowych ambicji praca jego i innych apostołów poszła na marne. Dlatego w dalszej części swojego tekstu używa porównań zapożyczonych ze świata przyrody, a także inżynierii budownictwa. Robi to po to, by każdy czytając zdanie: „Ja zasadziłem, Apollos podlał, a wzrost dał Bóg”, zrozumiał, kto w procesie rozwoju i utwierdzania wiary jest najważniejszy i od kogo ostatecznie rozwój ów zależy. Nie ten więc, co sadi, i nie ten, co podlewa, nawet nie ten, co buduje, jest ważny. Ważny Ten, kto daje wzrost i Ten, na którym cała budowla jest oparta – Bóg w Jezusie Chrystusie. On jest najważniejszy! To On jest Panem życia, dającym życie i to On jest fundamentem, na którym Kościół może wzrastać i na nim się oprzeć!

I choć drugorzędnym jest wyliczanie, kto wykonuje pracę rolnika czy inżyniera w żmudnym procesie tworzenia Kościoła, to jednak Apostoł Paweł przestrzega każdego z nas przed tym, jak to robi. Wszak każdy z nas, w myśl powszechnego ka-

pląństwa, powołany jest do świadczenia o Chrystusie swoim życiem: „każdy niechaj baczy jak buduje, bo każdy własną zapłatę odbierze według swojej pracy”.

Swój komentarz do rozważanych wyżej słów apostoła Pawła z Pierwszego Listu do Koryntian, napisał również reformator Kościoła, ks. Marcin Luter. Jego fragment, który chcę na koniec przytoczyć, niech stanie się swoistą puentą powyższych dywagacji:

„Proszę, by nie było wymieniane moje imię i by [ludzie] nie nazywali się luternami, ale chrześcijanami. Bo któż to jest Luter? Przecież nauka nie jest moja, za nikogo nie zostałem ukrzyżowany. [Jednak] jeśli uznajesz, że nauka Lutra jest ewangeliczna, to nie możesz tego Lutra tak całkiem odrzucić, bo wtedy odrzucasz też jego naukę, którą przecież uznajesz za naukę Chrystusa. Chrystus bowiem mówi: „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, kto wami gardzi i mną gardzi”¹.

¹ M. Luter, *Drogowskazy chrześcijanina na każdy dzień*, Dziegielów 2017, s. 321.

Luterańska tożsamość wyznaniowa – czy wciąż budujemy Kościół protestu?

Autor charakteryzuje dwa modele tożsamości wyznaniowej luteranów: jeden koncyliacyjny, otwarty na kompromisy, szukający porozumienia, a drugi zamknięty, odcinający się od innych. Zastanawia się, który z nich jest bliższy nam współczesnym. A może potrzebne są oba?

Między dwoma modelami

Reformacja zostawiła luteranom w spadku dwa modele tożsamości wyznaniowej, jeden koncyliacyjny, otwarty na dialog, kompromisowy i szukający porozumienia w najważniejszych kwestiach wiary, ale jednocześnie celnie wskazujący obszary, które bezwzględnie należy naprawić, zreformować; drugi – zamknięty w swej odrębności, odcinający się od innych wyznań zarówno na płaszczyźnie geograficznej (*cuius regio*), jak i doktrynalnej (*eius religio*), budujący wokół siebie mur z poczucia wyższości, przekonania o własnej racji, tworzący z własnego wyznania wiary ekskluzywny przyczółek nieba na ziemi, dostępny tylko wybranym, obwarowany i silnie strzeżony przed wszelkimi próbami wniknięcia inaczej wierzących. Oba modele zostały zaprezentowane światu w tym samym miejscu – w Augsburgu. Pierwszy, na sejmie w 1530 roku, w postaci augsburskiego wyznania wiary, drugi w 1555 roku, w kończącym wojnę szmalkaldzką traktacie pokojowym z Augsburga, który dał władcom prawo decydowania o wierze

swoich poddanych. Jako ewangelicy lubimy podkreślać, że istotą naszego wyznania jest powrót do ideałów chrześcijaństwa pierwszego stulecia, do samego źródła wiary chrześcijańskiej, niczym niezafałszowanej, „czystej i bez ludzkich dodatków” – jak często wówczas podkreślano – ewangelii o narodzonym wśród ludzi Zbawicielu. Jednak czy rzeczywiście bliżej nam do tego augsburskiego modelu wyznania naszej wiary, czy raczej lubimy tak myśleć, a w rzeczywistości cali jesteśmy zbudowani ze szmalkaldzkiego wyznania, które sformułowano w Augsburgu w 1555 roku? Moja wiara, moja sprawa, moja władza. Moja religia na mojej ziemi, otoczona murem świętych definicji, zwyczajów, obrzędów, gestów i słów, znanych tylko wtajemniczonym. Za tym murem jest przecież świat wiary marnej i powierzchownej, prawdziwej karykatury wiary pierwszych chrześcijan, której depozyt przechowujemy i przekazujemy sobie tak pieczołowicie od pokoleń.

Który model tożsamości jest bliższy współczesnym luteranom? Zapewne instynktownie większość wiernych będzie deklarowała, że bliższy jest im model tożsa-

mości augsburskiej – otwartej, koncyliacyjnej, inkluzywnej. A może potrzebne są oba modele, augsburski i szmalkaldzki, może bez pojęcia granicy nie sposób budować tożsamości wiary, szczególnie w świecie wielokulturowym i wielowyznaniowym? Jednak czy taki „hybrydowy” model tożsamości wyznaniowej jest w ogóle możliwy?

Normowanie i dystansowanie się

Niewątpliwie w wyznaniu wiary odpowiadamy na pytanie, kim jako chrześcijanie jesteśmy. Odpowiedzi tej udzielamy sobie i światu. W luteranizmie odpowiedź ta nie jest jednak beznamytną deklaracją. Wiara to coś więcej niż wiedza, wyznanie wiary to coś więcej niż deklaracja poglądów. Wiara jest egzystencjalna, wykracza poza czysto intelektualny ogląd swojej sytuacji względem Boga. Na czym zatem polega to zaangażowanie wiary, które dochodzi do głosu w jego wyznawaniu? Za Georgiem Kretschmarem można powiedzieć, że luteranizm wykształcił swój charakterystyczny model pojmowania wyznania wiary. W tym modelu wyznanie wiary było zarazem wyznaniem grzechu w ramach sakramentu pokuty¹. Takie ujęcie zakłada też wcześniejszą skruchę, a więc prawdziwy rachunek sumienia, autorefleksję zakończoną żalem i chęcią poprawy. Te wszystkie elementy składają się na samorozumienie wiernego. Nie ma wiary bez samoświadomości grzechu i bezsilności. Schemat tego samorozumienia można opisać następu-

jącym ciągiem wyznań: jestem grzeszny i bezsilny – potrzebuję ratunku z zewnątrz – wierzę, że tylko w Chrystusie jest mój ratunek. Kościół jest miejscem, w którym te deklaracje ujmowane są w formie wspólnie odmawianego wyznania wiary. Wyznanie mogło pełnić też inne funkcje, jednak zawsze obecne w nim były dwa podstawowe znaczenia. Po pierwsze, jak już wspomniano, stanowiło ono wyraz samorozumienia wiernego. Głośno wypowiedziana deklaracja pozwalała na stałe konfrontowanie swego wewnętrznego pytania: kim jestem jako chrześcijanin, z przyjętą przez Kościół formułą odpowiedzi. Ta autodefinicja wiary jest oczywiście również wyrazem samorozumienia Kościoła jako wspólnoty wiernych. Z drugiej jednak strony, wyznanie wiary od samego początku funkcjonowało również w luteranizmie jako narzędzie odgraniczania się od inaczej wierzących². Wierni wyznający swą wiarę jednocześnie deklarowali uznanie jej dogmatycznych granic. Tym samym wyznanie wiary było równocześnie wyrazem odrzucenia treści z tymże wyznaniem niezgodnych. Te odgraniczenia widoczne są choćby w drugim artykule Wyznania nicejsko-konstantynopolitańskiego, gdzie wierni deklarują swą wiarę w Jezusa Chrystusa jako „Syna Bożego Jednorodzonego”, który jest „zrodzony, a nie stworzony”. Na płaszczyźnie kościelnej te dwie wspomniane funkcje wyznania wiary można opisać, za Christianem Petersem, jako „normowanie” i „dystansowanie się”. A zatem, zgodnie z tym ujęciem, w wyznaniu wiary Kościół „normuje” swoje zwiastowanie i naukę i „dystansuje się” od innego zwiastowania i nauki³.

¹ Cyt. za: J. Sojka, *Widzialne Słowo. Sakramenty w luteranjskiej „Księdze zgody”*, Warszawa 2016, s. 67.

² Tamże, s. 68.

³ Ch. Peters, *Bekanntnisschriften I*, RGG⁴, t. 1, szp. 1270, za: J. Sojka, dz. cyt., s. 69.

Tożsamość przez negację

To dystansowanie się było w historii Kościoła często narzędziem polemiki z innymi wyznaniem, szczególnie rzymskokatolickim i ewangelicko-reformowanymi. Zgodnie z obowiązującym w najnowszej historiografii kościelnej paradygmatem konfesjonalizacji to właśnie ten mechanizm odgraniczania się od innych miał kluczowe znaczenie dla cementowania wspólnoty. Działa tu pewien psychologiczny i socjologiczny mechanizm mobilizacji jednostki i wspólnoty w obliczu zagrożenia. Innym czynnikiem sprzyjającym takiej negatywnej autoidentyfikacji jest zakorzeniony w ludzkiej psychice mechanizm budowania własnej tożsamości człowieka przez dostrzeganie cech, które różnią nas od innych. Dla dziecka początkiem budowy własnego „ja” jest dostrzeżenie swojej odrębności od rodzica. Ten mechanizm jest więc czymś całkowicie naturalnym i nic dziwnego, że jest również wykorzystywany na gruncie tożsamości wiary. Jednak wiara, szczególnie w tradycji reformacyjnej, rodzi się ze słuchania i ze spotkania ze Słowem. Musi zatem wywoływać również pewien określony poziom refleksji, namysłu. Ta refleksja i ten namysł są też niezbywalnymi składnikami procesu dochodzenia do tożsamości wiary. Dojrzała tożsamość wiary musi zdawać sobie sprawę z tych mechanizmów ją kształtujących. Można zaryzykować twierdzenie, że tożsamość wyznaniowa, która nie wykracza poza mechanizm odgradzania i negatywnej identyfikacji, jest tożsamością niedojrzałą, nieświadomą swego pochodzenia. Protest, który nie szuka głębszych racji swego słusznego gniewu, szybko staje się pożywką różnych ideologii. Można łatwo nim zawładnąć i zarządzać, podsycając

stereotypowe animozje. Taka tożsamość jest bardziej zainteresowana deprecjonowaniem innego, niż budową własnego wyznania.

Tożsamość wyznaniowa a narodowa

Tożsamość konfesyjna zbudowana tylko na zanegowaniu inności jest – przenosząc ten sam mechanizm do świata stosunków społeczno-politycznych – zbliżona do tożsamości narodowej zbudowanej na poczuciu wyższości nad przedstawicielami innych narodów. Jedno i drugie opiera się na niechęci, nietolerancji i wrogości wobec innych⁴. I choć dzisiaj tak dramatycznych skutków tych procesów, jak podczas wojen religijnych, nie widzimy już w Unii Europejskiej, to jednak już na jej obrzeżach, np. w Irlandii Północnej, te antagonizmy inspirowane religijnie i politycznie wciąż są żywe. Dlatego tak ważne jest budowanie tożsamości przez odwoływanie się do mechanizmu afirmacji, nie negacji. Wiedząc o tym, że afirmacja jest mechanizmem psychologicznie słabiej zakorzenionym niż negacja, tym bardziej konieczne jest wzmacnianie pozytywnych elementów tożsamości wyznaniowej. Już na poziomie edukacji religijnej w szkołach należy wskazywać, kim jest, a nie kim nie jest wyznawca danej konfesji. Podobnie w kwestii tożsamości narodowej. Budowana na afirmacji może stać się podstawą dojrzałego patriotyzmu, bazująca jednak na odrzuceniu i zanegowaniu inności staje się wstępem do nacjonalizmu.

⁴ R. Tokarczyk, *Współczesne doktryny polityczne*, Kraków 1998, s. 321–322.

Związki między tożsamością wyznaniową a narodową są różnorodne. Często to właśnie wyznanie odgrywało rolę swoistego prazródła świadomości narodowej. Tak było w Anglii, gdzie protestantyzm zaczął być utożsamiany z antypapieskim patriotyzmem. Podobnie było w Szwecji, gdzie dopiero zagrożenie ze strony katolickiej Polski doprowadziło w 1593 roku do przyjęcia Konfesji augsburskiej. Również w Rzeczypospolitej, w Hiszpanii i Irlandii toczyły się te same procesy, tylko czynnikiem integrującym poczucie narodowej odrębności, wyjątkowości, a często też wyższości nad sąsiadami, był katolicyzm. Obserwacje te, poczynione przez niemieckiego historyka Wolfganga Reinharda⁵, związane z jego teorią konfesjonalizacji, dają się zatem sprowadzić do stwierdzenia daleko idącego wymieszania, a wręcz nawet utożsamienia świadomości wyznaniowej i politycznej (a później, w XIX wieku również narodowej).

Luteranie w Polsce – syndrom tożsamości podwójnej

Kolejną kwestią jest specyfika tożsamości wyznaniowej luteranów w Polsce. Z oczywistych względów tożsamość ta jest silnie naznaczone syndromem bycia w mniejszości. W naturalny sposób sytuacja ta powoduje powstawanie pewnych mechanizmów obronnych, a jednym z nich jest swoisty syndrom obłączonej twierdzy.

⁵ W. Reinhard, *Konfession und Konfessionalisierung in Europa* [w:] tegoż, *Bekenntnis und Geschichte. Die Confessio Augustana im historischen Zusammenhang*, München 1981, s. 188.

Bojąc się rozwodnienia swojej tożsamości, luteranie w Polsce często bardzo mocno podkreślają swoją odrębność, odrzucając wszystko, co „pachnie” wpływami katolicyzmu. Choć w innych kwestiach otwarci, to w sprawach wyznaniowych integrystyczni. Często prowadzi to do sytuacji, w której polski luteranin prezentuje inny katalog ocen i postaw w kwestiach społecznych i politycznych, a inny w kwestii swojego wyznania. Ten paradoks swoistego rozdwójnienia tożsamości opisał również niedawno Zbigniew Rokita, który w najnowszej książce *Kajs. Opowieść o Górnym Śląsku* zastanawia się nad swoją śląską i polską tożsamością i tak o tym rozdwójnieniu pisze: „jako Polak miałem tolerancyjny i kosmopolityczny pogląd na świat. Jako Ślązak – ksenofobiczny i agresywny. Jako Polak opowiadałem, że poradzimy sobie bez narodów, że mieszanie kultur i języków to szansa, a kurczowe trzymanie się symboli szkodzi. Jako zaś Ślązak chciałem bronić tradycyjnych wartości, miałem pietra przed obcymi, obawiałem się że ich obyczaje rozcieńczą naszą górnośląskość. Moje poglądy zależały od narodowości. Nie tylko miałem inne zapatrywania na różne rzeczy, ale miałem też różną narodowość na różne sprawy”.

Podobnie jest z luteranami w katolickiej Polsce. Jako Polacy często jesteśmy tolerancyjni, otwarci na innych, pełni szacunku dla odmienności, a przynajmniej dalecy od jej odrzucenia. Jako luteranie zaś jesteśmy przeciwni małżeństwom mieszanym, boimy się rozwodnienia naszej tożsamości. Jako luteranie nie jesteśmy już tak otwarci na inne, a szczególnie katolickie symbole, modlitwy, zwyczaje. Z ostentacyjną wyższością, podszytą lękiem przed upodobnieniem, odrzucamy znicze na cmentarzach,

procesje Bożego Ciała, „święte” obrazki wklejane przez dzieci do zeszytów na rotatach. Z lubością krytykujemy komunijne rozpasanie w prezentach i wystawnych przyjęciach, choć sami też grzeszymy często tym nieumiarkowaniem przy okazji naszych konfirmacji. Nasze poglądy też zależą od tożsamości i też mamy różną tożsamość na różne sprawy. Analizując fenomen mniejszości, Rokita pisze też o polskich Niemcach na Śląsku, którzy być może nigdy w Niemczech nie byli, mają własną niemieckość, podobnie jak Austriacy czy Niemcy siedmiogrodzcy. W ostatnich latach wymierają, ich niemieckość rozpusza się w śląskości, są skazani na wymieranie, choć pewnie nie na wymarcie. Być może podobnie jest z luteranami w Polsce. Tu też zachodzą procesy rozplływania się mniejszości w większość. Większość ma nieubłaganą siłę przyciągania, mniejsze ciała mogą się przeciw temu buntować, ale z orbity wpływu większości wyrwać się nie sposób. Ciągłe podkreślanie przez polskich luteranów różnic wyznaniowych jest obroną przed tym przyciąganiem. Im bardziej czujemy zagrożenie upodobnieniem, tym chętniej i mocniej podkreślamy odmienność. Mówimy tak: „my jesteśmy luteranami, bo nie wierzymy w świętych i Marię, bo nie uznajemy autorytetu papieża, bo nie święcimy pokarmów, bo nie zapalamy zmarłym zniczy”. Słowo „nie” staje się kluczowym wyznacznikiem naszej tożsamości. I tak, próbując wyrwać się z orbity przyciągania większości, nie podejmujemy już innych, pozytywnych prób budowania naszej tożsamości. Nie ma na to miejsca, czasu, sił. Ale gdyby jakimś przedziwnym zrzędzeniem losu udało nam się z tej orbity wyrwać i poszybować w siną dal wolności od magnetyzmu większości, okazałoby

by się, że z tych „nie” nie da się już zbudować żadnej tożsamości. Nie ma bowiem już punktu odniesienia, względem którego się definiowaliśmy. Nasza tożsamość miała tylko negatywne cechy. Zostaliśmy sami i wciąż jesteśmy tylko „nie-katolikami”. Spełnione marzenie wielu obnażyłoby pustkę tej tożsamości. Bo jeżeli katolików wokół nas nie ma, to kim jesteśmy?

Czy to oznacza, że jako protestanci – czyli ci, którzy zaprotestowali – skazani jesteśmy na tożsamość bycia w kontrze? Z pewnością częściej będzie nas określać to, czego szczęśliwie nie mamy, niż to, co mamy własnego. Kiedyś szukałem śladów dawnej luteranśkiej obrzędowości na terenie Śląska Cieszyńskiego. Z mizernym skutkiem. Po czasie odkryłem, że istotą tej obrzędowości jest właśnie najczęściej jej brak. Tożsamość protestu syci się bowiem odrzuceniem, pustką w miejsce odrzuconego przerostu. Tym się zadawała i to poczucie satysfakcji z owej pustki w jakimś sensie utrudnia wytworzenie w tym miejscu innych, własnych obrzędów. Podobnie jest z wyznaniem wiary. Tu również często satysfakcja z niebycia tym, co Reformacja XVI wieku odrzuciła, utrudnia budowę nowoczesnej i dojrzałej luteranśkiej tożsamości wyznaniowej.

Jak pogodzić konieczność negacji z dojrzałą próbą afirmacji?

Kompromisem z pewnością nie jest stanowisko neutralne – słyszymy przecież: „obyś był zimny albo gorący” i nie chcemy zostać wypluci z ust Pańskich. Zdaniem niemieckiego teologa, byłego rektora

Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie, prof. Christoph Markschiesa, odpowiedział jest wewnętrzna wolność: „Neutralne stanowisko wobec wszystkich religii nie jest możliwe. Pozytywne zrozumienie różnorodności religijnej jest możliwe dzięki temu, że z pasją bronimy własnych przekonań i czujemy wewnętrzną wolność, zamiast budować tożsamość przez odgraniczanie się”⁶. Ta wolność jest, zdaniem Markschiesa, jedną z podstawowych cech Reformacji. Powyższe zdania padły w kontekście debaty nad tożsamością jako część dokumentu Rady Ewangelickiego Kościoła Niemiec *Christlicher Glaube und religiöse Vielfalt* (*Wiara chrześcijańska i różnorodność religijna*) z 2014 roku. Debata ta była pokłosiem ówczesnego kryzysu migracyjnego w Europie i stanowiła próbę zmierzenia się z pytaniem o własną tożsamość wiary w kontekście spotkania wyznawcami innych religii. Zawarte w nim propozycje nie straciły jednak na aktualności. Obrona swoich przekonań „z pasją”, jeśli towarzyszy jej wewnętrzna wolność chrześcijańska, może stać się podstawą budowy nowoczesnej tożsamości wyznaniowej, która nie chce budować wokół siebie murów. Murów zbudowanych z przeczenia „nie”, murów zbudowanych z przekonania, że prawdziwa

luterkańska wiara była tylko w czasach naszych ojców, albo naszej młodości, a teraz to już tylko upadek i degeneracja. Każde pokolenie ma tendencję do postrzegania siebie jako ostatniego w długiej sztafecie spadkobierców depozytu wiary. Utyskiwanie na młodzież, która w każdym pokoleniu jest gorsza od poprzedników, jest stare jak nasza cywilizacja – topos „proles deterior” – upadku kolejnych pokoleń powtarza się w literaturze od czasu *Metamorfoz* Owidiusza. Nowoczesna tożsamość luterkańska powinna czerpać z dorobku poprzednich pokoleń, ale nie bać się konfrontacji ze współczesnością. Wolność, pasja i zaangażowanie w miejsce doktrynerstwa, izolacji i odwracania się od wszystkiego, co inne, obce. Zasadniczą zdobyczą luteranizmu było przypomnienie wiernym, że świat jest miejscem ich zaangażowania, nie wycofania. „Wolni w Chrystusie zmieniamy świat” – to hasło obchodów jubileuszu 500 lat Reformacji jest wciąż ważne dla nowoczesnej tożsamości luterkańskiej. Wolność to konieczny warunek działania, Chrystus jest jego źródłem, świat zaś – w pełnym tego słowa znaczeniu, zarówno jako Ziemia, jak i przestrzeń relacji międzyludzkich – przedmiotem troskliwego zaangażowania.

⁶ *Christlicher Glaube und religiöse Vielfalt in evangelischer Perspektive* [online:] https://www.landeskirche-hannovers.de/evlka-de/presse-und-medien/nachrichten/2015/06/2015_06_13_1 [dostęp: 5.12.2021].

Jak zdefiniować kulturę ewangelicką w naszych czasach... Kilka uwag praktyka

Autor wyjaśnia ideę przyświecającą powstaniu i działalności Ewangelickiego Stowarzyszenia Kultury. Prezentuje też inicjatywy ESK oraz pobudza do refleksji, jak rozumieć pojęcie „kultura ewangelicka”.

Dlaczego „Ewangelickie Stowarzyszenie Kultury”?

Zakładając osiem lat temu stowarzyszenie, stanęliśmy przed wyborem nazwy. Część osób była za Stowarzyszeniem Kultury Ewangelickiej, a część – za Ewangelickim Stowarzyszeniem Kultury. Po długich rozmowach doszliśmy do wniosku, że pierwsza nazwa określałaby dowolną społeczność, przywiązaną do ewangelickiej kultury, wyrażającą się w jej opisywaniu, kształtowaniu lub kreowaniu, co zawężyłoby obszar naszych zainteresowań. Dlatego ostatecznie zdecydowaliśmy się na drugi wariant, uznając, że tak brzmiąca nazwa otwiera nam drzwi do różnych poczynań w sferze kultury, jednocześnie zachowując i podkreślając nasz ewangelicki rodowód. Wybór okazał się słuszny, co pokazały różne realizowane przez nas w kolejnych latach projekty. W tym miejscu jednak pojawia się pytanie o istotę ewangelickiej kultury. Czym ona jest? Jakie ma cechy? Co ją odróżnia od reszty twórczych działań ludzkości, zwanych kulturą? Odpowiedź nie jest prosta, prawdopodobnie nigdy nie będzie jednoznaczna i chyba nigdy nie była dogmatycznie sprecyzowana, za to prawdopodobnie pozostanie subiektywna i nie prze-

stanie ewoluować wraz z nowymi formami wypowiedzi artystycznej czy ideami filozoficznymi, a nawet przekształceniami języka lub norm zachowań. Zanim odpowiem, jak sam bym zdefiniował kulturę ewangelicką, opiszę w skrócie, co związanego z nią zrobiło Ewangelickie Stowarzyszenie Kultury i dlaczego te przedsięwzięcia do kręgu kultury ewangelickiej przypisujemy.

Pierwsze inicjatywy i projekty ESK

Powstawaliśmy, realizując fabularyzowany film dokumentalny o Matce Ewie, pracując przede wszystkim w parafii ewangelicko-augsburskiej w Bytomiu-Miechowicach, czyli na terenie dawnych zakładów dobroczynnych „Ostoja Pokoju”, prowadzonych przez ewangelicki diakonat o tej samej nazwie, a powołany przez Ewę von Tiele-Winckler. Zarówno jej osoba, jak i wyznaniowy charakter diakonatu nie pozostawiają wątpliwości, że znajdowaliśmy się w kręgu szeroko pojętej kultury ewangelickiej. Podobnie rzecz się ma z późniejszym, tworzonym w latach 2014–2015 Wirtualnym Muzeum Ewangelicyzmu Bytomia i Okolic, w którym staraliśmy się



Łódzie niezawskie. Fot. T. Szczęsny.

pokazać jak najdokładniej lokalną spuściznę protestancką, zdefiniowaną dwa lata później przez Annę Seemann-Majorek jako ewangelikalia¹, których „spectrum jest bardzo szerokie, począwszy od artefaktów w tradycyjnych placówkach muzealnych, przez budynki sakralne, dzieła sztuki, zabytki techniki, dokumenty życia społecznego, cmentarze, na wirtualnych kolekcjach dokumentów audiowizualnych i zdigitalizowanych aktach urzędowych kończąc”. Definicja ta nie wyczerpywała wtedy i, według mnie, nie wyczerpuje w ogóle pojęcia kultury ewangelickiej, co wyjaśnię na końcu artykułu. Rok 2016 zamknęliśmy obchodami 150. rocznicy urodzin Matki Ewy, a w 2017 roku stworzyliśmy wystawę „Protestanci dla Rzeczypospolitej”, będącą swoistą „wylizanką” kilkudziesięciu wybitnych, na wskroś polskich ewangelików różnych konfesji, z ich lapidarnymi ży-

1 „Ewangelikalia w zbiorach polskich – próba typologizacji”, „Muzealnictwo”, nr 58, 2017.

ciorysami, podkreślającymi dzieła lub zasługi. Bardziej niż na dumie ewangelików z chlubnej przeszłości i patriotyzmu współwyznawców zależało nam na zaskoczeniu ogółu społeczeństwa polskiego, w ogromnej przewadze katolickiego, skalą wkładu protestantów w kulturę, naukę, gospodarke i obronność Polski. Nie ustrzeżliśmy się błędów i dlatego uważamy, że eksponowanie tej wystawy powinno być opatrzone wprowadzeniem ustnym lub szerszym komentarzem i dyskusją na koniec.

Stary kościół Miechowski na scenie teatralnej

Rok 2019 zaowocował adaptacją sceniczną poematu *Stary kościół miechowski* ks. Norberta Bonczyka i wystawą „Ewangelicy na rzecz niepodległej Polski w czasie Powstań Śląskich”. Dzieło katolickiego

księdza Norberta Bonczyka zostało napisane piękną polszczyzną z elementami gwary górnośląskiej. Autor wzorował się na *Panu Tadeuszu* Adama Mickiewicza zarówno w formie, jak i treści, a tytułowa świątynia to nieistniejący już dziś stary, drewniany budynek kościoła pw. Świętego Krzyża w Bytomiu-Miechowicach, który z uwagi na liczne zniszczenia trzeba było wyburzyć. W zamian postawiono nowy, mурowany kościół, w którym parę lat po poświęceniu ochrzczono Ewę von Tiele-Winckler, a w którym jej przodkowie do dziś spoczywają w podziemnej krypcie, dostępnej dla zwiedzających. W nawie głównej świątyni króluje posąg Madonny Theodora Erdmanna Kalidego, wybitnego ewangelickiego artysty, zwanego „rzeźbiarzem brązu i żelaza”. Nie mieliśmy wątpliwości, że sztuka opowiadająca historię katolickiego kościoła, wydobywająca z przeszłości prawdziwe postacie mieszkańców Miechowic sprzed półtora wieku, z katolickimi przodkami Matki Ewy, stanowi część kultury ewangelickiej w naszym rozumieniu. Obecnie wieloczęściowy poemat, stworzony przez katolickiego księdza jako świadectwo polskości i katolickości ludu górnośląskiego, stał się elementem kulturalnej układanki ewangelicko-śląskiego puzzla za sprawą wydarzeń, ludzi i spraw późniejszych, których autor przewidzieć nie mógł i wpływu na nie też nie miał. Wspomniana wcześniej wystawa, która powstała przy okazji rocznicy Powstań Śląskich, obejmowała zagadnienia nie tylko ściśle z nimi korespondujące, ale i treści dotyczące dobroczynności, diakonatów i Ewangelickiego Duszpasterstwa Wojskowego, które także wiążemy w stowarzyszeniu z kulturą ewangelicką poprzez duchowość, zaangażowanie, etykę i odpowiedzialność.

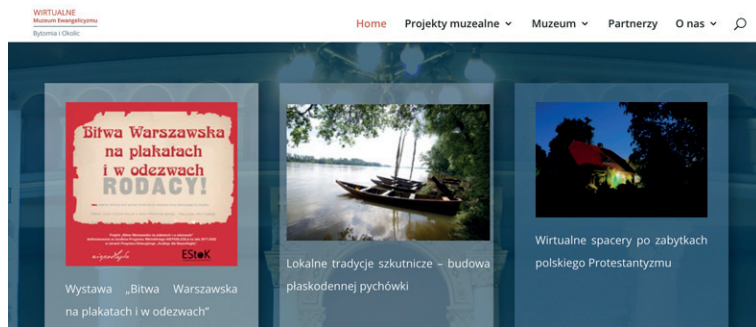
Bitwa Warszawska, Wirtualne spacerzy, Lokalne tradycje szkutnicze

W roku 2020 przygotowaliśmy wystawę „Bitwa Warszawska na plakatach i w odezwach”, acz łączyła się ona z udziałem ewangelików w tej arcyważnej bitwie, ale leży na uboczu naszych dzisiejszych rozważań, ponieważ skupiała się na obrazie i przekonywaniu do udziału w obronie ojczyzny, a nie ma co ukrywać, dominowały w niej karykaturalne i odpychające postaci nacierających bolszewików, przeplatające się z polskimi obrońcami, najczęściej nawiązującymi wyglądem do ówczesnego wyobrażenia ludu polskiego, kmieci i żołnierzy. I nie ma się co dziwić. Chodziło o porwanie do walki przeważającej części społeczeństwa.

W kontekście tego artykułu ważniejsze są nasze dwa kolejne projekty, to jest „Wirtualne spacerzy po zabytkach polskiego protestantyzmu” i „Lokalne tradycje szkutnicze – budowa płaskodennej psychówki”. Na realizację obu miały wpływ ograniczenia wynikające z pandemii covid-19. Z jednej strony czasowe trudności w poruszaniu się po kraju zawężyły wybór obiektów do zaprezentowania w formie panoram 3D, ale z drugiej strony łatwiej było je fotografować, ponieważ zmalała liczba zwiedzających lub zostały całkowicie zamknięte. Podobnie rzecz się miała z rekonstrukcją łodzi nieszawskiej. Tłumów na Kujawach nie było, ale pozyskanie budulca i jego transport przysparzały pewnych kłopotów.

Jeśli chodzi o wirtualne spacerzy, to postanowiliśmy w atrakcyjny sposób pokazać w Internecie wybrane polskie zabytki, związane z ewangelikami, którzy przez

Strona domowa
Wirtualnego Muzeum
Ewangelicyzmu
Bytomia i okolic
(działa pod adresem:
w-muzeum-e.pl).



ostatnie 500 lat wnieśli ogromny wkład w polską kulturę, gospodarkę, naukę, wojskowość i dobroczynność Polski. Chodziło o podniesienie tego dziedzictwa kultury narodowej na poziom ogólnie znany przez społeczeństwo polskie oraz zainteresowanie Polaków fascynującą historią dbałości mniejszości wyznaniowych w Rzeczypospolitej o wielkość i bogactwo Ojczyzny. Należy podkreślić, że pomysł i jego realizacja spotkały się z pełnym poparciem i pomocą ze strony właścicieli lub zarządców fotografowanych obiektów. Ostatecznie zostały wykonane i zaprezentowane w Internecie wirtualne spacery po ośmiu miejscach związanych z ewangelikami w Polsce: znajdujące się obecnie w skansenie w Chorzowie chałupa z Goleyszowa i kościół ewangelicki z Bytomia-Bobrka, kościół leśny na Równicy, Eben-Ezer w Dzięgielowie, Kościół św. Szczepana w Toruniu, Reduta Ordona w Warszawie, III Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łodzi i dawne zakłady opiekuńcze Ostoja Pokoju w Bytomiu-Miechowicach w postaci terenu obecnej ewangelickiej parafii miechowickiej, ale w 2021 roku wykonany został dodatkowo pełny materiał zdjęciowy do spaceru po szpitalu Valeska (obecnie Bytomskie Centrum Wsparcia) oraz plenerowe fragmenty do pokazania pałacu Tiele-Winklerów i rzymskokatolickiego kościoła pw.

Świętego Krzyża w Miechowicach. Po zakończeniu prac opublikowany zostanie kompletny spacer po Szlaku Matki Ewy w Miechowicach. Oprócz tego dysponujemy w tej chwili pełną lub częściową dokumentacją fotograficzną do wykonania i opublikowania wirtualnych spacerów po kościele ewangelicko-augsburskim Zbawiciela w Tarnowskich Górach, obecnej parafii ewangelicko-augsburskiej w Bytomiu, kościele Jezusowym w Cieszynie i kościele im. Elżbiety w Chorzowie. Będą one stopniowo publikowane w Internecie. Wypada zastanowić się, jakie związki wymienione obiekty mają z kulturą ewangelicką. Chałupa obrazuje życie codzienne ewangelików na Śląsku Cieszyńskim. Kościoły są świadectwem sztuki i duchowości, przy czym obiekty wybraлиśmy pod kątem unikatowości lub reprezentatywności. Kościół z Bobrka to ciekawa w skali Europy konstrukcja z gotowych elementów, kościół w Toruniu pozostał jedyną istotną protestancką świątynią spośród wielu w tym mieście, kościół w Tarnowskich Górach przypomina o znaczeniu „matki wszystkich zborów” na Górnym Śląsku, chorzowski kościół im. Elżbiety został w dużej części zbudowany z metalu, kościół w Cieszynie reprezentuje kościoły łaski i jest największym ze wszystkich, a kościół na Równicy to przykład kościoła leśnego. Zakłady Eben-Ezer i Ostoja Pokoju

pozwalają włączyć się w naturę duchowości i ewangelickiego poświęcenia się dla służby i pomocy innym ludziom, niekoniernie współwyznawcom, a z racji różnej genezy i historii obu diakonatów, których losy splatają się później dają szerokie spektrum poznawcze. Reduta Ordona pozostaje jedynym miejscem w tym zbiorze, które wiąże się wyłącznie z orężem. Raptem kilka metrów kwadratowych z pamiątkowym kamieniem i krzyżem na tyłach zaniedbanego terenu na warszawskiej Woli przypomina za sprawą Konstantego Juliana Ordona, że armie polskie roły się od ewangelików, a prawie w tym samym czasie, gdy wybuch reduty grzebał polskich obrońców i rosyjskich atakujących, w innej części dzielnicy ginął gen. Józef Longin Sowiński, inny protestant wśród polskich ówczesnych dowódców. I obaj stali się bohaterami najwspanialszych polskich, romantycznych wierszy o Powstaniu Listopadowym. Na ostatni obiekt wybraliśmy III LO w Łodzi. Obiekt świecki, ale zahaczający o protestantyzm aż trzy razy. Ufundował go Karol Scheibler, pochodzący z rodziny ewangelików z Nadrenii, jeden z największych przemysłowców ówczesnej Rosji, na terenie której znajdowała się Łódź. W czasie I wojny światowej budynek służył jako kwatera legionów polskich, a jednym ze stacjonujących dowódców był Ignacy Boerner, syn pastora ze Zduńskiej Woli. W 20-leciu międzywojennym liceum patronował Józef Piłsudski, luteranin z wyboru.

Pozornie trudno dopatrzeć się elementów kultury ewangelickiej w budowie wiślanej łodzi na Kujawach, ale podczas pracy okazało się, że jest ich więcej niż przypuszczaliśmy. Podczas konferencji w Ciechocinku podsumowującej zadanie,

zakładaliśmy omówienie tematyki domów dla bezdomnych diakonatu Ostoja Pokoju, ponieważ jeden z nich działał w pobliskim Grabiu, w powiecie aleksandrowskim. Ponadto, w dole Wisły, na Żuławach, mieszkali mennonici, spośród których rekrutowały się niektóre diakonisy. Chcieliśmy także poruszyć problematykę kiedyś dość licznych na Kujawach ołędrow. Tymczasem okazało się, że byliśmy częściej słuchaczami niż prelegentami. Ilość informacji, które do nas dotarły, nie tylko przekroczyła nasze oczekiwania, ale wręcz otworzyła nowe ścieżki zainteresowań i poszukiwań.

Czym jest kultura ewangelicka?

Przekroczyłem już dawno dopuszczalną wielkość tego artykułu, muszę jednak odpowiedzieć na postawione na wstępie pytanie o istotę i definicję kultury ewangelickiej. Moja odpowiedź może wzbudzić protesty i kontrowersje, ale według mnie, oprócz oczywistych ewangelikaliów, czyli wszystkiego, co zostało wytworzone przez ewangelików, dla ewangelików lub o ewangelikach bez względu na charakter teologiczny, religijny czy konfesyjny badanego dzieła, wiele zjawisk kultury możemy sami indywidualnie zaliczać do kultury ewangelickiej, wedle naszej osobistej wiedzy, rozeznania i przeczucia. Za sprawą jej etyki, historii, komplementarności z całością zjawisk, narracji duchowej, podejścia do gospodarowania, odpowiedzialności za swój kraj i bliźnich, a nawet za przyrodę. Nie popadajmy tylko w przesadę.



Lapidarium Rzeźby Nagrobnej zimą. Fot. T. Wojnarowski.

Marta Tatiana Małkus

Wschowski Syjon – miejsce do odkrycia

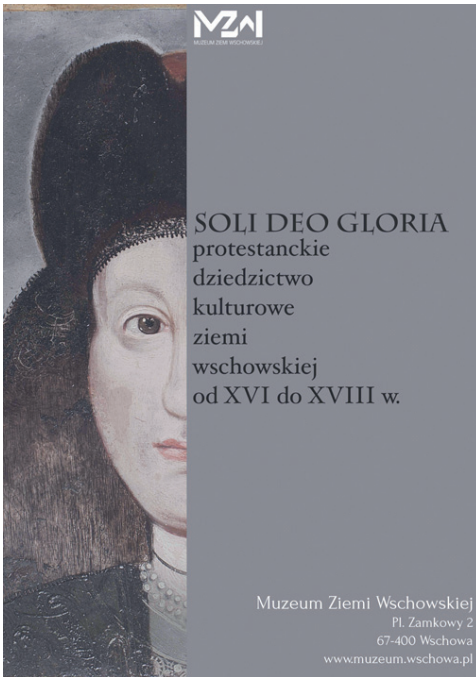
Miasto królewskie

Wschowa (niem. *Fraustadt*) jest obecnie małym miastem powiatowym na styku województwa lubuskiego z Wielkopolską i Dolnym Śląskiem. Przez wieki była silnym centrum regionu, dumną stolicą historycznej ziemi wschowskiej¹, królewskim miastem na kresach zachodnich Królestwa Polskiego, a następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

¹ Ziemia wschowska stanowiła pod kątem powierzchni najmniejszą jednostkę administracyjną Wielkopolski. Jej powierzchnia to ok. 9 mil kwadratowych, dla porównania pow. poznański – 162 mil kwadratowych; pow. Kościański – 92 mile kwadratowe.

Miasto o średniowiecznym rodowodzie, założone ok. połowy XIII wieku na prawie magdeburskim, cieszyło się zainteresowaniem piastowskich władców Wielkopolski i Śląska. Dogodne położenie ośrodka miejskiego na tzw. drodze poznańskiej – starym szlaku handlowym prowadzącym z południa na północ, sprzyjało dynamicznemu rozwojowi Wschowy jako centrum handlu i rzemiosła. Silny rozwój rzemiosła, w tym szczególnie sukiennictwa i młynarstwa, umacniał pozycję miasta i przyczynił się do bogactwa mieszkańców². W 1343 roku

² I. Kubistałowa, B. Zabawa, *Wschowa „CIVITAS SECUNDI ORDINIS”. Mecenas artystyczny mieszczanstwa od XVI do XVIII w.* [w:] *Sztuka miasta i mieszczanstwa XV–XVIII wieku w Europie Środ-*



Plakat wystawy „*Soli Deo gloria* – protestanckie dziedzictwo kulturowe ziemi wschowskiej od XVI do XVIII w.,” zorganizowanej w Muzeum Ziemi Wschowskiej. Archiwum autorki.

miasto wraz z regionem zostało na trwałe związane z Koroną Polską przez króla Kazimierza Wielkiego. Prawnej inkorporacji dokonał Władysław Jagiełło w 1422 roku. Miejskowa szlachta została wówczas zrównana w prawach ze szlachta polską³. Stolica ziemi wschowskiej jako miasto królewskie cieszyła się zainteresowaniem monarchów. Wschowa obdarzana licznymi przywilejami przez polskich władców, do 1793 roku (II rozbioru Polski) odgrywała ważną rolę gospodarczą⁴.

kowoschodniej, pod red. J. Harasimowicza, Warszawa 1990, s. 397–410.

³ B. Ratajewska, *Materiały archiwalne do dziejów Wschowy*, Leszno 2013, s. 14.

⁴ A. Nowakowski, *Wschowa i ziemia wschowska w dawnej Polsce (do roku 1793)*, Białystok 1994.

Jako miasto królewskie wielokrotnie gościła w swoich murach polskich monarchów. Na samym początku karty tych wzniosłych uroczystości zapisany został ślub Kazimierza Wielkiego z księżniczką Jadwigą Żagańską w lutym 1365 roku. Król Władysław Jagiełło spotkał się we Wschowie w 1416 roku z margrabią Miśni Wilhelmem. Znak rodowy Jagiellonów (podwójny krzyż) na trwałe został wpisany w miejski herb Wschowy. W mieście gościli także: Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary, Zygmunt III Waza wraz z księciem Władysławem. Najliczniejsze królewskie pobyty we Wschowie przypadły na czasy panowania monarchów z dynastii Wettinów. August II i August III bywali tu wielokrotnie⁵.

Stolica ziemi wschowskiej w okresie średniowiecza była ważnym centrum życia religijnego w Wielkopolsce, w strukturach arcybiskupstwa poznańskiego. Oprócz mariackiego kościoła parafialnego w mieście istniało ponad 10 kościołów i kaplic (33 altarie)⁶. Przygraniczne położenie ziemi wschowskiej, mobilność jej mieszkańców, silne związki ze Śląskiem wpłynęły na szybkie przyjęcie reformacji. Od połowy

⁵ Wizytami Wettinów we Wschowie zajmowali się niemieccy badacze przed 1945 r.: *Der Einzug König August III. von Sachsen-Polen in Fraustadt am 4. Juli 1737*, „Das Fraustädter Ländchen” 1932, nr 11, s. 36; F. Pfitzenreiter, *Königsbesuche und Hofstage in Fraustadt zur zeit der Sachsach-polmischen Könige*, „Das Fraustädter Ländchen” 1939, nr 1–2, W. Grosman, *Heimatkalender* 1941, s. 77–79 (ponownie opublikowane w „Das Fraustädter Ländchen” 1958, nr 2); w latach powojennych: W. Grosman, *Könige in Fraustadt*, „Das Fraustädter Ländchen” 1977, nr 3, 1977, s. 36; tenże, *Könige in Fraustadt*, „Das Fraustädter Ländchen” 1978, nr 1, s. 6–8; V. Olsen, *Königliche Besuche in Fraustadt*, „Das Fraustädter Ländchen” 2002, nr 3, s. 11–18.

⁶ H. Moritz, dz. cyt.

XVI wieku Wschowa uległa konfesjonalizacji. Dominującym wyznaniem mieszkańców miasta stała się wiara luterńska. Wschowa, podobnie jak Toruń, stanowiła silne centrum luteranizmu na mapie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Działal tu pastor Valerius Herberger (1562–1627), mistyk, kaznodzieja, autor licznych komentarzy do Pisma Świętego, ale przede wszystkim zaangażowany wschowianin w budowanie miejscowego „Syjonu”⁷.

W pierwszej połowie XVII wieku – w czasie wojny trzydziestoletniej – zarówno miasto, jak i całe pogranicze wielkopolsko-śląskie stało się miejscem schronienia dla uciekinierów religijnych, ewangelików z Czech, Niemiec oraz pobliskiego Śląska⁸. „Wschowski Syjon” – jak nazywa miasto Samuel Friedrich Lauterbach⁹ – zapisało się jako ważny punkt na mapie wyznaniowej Europy. Proces ten uległ pogłębieniu podczas wojny trzydziestoletniej. Wschowski Żłóbek Chrystusa (niem. *Kripplein Christi*) zaczął pełnić funkcję kościoła ucieczkowego a świątynie w Drzewcach Starych (niem. *Alt Dreibitz*), Wygnańcyczach (niem. *Weigmannsdorf*) czy w Szlichtyngowej (niem. *Schlichtingheim*) stały się kościołami granicznymi¹⁰. Na ziemi wschowskiej powstały nowe ośrodki

miejskie, założone przez szlachtę polską za zgodą króla Władysława IV. W 1633 roku dzięki staraniom starosty wschowskiego Hieronima Radomickiego (zm. 1652) powstała Nowa Wschowa, a w 1644 roku w dobrach sędziego wschowskiego Jana Jerzego Szlichtinga (1597–1658), w nowo utworzonym mieście Szlichtyngowa, zamieszkali luteranie ze Śląska, głównie z księstwa głogowskiego. Napływ fali uciekinierów religijnych, którzy znaleźli się wśród współwyznawców wiary na ziemi wschowskiej, wzmocnił protestancki charakter tego obszaru. Luteranizm dominował we Wschowie od połowy XVI do początku XVIII wieku i wywarł wpływ na wszystkie obszary życia miasta. Do 1732 roku radę miasta tworzyli wyłącznie mieszczenie wyznani luteranckiego, oni też zasiadali we władzach cechów i zdominowali handel.

Zabytkowymi pamiątkami świetności wschowskich luteranów są zachowane w przestrzeni miasta dawne sakralne obiekty: staromiejski kościół Żłóbka Chrystusa z 1604 roku i cmentarz położony na Przedmieściu Polskim, którego początki sięgają roku 1609. Przetrwwały one nieprzejazną, powojenną politykę wobec ewangelickich obiektów historycznych na terenie tzw. „ziemi zachodnich”¹¹ i są nadal wyjątk-

⁷ Nazwę „Wschowski Syjon” zastosował pastor Samuel Friedrich Lauterbach w swoim dziele *Der Fraustädter Zion*, Leipzig 1708.

⁸ T. Jaworski, *Wpływ wojny trzydziestoletniej na oblicze społeczno-gospodarcze południowej Wielkopolski* [w:] *Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa–Leszno 2009, s. 113–130.

⁹ S.F. Lauterbach, *Der Fraustädter Zion*, dz. cyt.

¹⁰ B. Kopaczyński, *Kościół graniczny i ucieczkowe w powiecie wschowskim*, „Przyjaciel Ludu” 2003, z. 2, s. 23–30; R. Sörries, *Von Kaisers Gnaden. Protestantische Kirchenbauten im Habsburger Reich*, Böhlau 2008, s. 15, 107.

¹¹ M. Małkus, *Dzieje zachowanego wyposażenia i wystrój kościoła imienia Żłóbka Chrystusa we Wschowie po 1945 roku* [w:] *Władza i społeczeństwo wobec niemieckiej spuścizny kulturowej na Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej*, red. P. Mykietów, M. Tureczek, Międzyrzecz 2010, s. 143–158; A.M. Wiczorkowski, „Boża Rola.” *Staromiejski Cmentarz Ewangelicki we Wschowie w latach 1609–1630* [w:] *Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, dz. cyt., s. 225–262; A.M. Wiczorkowski, *Zbór i cmentarz ewangelicki we Wschowie – powrót w kulturową przestrzeń miasta* [w:] *Kościół imienia*

kowymi świadkami protestanckiej przeszłości królewskiego miasta Wschowy.

Wschowski „Żłobek Chrystusa”

Kościół Żłobka Chrystusa we Wschowie należy do grupy protestanckich świątyń, które zostały szybko zorganizowane poprzez adaptacje wnętrz świeckich, w momencie utraty prawa do przejętych podczas reformacji kościołów miejskich. Najczęściej tymczasowe sale modlitw i zgromadzeń organizowane były w ratuszach, które z czasem z prowizorycznych kaplic stawały się kościołami (np. Nowe Miasto w Toruniu, Brodnica, Nowe Miasto Lubawskie czy Grudziądz)¹². Lokacja świątyni opartej na murach miejskich, w obrębie fortalicji¹³, ulokowanej przy głównym wjeździe od północy do miasta, stanowiła manifestację siły i pozycji luteranów we Wschowie. O wyborze miejsca na organizację nowej świątyni zdecydowały przede wszystkim względy praktyczne: oszczędne, niskie nakłady finansowe przy realizacji inwestycji (gotowe, wysokie, na ponad 5 m mury obronne, baszta, która mogła pełnić funkcję dzwonnicy) oraz poczucie bezpieczeństwa (w razie niebez-

pieczeństwa świątynia znajdowała się we wnętrzu murów miejskich). Majestatyczna, obronna baszta z XVI wieku przystosowana została jako dzwonnica kościelna, stając się od XVII wieku symbolem nie tylko bezpieczeństwa miasta, ale obrazem pieśni Martina Lutera, która stała się hymnem reformacji: *Warowną twierdzą jest mi Bóg*. Dodatkowo napis, który znalazł się, po kolejnym pożarze Wschowy w 1685 roku na miejskiej bramie, podkreślał tę wymowę: *Felix civitas quae timet Jesum, Si Deus pro nobis, quis contra nos?* (Szczęśliwe miasto, które lęka się Pana. Jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam?).

Wschowski kościół luteranowski imienia Żłobka Chrystusa należy do świątyń powstałych w czasach zmieniającej się sytuacji politycznej polskich protestantów na przełomie XVI i XVII wieku¹⁴. Zbudowano go w 1604 roku, w momencie utraty przez luteranów fary miejskiej. Po ponadpółwiecznym użytkowaniu kościoła miejskiego (1552–1604) przez wspólnotę ewangelicką, wschowscy luteranie zostali zmuszeni, nakazem króla Zygmunta III Wazy z 1603 roku, do zwrotu fary katolikom, a tym samym do organizacji swojego, nowego Domu Bożego¹⁵. Pod koniec września 1604 roku (dokładnie w dniu św. Michała) rada miasta podpisała zgodę

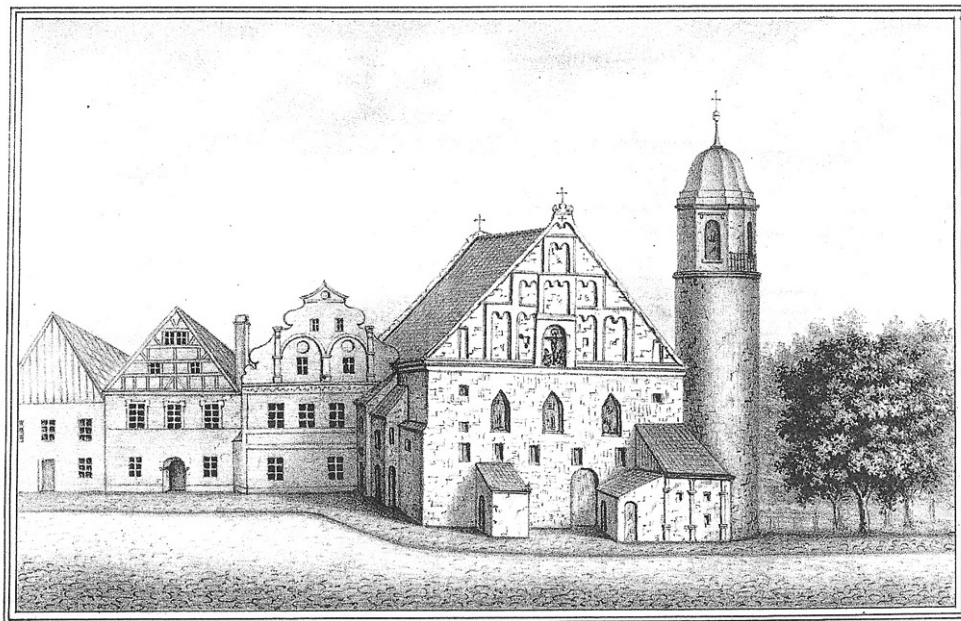
Żłobka Chrystusa (Kripplein Christi) we Wschowie na tle procesu konfesjonalizacji w krajach Europy Środkowej, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa 2012, s. 259–276.

¹² P. Birecki, *Ratusze świątyniami protestanckimi na ziemi chełmińskiej* [w:] *Kościół...* dz. cyt., s. 153–170.

¹³ J. Romanow, *Elementy fortyfikacji miejskich, wyposażenie łaźni oraz piwnice dwóch domów mieszczan-skich w zabudowie budynku zboru ewangelickiego we Wschowie* [w:] *Kościół...*, dz. cit., s. 241–258.

¹⁴ J. Harasimowicz, *Sztuka mieszczańska w Europie Środkowowschodniej. Stan i perspektywy badań* [w:] *Sztuka miast i mieszczaństwa XV–XVIII wieku w Europie Środkowowschodniej*, pod red. J. Harasimowicza, Warszawa 1990, s. 26–27.

¹⁵ Szczegółowy opis relacji między proboszczem wschowskiej fary a miejscowymi luteranami przedstawia: S.F. Lauterbach, *Der Fraustädter Zion*, dz. cyt., s. 328–333; H. Moritz, *Reformation und Gegenreformation in Fraustadt*, Posen 1907–1908, Teil 1–2; J. Dworzaczkowa, *Kontrreformacja we Wschowie w latach 1577–1632*, „Roczniki Historyczne” 36, 1970, s. 1–41.



Pfarrhaus

Altes Schulhaus

Kripplein Christi

Wschowski Syjon, ilustracja z publikacji J.F. Spechta, *Der neue Zion oder die Geschichte der evangelisch-lutherischen Gemeinde am Kripplein Christi zu Fraustadt* z 1855 r.

na oddanie kościoła farnego i innych należności Kościołowi katolickiemu. Wybór lokalizacji na nowe miejsce kultu religijnego spoczęło na mieszczanach i ich pastarze, Valeriusu Herbergerze (1562–1627). Nowy Dom Boży mógł powstać dzięki ofiarności mieszczan wschowskich i okolicznej szlachty¹⁶. Szlachetnie urodzeni dostarczyli przede wszystkim drewno i zapewnili transport. Swoją hojnością zapisali się: Emerencjanna z Kotwiczów (zm. 1605), wdowa po Hansie Radlitzu (zm. 1585–1593) oraz jej siostra Urszula Kotwicz, wdowa po Mikołaju von Debitz, Ernest Seher Thoss, przyjaciel pastora Herbergera, pan na Wygnańczech, Hans Kromme, oraz pani na Strączu, czyli szlachcianka z rodu Rechenberg. Dary, jako dowód solidarności z wschowianami

¹⁶ S.F. Lauterbach, *Der Fraustädter Zion*, dz. cyt., s. 334.

wiernymi nauce ks. Marcina Lutra, wpłynęły w kolejnych latach prac przy Żłobku Chrystusa¹⁷.

Kolektę przeprowadzili wybrani, szanowani powszechnie przedstawiciele społeczności miejskiej. Dzięki zebranych funduszom gmina zakupiła nieruchomości, dwa domy mieszczzańskie, w których w krótkim czasie zorganizowano świątynię¹⁸. Znajdowała się ona pomiędzy pasmem murów miejskich, w bezpośrednim sąsiedztwie baszty Bramy Polskiej, która

¹⁷ W 1613 r. szlachcic, dziedzic na Górczynie i Kowalewie, Abraham von Kottwitz podarował kościołowi 100 guldenów, szkole – 20, a pastorowi Herbergerowi – 50 i diakonowi Timaeusowi – 30 guldenów, zob. H. Moritz, dz. cyt., Teil 2, s. 22.

¹⁸ Kolekta przyniosła sumę 679 marek, 22 grosze, 5½ pfennigów. Zob.: J.F. Specht, dz. cyt., s. 54. Lauterbach podaje, że były to „zwei Bürgerhäuser” (S.F. Lauterbach, *Der Fraustädter Zion*, dz. cyt., s. 333.).

w przyszłości stać się miała dzwonnica¹⁹. Zakupu dokonano 19 listopada 1604 roku, choć decyzja o wyborze nieruchomości zapadła już w połowie października²⁰. Wyjątkowe wezwanie kościoła, Żłobek Chrystusa, tradycja wiąże z czasem jego powstania i datą pierwszego nabożeństwa, jakie się w nim odbyło. W Wigilię Bożego Narodzenia, 24 grudnia po południu, oddano katolikom farę miejską i protestanczy mieszkańcy miasta w uroczystym pochodzie, na czele ze swoim wybitnym pastorem, Valeriuszem Herbergerem (1562–1627)²¹, udali się do nowego kościoła. Następnego dnia w święto Bożego Narodzenia, wczesnym ranem odbyło się pierwsze nabożeństwo. Dla Herbergera nazwanie świątyni imieniem Żłobka Chrystusa miało głęboką wymowę. Z jednej strony podkreślało surowość warunków i niedostatek materialny, w jakim znaleźli się wschowscy luteranie

¹⁹ Julius Kothe wskazuje miejsce powstania kościoła imienia Żłobka Chrystusa we Wschowie, w obrębie międzymurza („auf dem Zwinger”), J. Kothe, *Verzeichniss der Kunstdenkmaler der Provinz Posen*, Bd. III, Posen 1896, s. 175.

²⁰ Szczegółowy opis kolekty i warunków spłata zob.: S.F., Lauterbach, *Der Fraustädter Zion*, dz. cyt., s. 333–334; tenże, *Vita, Fama Et Fata Valerii Herbergeri*, Leipzig 1708, s. 314–315; J.F. Specht, *Der neue Zion...*, s. 54; H. Moritz, dz. cyt., Teil 2, s. 19; M. Małkus, *Kościół imienia Żłobka Chrystusa...*, dz. cyt., s. 171–204.

²¹ M. Sprungala, *Waleriusz Herberger – „pastor zadumionych ze Wschowy”*, referat wygłoszony z okazji sesji popularno-naukowej pt. „Protestancka przeszłość Wschowy” (Wschowa, 23–24. IX.2004), dostępny w wersji elektronicznej [online:] www.wschowa.pl/info/pliki/sesja_PL.pdf [dostęp: 17.01.2022]. Tam literatura dotycząca V. Herbergera. Na temat działalności muzycznej pastora: J. Szczepankiewicz-Battek, M. Małkus, *Tradycje muzyczne wschowskiej reformacji [w:] Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, dz. cyt., s. 196–202.

po decyzji komisji królewskiej w sprawie zwrotu kościoła miejskiego katolikom²², z drugiej strony nadało miejscu szczególne znaczenie, przypominając o pierwszym domu Syna Bożego na Ziemi. Żłobek Chrystusa, miejsce, które Bóg wybrał na narodziny swojego syna i objawienie całemu światu radosnej nowiny przyjścia na świat Odkupiciela, był miejscem nadziei, wielkiej radości dla wszystkich przybywających do niego, szczególnie tych, którzy doświadczyli prześladowań z powodu wiary. Herberger często w swych kazaniach odwoływał się do znaczenia Żłobka Chrystusa. Przypominał o darze, jakim były narodziny Jezusa, i o tym, że wchodząc do tego kościoła, wierni mają pamiętać, że serca wierzących powinny być żłobkami Chrystusa – miejscami, w których rodzi się Syn Boży. Nie tylko słowa wypowiedziane i zapisane przez pastora przypominały luteranom o znaczeniu tej świątyni. W jej wnętrzu, w miejscach widocznych dla wiernych, zamieszczono cytaty nawiązujące do symboliki imienia kościoła. Pobożny kaznodzieja, dobierając słowa określające budujący się Dom Boży, w którym modlili się wschowianie w czasie świąt Bożego Narodzenia, odniósł się także do położenia przestrzeni głównej bramy prowadzącej do miasta: [...] *hier ist das Pforte des Himmels; hier ist das Kripp-*

²² Od 1600 r. trwał, przed sądem grodzkim, proces pomiędzy radą miejską a katolickim proboszczem, Maciejem Grzembkim o zwrot fary miejskiej, od 1555 r. służącej gminie luteranckiej. Dnia 1.XII.1603 r. mocą dekretu królewskiego Zygmunta III Wazy, świątynia ta miała wrócić w ciągu 12 tygodni, do Kościoła katolickiego. Dekretu nie wykonano w wymaganym terminie. Luteranie opuścili kościół pw. św. Stanisława i Wniebowzięcia NMP dopiero w grudniu 1604. (H. Moritz, dz. cyt., Teil 2, s. 3–19, J. Dworzaczkowa, dz. cyt. s. 20–25).

lein Christi! Ehre sei Gott in der Höhe!. Od nazwy wschowskiego kościoła zaczęto nazywać w Wielkopolsce świątynie protestanckie „kryplami”. Wnętrze wschowskiego kościoła luteranckiego zostało zaaranżowane w pośpiechu. Wschowscy luteranie zaczęli z niego korzystać, choć nie był jeszcze w pełni gotowy; prace budowlane trwały do 1608 roku. Wierni, chcąc ozdobić nowy Dom Boży, przynieśli z własnych domów dywany i świeczniki, by w takiej, chciałoby się rzec: domowej scenerii odbyły się pierwsze nabożeństwa. Według pastora Samuela Friedricha Lauterbacha budowniczym świątyni był nieznany bliżej Hans Grantz z pobliskiej Osowej Sieni (niem. *Röhrsdorf*).

Historię budowy kościoła można rozumieć jako dowód solidarności miejscowej gminy ewangelickiej, a zarazem umiejętności rozwiązywania najtrudniejszych sytuacji, z którymi spotykali się protestanci w dobie kontrreformacji. Jak wielką wagę przykładały kolejne pokolenia wschowian do tego Domu Bożego, obrazuje powstała w XIX wieku legenda, opowiadająca o trudnościach związanych z budową nowego kościoła²³.

²³ Przytacza ją pastor Specht (J.F. Specht, *Der neue Zion oder die Geschichte der evangelisch-lutherischen Gemeinde am Kripplein Christi zu Fraustadt*, Fraustadt 1855, s. 53) oraz K. Gross w swoim zbiorze legend (K. Gross, *Sagen und alte Geschichte*, Glogau 1930, s. 43–44). Według legendy, wskutek intryg jezuitów wschowskim luteranom postawiono warunki budowy kościoła. Czas budowy nie mógł przekroczyć 3 miesięcy, budowla nie mogła znajdować się ani w mieście, ani za miastem, wieża-dzwonnica nie mogła być ani okrągła, ani kwadratowa. Kościół imienia Żłobka Chrystusa spełnia wszystkie te warunki. Jest ulokowany pomiędzy dwoma murami miejskimi przy Bramie Polskiej, na dawnych zabudowaniach części fortalicji, częściowo budynków istniejących w tym miejscu. Czas budowy nie przekroczył 12 tygodni, zaś jako dzwonnica została zaadaptowana dawna

Mimo dwóch pożarów w 1644 i 1685 roku świątynia zawsze dzięki hojności wschowian i wsparciu luteranów m.in. z Wrocławia, Gdańska odradzała się i służyła miejscowej parafii. Dopiero rok 1945 przyniósł kres duchowemu życiu wspólnoty i początek dewastacji wnętrza kościoła. Wraz z końcem wojny parafia ewangelicko-augsburska we Wschowie przestała istnieć. Przez kilka miesięcy 1945 roku Wschowa była przede wszystkim miastem przyfrontowym, zajęтым przez Armię Czerwoną. Od kwietnia 1945 roku zaczęto tworzyć polską administrację. W maju dotarły do miasta pierwsze transporty mieszkańców z Kresów Wschodnich Polski. Jednocześnie od 20 czerwca 1945 roku rozpoczęła się akcja wysiedlania Niemców z pasa przygranicznego.

Kościół Żłobka Chrystusa i związany z nim Staromiejski Cmentarz Ewangelicki zostały bez gospodarza. Zamknięte ulegały zniszczeniu. Do lat 50. zabrano ze świątyni organy, ambonę, ołtarz, epitafia i inne elementy wyposażenia. Były to działania władz kościelnych mające na celu wyposażenie zniszczonych podczas wojny kościołów w Warszawie i Gdańsku. Zbiory kościelnej biblioteki wywieziono ze Wschowy, rozproszone trafiły do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Lata 60. XX wieku to okres wzmożonej działalności szabrowników, w wyniku której zrabowano portrety pastorów. W 1968 roku na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze założono Karty Ewidencji Obiektów Zabytkowych dla tych obiektów, które jeszcze zostały w świątyni. W latach 70. zabezpieczone pozostałe elementy wyposażenia Żłobka

baszta, która jest na planie kwadratu zakończonego pełnym łukiem.



Fragment ekspozycji z wystawy „*Soli Deo Gloria* – protestanckie dziedzictwo kulturowe ziemi wschowskiej od XVI do XVIII w.,” Muzeum Ziemi Wschowskiej. Fot. M. Niedzielski.

Chrystusa zostały przeniesione do Muzeum Ziemi Wschowskiej.

Część zachowanego wyposażenia i odzyskanego w latach 2009 i 2011 można zobaczyć w Muzeum Ziemi Wschowskiej na stałej wystawie „*Soli Deo Gloria* – protestanckie dziedzictwo kulturowe ziemi wschowskiej w XVI–XVIII wieku”. Ścisły kontakt stowarzyszenia Czas A.R.T. z Magdaleną Oxfort (Kulturreferentin für Westpreußen, Posener Land, Mittelpolen, Wolhynien und Galizien) zaowocował wieloma wydarzeniami kulturalnymi i naukowymi. Spowodowały one zwiększenie zainteresowania luterzańską spuścizną wśród współczesnych wschowian, ale również przywróciły Wschowie znaczące miejsce na mapie kulturalnej i naukowej Polski. Długoletnie zabiegi zakończyły się sukcesem i remontem w 2015 roku dachu (wzmocnienie więźby dachowej) kościoła

Żłobka Chrystusa. Przedsięwzięcie powiodło się dzięki środkom niemieckiego ministerstwa kultury oraz pomocy Die Deutsch-Polnische Stiftung für Denkmalschutz und Kulturpflege. W 2018 roku przy wsparciu fundacji oraz MKiDN dokonano wymiany pokrycia dachowego na zabytku.

Dziś, przechodząc obok wschowskiego Żłobka Chrystusa, już nie usłyszymy bożonarodzeniowych dźwięków muzyki organowej i śpiewu. Tu nadal trwa advent, czas oczekiwania na ponowne narodzenie się tej wyjątkowej świątyni.

Dom Boży wschowskich luteranów przez wieki stał się centrum życia religijnego, ale także intelektualnego miejscowej wspólnoty. Kompleks kościoła, szkoły łańciskiej, kościelnej biblioteki nazwany został przez pastora Friedricha Samuela Lauterbacha (1662–1728) Wschowskim Syjonem.

Szkoła łacińska

Jeszcze podczas prac nad nowym miejscem do sprawowania liturgii, w sąsiedztwie zorganizowano szkołę łacińską. Nie było to łatwe zadanie. Zaledwie trzy lata po wprowadzeniu umowy zawarta pomiędzy miastem a proboszczem w sprawie zwrotu fary z września 1604 roku luteranie zostali zmuszeni do oddania nowej szkoły, którą zbudowali w 1562 roku. Młodzi wschowianie już od początku XV wieku mogli zdobywać wiedzę w miejscowej szkole parafialnej, aby następnie wyruszyć w dalszą drogę, na naukę w gimnazjach i akademiach. Od 1404 roku, dzięki przywilejowi króla Władysława Jagiełły, w królewskim mieście Wschowa, położonym tuż przy granicy ze Śląskiem, rozwijała się miejscowa szkoła parafialna²⁴. W 1607 roku, w wyniku wspomnianej już decyzji króla Zygmunta III, luteranie oddali katolikom budynek szkoły umiejscowiony przy kościele parafialnym. Szybko zorganizowali też nową szkołę łacińską, która powstała przy kościele Żłobka Chrystusa. Jej fasadę ozdobiła sentencja łacińska: *Fundamentum Reipublicae Recta Adolescentium Educatio* (Podstawą Rzeczypospolitej jest właściwe wychowanie młodzieży), będącą odpowiednikiem myśli Jana Zamojskiego „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, zapisaną w akcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej w 1600 roku. Szczególnie okres wojny trzydziestoletniej wpłynął na rozwój szkolnictwa we Wschowie. Do miasta docierali zarówno nauczy-

ciele, jak i uczniowie ze Śląska. W latach 1629–1635 we Wschowie wybudowano 102 nowe domy, a liczba domów z 481 wzrosła do 583²⁵. W tym czasie wzrosła także liczba uczniów w szkole. Zamknięto gimnazja w Bytomiu Odrzańskim, Koźuchowie, szkoły łacińskie w Górze, Głogowie, Zielonej Górze, Świebodzinie, Szprotawie, Jaworze, Bolesławcu, Lwówku Śląskim i Jeleniej Górze²⁶. W tych latach w szkole nauczało 7 nauczycieli: dyrektor, rektor, konrektor, kantor, bakałarz, audytor, organista²⁷. W szkole nauczał w latach 1607–1653 magister Wilhelm Blothner (1572–1656), znawca greki²⁸. Innymi znanymi osobowościami wśród kadry wschowskiej szkoły był rektor magister Jakub Rolle z Głogowa. Objął stanowisko po magistrze Johannie Brachmannie (1571–1631), który w latach 1600–1607 i 1629–1631 zarządzał łacińską szkołą we Wschowie²⁹. Uczniem wschowskiej szkoły był m.in. Andreas Gryphius (1616–1664), wybitny poeta doby baroku. Zawierucha wojny trzydziestoletniej sprawiła, że młody Andreas wraz z ojczymem, Michaeliem Ederem (zm. 1648), zamieszkał z końcem 1628 roku najpierw w Drzewcach Starych, a następnie, od 1632 roku, we Wschowie. Ojczym Gryphiusa otrzymał tu posadę pastora przy kościele Żłobka Chrystusa³⁰. Innym wybitnym uczniem wschowskiej szkoły był Heinrich Held (1620–1659) z Góry, autor pieśni religijnych. Absolwenci wschowskiej szkoły kontynuowali naukę

²⁵ Tamże, s. 8.

²⁶ Tamże, s. 7-8.

²⁷ Tamże, s. 8.

²⁸ Tamże, s. 12.

²⁹ Tamże, s. 2.

³⁰ Ojciec Andreasa, Paul, zmarł 5.I.1621 r., w wieku 60 lat na zapalenie płuc, a matka – w 1628 r. na gruźlicę.

²⁴ Dzieje szkolnictwa wschowskiego szczegółowo opisuje M. Friebe. Zob. tegoż, *Geschichte der ehemaligen Lateinschulen Fraustadts. Beilage zum 41. Jahresbericht des Königl. Gymnasiums zu Frau-stadt, Ostern 1894.*



Fragment ekspozycji z wystawy *Soli Deo Gloria*, Muzeum Ziemi Wschowskiej. Fot. M. Niedzielski.

w gimnazjach w Toruniu, we Wrocławiu, Gdańsku, a następnie podejmowali studia m.in. w Krakowie, Frankfurcie nad Odrą, Lipsku, Wittenberdze, Marburgu, Helmstadt, Lejdzie, Królewcu. W 1. połowie XVIII wieku można zauważyć wyraźne zainteresowanie wschowian ośrodkiem akademickim w Halle. Szkoła łańcińska była czynna do 1826 roku.

Boża rola – cmentarz, gdzie „pachnie historią”

Wyjątkową wartość historyczną i artystyczną prezentuje dawny Staromiejski Cmentarz Ewangelicki założony w 1609 roku³¹. Cmentarz wschowskich luteranów

należy do najstarszych nowożytnych nekropoli w Polsce. Liczy już ponad czterysta lat. Został założony według zasady zrywającej z średniowieczną tradycją lokowania cmentarzy przy kościołach. Jego lokalizacja nastąpiła w części północnej miasta, na zachód od głównej drogi wychodzącej ze Wschowy w kierunku Poznania,

rańskiej parafii Żłobka Chrystusa i rzymskokatolickiej wspólnoty przy kościele farnym. Dawne nekropole zostały zamknięte wspólnym, wysokim murowanym ogrodzeniem, do którego prowadzą trzy bramy. Prawna ochrona poszczególnych obiektów na cmentarzu rozpoczęła się w 1965 r. i 1972 r. W 2006 r. lubuski wojewódzki konserwator zabytków wydał decyzję o wpisie do rejestru zabytków całego terenu cmentarza. W 2008 r. w rejestrze zapisano cztery kaplice grobowe z XVIII i XIX w. Od 1982 r. Lapidarium Rzeźby Nagrobnej administrowane jest przez Muzeum Ziemi Wschowskiej we Wschowie. Dział Lapidarium Rzeźby Nagrobnej stanowi otwartą ekspozycję stałą, obejmującą, obok zespołu nagrobków i kaplic z XVII–XX w., także starodrzew i bogatą szatę roślin naczyniowych.

³¹ Nekropolia ta wchodzi w skład kompleksu Lapidarium Rzeźby Nagrobnej, którą tworzą dawne wschowskie cmentarze położone w klinie ulic: Spokojnej, Polnej i Solnej. Należały one do lute-

na tzw. Przedmieściu Polskim. Nowością było nie tylko umiejscowienie go *extra muros*, takie cmentarze istniały już we Wschowie od XVI wieku, ale pozbawienie go świątyni czy choćby kapliczki. Nowa lokalizacja cmentarza wynikała z faktu, że przy kościele imienia Żłobka Chrystusa, umiejscowionym pomiędzy dwoma pasmami murów miejskich, nie można było założyć tradycyjnego cmentarza (z jednej strony była fosa, a z drugiej rozwinięta zabudowa miasta)³².

Staromiejski Cmentarz Ewangelicki we Wschowie jest wyjątkowym pomnikiem kultury funeralnej mieszczan wyznania luterańskiego³³. Pierwszy pogrzeb na wschowskiej „Bożej Roli”, a zarazem poświęcenie tego miejsca, odbyły się w niedzielę Quinquagesimae (Pięćdziesiątnicy), czyli 1 marca 1609 roku. Pochowanym zmarłym był Stephen Cortschak (Stefan Korczak)³⁴. Był on od 1585 roku pisarzem miejskim, wielokrotnie rajcą, od 1594 roku

szkolnym inspektorem, a w 1594 i 1597 roku – burmistrzem. Jego małżonką była Margaretha z domu Gaunersdorffer.

Cmentarz zaprojektowano w formie czworoboku (wydłużony prostokąt na linii południe – północ) ogrodzonego murem, którego ściany stały się miejscem umieszczenia płyt nagrobnych upamiętniających zmarłych. Centralna częśći grzebalna z upływem lat zazieleniła się i porosła roślinnością, a przy murze zaczęły powstawać, od połowy XVII wieku, kaplice grobowe z kryptami. W ten sposób powstało wyjątkowe połączenie architektury i zieleni przyciągające skojarzenia z włoskim założeniem Campo Santo. Ta forma miejskiej nekropolii nawiązywała do cmentarza założonego w Halle w XVI wieku, który stał się najpopularniejszym przykładem realizacji „Bożej Roli” (niem. *Gottesacker*) w Środkowej Europie³⁵.

Spacerując dziś cmentarnymi ścieżkami, możemy podziwiać pomniki w formie prostokątnych płyt wykonanych z piaskowca, upamiętniające znamienite wschowskie rodziny: Herbergerów, Deutschlenderów, Lauterbachów, Lamprechtów, Vechnerów, Chwałkowskich, Grosmannów, Eichlerów, Teschnerów i wiele innych. Inskrypcje w języku niemieckim i łacińskim przekazują informacje o życiu zmarłych, ich ewangelickim wyznaniu wiary, pouczają odwiedzających cmentarz, jak mają żyć, by osiągnąć „koronę wiecznej chwały” czy „wieniec zwycięzcy”³⁶.

³⁵ A.A. Tietz, *Der Stadtgottesacker in Halle (Saale)*, Halle 2004; teje, *Der frühneuzeitliche Gottesacker. Entstehung und Entwicklung unter besonderer Berücksichtigung des Architekturtypus Camposanto in Mitteleuropa*, Halle 2012.

³⁶ Zbiór odpisów oraz tłumaczeń inskrypcji z nagrobków i epitafiów na wschowskim cmentarzu luterańskim do 1850 r. cytelnik znajdzie w: Cor-

³² Aktualny stan badań znajduje się w: *Kościół imienia Żłobka Chrystusa...*, dz. cyt.

³³ Na terenie Wielkopolski wschowski cmentarz luterański jest najlepiej zachowanym przykładem nowożytnej sztuki organizacji mieszczańskich miejsc pochówku. Utracone zostało wiele miejskich cmentarzy. Pozostały tylko nieliczne utrzymane w formie szczątkowej lub jako lapidaria. Godne uwagi jest lapidarium w Lesznie i luterański cmentarz w Śmiglu. Zob.: *Leszczyńskie cmentarze*. Pr zb. pod red. J.M. Halec, Leszno 2010; M. Gniazdowska, *Dwa ewangelickie cmentarze w Lesznie jako przykład kultury funeralnej doby baroku* [w:] *Kultura funeralna ziemi wschowskiej*, pod red. P. Klinta, M. Małkus, K. Szymańskiej, s. 197–211; K. Szymańska, *Pod tym kamieniem śpi... Cmentarz ewangelicki w Śmiglu i pochowani na nim mieszczanie* [w:] „Kronika Wielkopolski” 2010, nr 1, s. 85–104, K. Kobus, A. Olej-Kobus, M. Rembas, *Nekropolie. Zabytkowe cmentarze wielokulturowej Polski*, Warszawa 2012, s. 64–65.

³⁴ S.F., *Fraustädter Zion...*, dz. cyt., s. 340.

Wschowski cmentarz jest miejscem, w którym przybysz miał przystanąć i oddać cześć pamięci teologom, medykom, prawnikom, kupcom, rzemieślnikom ich żonom i dzieciom, i odejść z lekcją nauki o zbawieniu. Luterkańska zasada *sola scriptura* znalazła tu swoją realizację, szczególnie wyraźnie w pierwszej połowie XVII wieku. Druga połowa XVII wieku oraz następane stulecie to czas opowiadania o prawdach Bożych za pomocą kompozycji obrazowo-słownych, czyli emblematów. Wśród blisko dwustu płyt nagrobnych, zgromadzonych na wschowskim lapidarium, szczególną uwagę zwracają kompozycje słowno-obrazowe. Emblematy, personifikacje, symbole czytelne dla badaczy, dla odwiedzających zabytkowy cmentarz w większości są tajemniczymi, niezrozumiałymi przedstawieniami. We wschowskim lapidarium zachowała się stosunkowo duża liczba płyt o bogatym programie ikonograficznym, przepełnionym symboliką. Dominują w nich rozbudowane kompozycje z czterema emblematami. Największy zbiór tak skomponowanych pomników związany jest z wschowską rodziną Lamprechtów.

Oglądającego zaciekawi motyw róży, perły i muszli, aniołek dmuchający bańki mydlane (*homo bulla*), kometa, rozbitek, sceny z Biblii, postacie związane z tradycją antyczną. Popularny wizerunek wędrowca (motyw *homo viator*) można zobaczyć na płytach upamiętniających pastora Johanna Lehmana (1640–1701)³⁷ oraz jego

pus inscriptionum Poloniae, t. X, *Inskrypcje województwa lubuskiego*, red. J. Zderenka, z. 2: Powiat wschowski, oprac. A. Górski, P. Karp, Toruń 2006.

³⁷ M. Pawelec, *Antyczne pasje wschowskiego pastora. Johann Lehmann Młodszy (1640-1701)*, [w:] *Kościół imienia Żłobka Chrystusa...*, dz. cyt., s. 345–356.

następcę Samuela Friedricha Lauterbacha. Symbolika pielgrzyma przedstawiona w emblematkach obrazuje wędrówkę człowieka przez życie oraz jej kres, a zarazem cel: Niebieskie Jeruzalem – miasto zbawionych.

O kruchości ludzkiej egzystencji, wpisanej od momentu narodzin tymczasowości ziemskiego pobytu, przypominają wykute w kamieniu motywy czaszek, zegarów piaskowych, zgaszonych świec. Siedząca okrakiem na trumnie śmierć w sposób dosłowny obrazuje koniec doczesnego życia. Pogodne putto wybijające piszczelem ostatnią godzinę czy motyw *homo bulla* w łagodny sposób przypominają o przemijalności żywota człowieka. „Ty, pobożny czytelniku, ucz się umierać żyjąc, abyś mógł umierając żyć. Kto umiera dla tego świata, żyć będzie w mieście Bożym” tymi słowami żegna się z wędrowcem na wschowskiej „Bożej roli” magister teologii, kaznodzieja w Żłobku Chrystusa, Zacharias Herberger (zm. 1631), syn pastora Valeriusa Herbergera (1562–1627), zwanego „małym Lutrem”.

Wschowski cmentarz jest także „dokumentem” niespokojnych czasów wojen religijnych. Wieczny spoczynek znalazło na nim wielu przybyszów z sąsiedniego Śląska, szczególnie z okresu wojny trzydziestoletniej³⁸. Z wykutych inskrypcji na cmentarzu można odczytać historie opisujące nieszczęścia, jakie nawiedziły miasto. Obraz grozy, które siała szalejąca dżuma w latach 1707–1710, zapisany został w epitafium małżonków Elisabeth

³⁸ A. Bek-Koreń, A. Lipińska, *Cursu completo. Nagrobki i epitafia śląskich uchodźców religijnych na wybranych przykładach we Wschowie i Lesznie* [w:] *Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, dz. cyt., s. 209–224.

i Balthasara Weberów, zmarłych po sobie w przeciągu czterech dni. Symbole przypominające maksymę *memento mori* zrównoważone są z przedstawieniami optymistycznej wizji życia po śmierci. Zasadę *mors janua vita* potwierdzają przedstawienia wieńców nagrody, koron chwały, obfite owoce i kwitnące kwiaty, uskrzydłone serca. Liczne, kamienne personifikacje cnót boskich: miłości, wiary, nadziei towarzyszą zmarłym, pouczając żywych o wyborze drogi życiowej, która ma zaprowadzić do zbawienia.

Wschowski Ewangelicki Cmentarz Staromiejski stanowi nie tylko unikalny zabytek ze względu na rzeźbę nagrobną, ale jest interesującym, rzadkim zespołem roślinności³⁹. Rośliny, zarówno te wykute w kamieniu, jak i żywe, posiadają bogatą wymowę symboliczną⁴⁰. Wiosną nekropolia rozkwita na biało, stając się królestwem przebiśniegów (*Galanthus nivalis*) i zawilca gajowego (*Anemone nemorosa*). Później ogród cmentarny przypomina kawałek błękitnego nieba – to okres kwitnienia cebulicy syberyjskiej (*Scilla sibirica*). W czasie Wielkanocy rozkwitają kwiaty o żółtej barwie: jaskier różnolistny (*Ranunculus auricomus*), ziarnopłon wiosenny (*Ficaria verna*) i tulipan leśny (*Tulipa sylvestris*). To

³⁹ A. Czarna, *Kulturowe rośliny naczyniowe Staromiejskiego Cmentarza Ewangelickiego we Wschowie*, Wschowa 2011; też: *Flora naczyniowa starych cmentarzy ziemi wschowskiej* [w:] *Kultura funeralna ziemi wschowskiej*, dz. cyt., s. 225–246; A. Czarna, W. Antkowiak, *Vascular plants in the former old Town Evangelical Cemetery in Wschowa (Wielkopolska)* [w:] „*Botanika-Steciana*” 2008, 12, s. 71–78.

⁴⁰ Na terenie Lapidarium Rzeźby Nagrobnej we Wschowie w 2011 r. umieszczono tabliczki z informacjami dotyczącymi roślinności i jej symboliki oraz opracowano przewodnik po świecie roślin wschowskich cmentarzy.

prawdziwa uczta dla miłośników przyrody. Ogród pamięci przesycony jest symboliką śmierci i zmartwychwstania również w doborze roślin: przebiśnieg tak, jak inne pierwsze kwiaty wiosny, jest symbolem nadziei, barwinek pospolity (*Vinca minor*) symbolizuje raj, wieczność, nieśmiertelność, fiołek w średniowieczu oznaczał skromną cnotliwość i pokorę, a ze względu na swoją barwę (fiolet) przypominał o Męce Chrystusa, konwalia jest symbolem zbawienia, zaś lilia – światłości wiekuistej i odpuszczenia win.

Zwiedzających zachwyca drzewostan, zmieniający się wraz z porami roku. Uwagę przyciąga stara lipa pastora Valeriusa Herbergera w sercu cmentarza. Według legendy, powstałej najprawdopodobniej w duchu XIX-wiecznego romantyzmu, to miejsce spoczynku sławnego wschowskiego pastora. Drzewo zostało posadzone na mogile korzeniami do góry jako wyraz wielkiej religijności Herbergera (czerpania życiodajnych sił z nieba, od Boga). „Dopóki lipa się zieleni, tak długo Ewangelia będzie w mieście głoszona” – mówi legenda⁴¹. Warto zaznaczyć, że na starym cmentarzu przy kościele św. Mikołaja w Görlitz rośnie lipa innego słynnego luterańskiego duchownego, Martina Möllera (1547–1606)⁴². Obie lipy pastorów (Herbergera i Möllera) łączą ten sam motyw drzewa zasadzonego do góry korzeniami – symbolu duchowości zmarłego.

Obecnie Lapidarium Rzeźby Nagrobnej, gromadzące pamiątki po minionych pokoleniach wschowian, jest miejscem najczęściej odwiedzanym zarówno przez

⁴¹ K. Gross, *Sagen und alte Geschichten aus dem Frau-stadter Lande*, Glogau 1936, s. 44–45.

⁴² H. Wenzel, *St. Nikolai zu Gorlitz. Gotteshaus und Kirchhof*, Görlitz 1999/2000, s. 9–10.

Mieszkańców jaki i wędrowców – miłośników przeszłości⁴³. Podobnie jak w XVIII wieku luterański cmentarz jest ozdobą miasta. Już w 1708 roku pastor Samuel Friedrich Lauterbach (1662–1728) podkreślał, że jest to miejsce, gdzie w letnie dni matki z dziećmi spacerowały pośród drzew i pomników upamiętniających znakomitych wschowian, rozważając radośnie ich żywoty⁴⁴ oraz ewangelizując słowem i obrazem.

Dawne wschowskie cmentarze są przestrzenią realizacji projektów edukacyjnych,

⁴³ Dział Lapidarium Rzeźby Nagrobnej we Wschowie obejmuje obszar trzech historycznych cmentarzy: staromiejskiego cmentarza ewangelickiego założonego w 1609 r., nowego cmentarza ewangelickiego z 1630 r. i cmentarza katolickiego z ok. 1805 r. W marcu 1965 r. wojewódzki konserwator zabytków w Zielonej Górze podjął decyzję o wpisaniu do rejestru zabytków kaplicy cmentarnej położonej w części katolickiej, a w styczniu 1972 r. – 142 płyt epitafijnych i wolnostojących nagrobków z XVII–XIX w., znajdujących się w najstarszej części nekropolii. W 1973 r. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej we Wschowie zdecydowało o rozpoczęciu prac porządkowych, a Ministerstwo Kultury i Sztuki wyznaczyło kompleks wschowskich cmentarzy na pierwsze mające powstać w Polsce lapidarium cmentarne. W latach 1978–1981 prowadzono prace porządkowe i wstępne prace konserwatorsko-adaptacyjne pod nadzorem A.M. Wiczorkowskiego, których celem było utworzenie otwartego muzeum rzeźby i architektury nagrobnej. Dnia 26.X.1982 r., uchwałą Rady Narodowej Miasta i Gminy Wschowa, przekazano Muzeum Ziemi Wschowskiej w użytkowanie i nadzór teren Lapidarium Rzeźby Nagrobnej. 17.III.2006 r. lubuski wojewódzki konserwator zabytków wydał decyzję o wpisaniu do rejestru zabytków całego terenu cmentarzy, a 14.II.2008 r. – o wpisaniu czterech kaplic grobowych z XVIII i XIX w. Zob. [online]: <http://muzeum.wschowa.pl/siedziby/lapidarium/> [dostęp: 15.05.2016].

⁴⁴ S.F. Lauterbach, *Der Fraustadter Zion...*, Leipzig 1708.

naukowych, spotkań mieszkańców. Tak jak wiele nekropolii potrzebuje kompleksowego programu prac konserwatorskich i środków na jego realizację.

W dniach 28–29 kwietnia 2016 roku odbyło się Polsko-Niemieckie Forum Konserwatorskie dotyczące zabytkowych cmentarzy. Obrady przebiegły pod tytułem: *Zabytkowe Cmentarze. Znaczenie – Ochrona – Konserwacja*. Podczas forum zainicjowany został pomysł stworzenia trasy turystycznej „Zabytkowe Cmentarze”, na której znajdą się na początek dawne cmentarze w Zittau, Görlitz, Świdnicy, Kożuchowie, Bytomiu Odrzańskim, Wschowie, Lesznie i Śmigłu. W przyszłości trasa może stać się szlakiem ogólnopolskim lub nawet europejskim. Organizatorami forum byli Muzeum Ziemi Wschowskiej i Pełnomocnik Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów z budżetu Departamentu Kultury dawnych Prus Zachodnich, Ziemi Poznańskiej i Polski Środkowej Magdalena Oxfort. Działania zrealizowano w partnerstwie z Lubuskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Kożuchowskiej. Kontynuacją tego spotkania jest inicjatywa wydania serii przewodników po zabytkowych cmentarzach. Pierwsza książka ukazała się w 2021 roku i jest to opowieść o leszczyńskich cmentarzach. Polsko-niemiecka publikację *Historie zapisane w kamieniach. Przewodnik po lapidarium przy kościele świętego Krzyża w Lesznie* wydało Muzeum Okręgowe w Lesznie w partnerstwie ze wspomnianą Magdaleną Oxfort. Na 2022 rok zaplanowano realizację przewodnika po wschowskim lapidarium.

Głos Życia po 2014 roku

W pierwszej części artykułu¹ omówiono dorobek Głosu Życia do śmierci jego założyciela. Niniejsza, druga część dotyczy publikacji wydanych po tym granicznym w życiu parafii wydarzeniu.

Postylla założyciela Głosu Życia

Głos Życia jako parafialne wydawnictwo założone w 1995 roku przez bpa Tadeusza Szurmana (1954–2014) po jego odejściu nadal prowadziło działalność, publikując pozycje dotyczące górnośląskich ewangelików. Następcą ks. Szurmana na urzędzie katowickiego proboszcza, jak również biskupa diecezjalnego, został ks. dr Marian Niemiec, dotychczasowy duszpasterz w Opolu². Katowicka parafia od września 2014 roku funkcjonuje pod prze-

wodnictwem swego nowego gospodarza. Powołane przez jego poprzednika wydawnictwo miało okazję ponownie zaistnieć dzięki wydawanym sporadycznie publikacjom, uzupełniającym katalog już opublikowanych tytułów.

Pierwszą pozycją, która ukazała się w tym okresie funkcjonowania wydawnictwa, była książka szczególnie ważna zarówno ze względu na swój charakter, jak i autora. W 2014 roku wydany został tom kazań ks. Tadeusza Szurmana, od dawna przez niego przygotowywany jako urodzinowa postylla. Tom *W Słowie Prawda*, opublikowany już po śmierci katowickiego proboszcza, nawiązywał do zwyczaju praktykowanego przez luterańskich duchownych – druku postylli z okazji 60. urodzin. Ksiądz Szurman również przygotował taką postyllę, utrwalając w ten sposób swoje kazania wygłoszone przez wiernymi w katowickim kościele³. Książka obejmu-

¹ Zob cz. 1: A. Sokół, *Głos Życia. Wydawnictwo parafii ewangelicko-augsburskiej w Katowicach*, cz. 1, „Słowo i Myśl” 2020, nr 1(134) [online:] <https://drive.google.com/file/d/14pQ43iq-oWv-Bdy-6vQdcv5-4YjkH-P9K/view> [dostęp: 11.11.2021].

² Ks. Marian Niemiec – dr teologii ewangelickiej; w latach 1993–2014 proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Opolu; od września 2014 r. proboszcz parafii w Katowicach, jednocześnie biskup diecezji katowickiej KEA. Od 2015 r. zastępca zwierzchnika Kościoła bpa Jerzego Samca, prezes Stowarzyszenia Hospicjum Opolskie, laureat Nagrody im. Wojciecha Korfantego oraz Nagrodą im. Karola Miarki.

³ A.M. Sokół, *O postylli „W Słowie prawda” ks. Tadeusza Szurmana (1954–2014)*, „Ewangelik” 2018, nr 1, s. 76-87; też, *Luterański duszpasterz i jego postylla. O ks. Tadeuszu Szurmanie*, „Książnica Śląska”,

jąca tradycyjnie „kazania na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego” ukazała się w czasie, w którym Autor świętowałby swój urodzinowy jubileusz. Uroczysta promocja postylli odbyła się 16 września 2014 roku w Bibliotece Śląskiej. W tym wyjątkowym dla wspólnoty parafialnej wydarzeniu wzięły udział również inne zainteresowane osoby oraz zaproszeni goście, m.in. abp Damian Zimoń (Kościół rzymskokatolicki), prof. Tadeusz Sławek (były rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach) oraz ówczesny dyrektor Biblioteki Śląskiej – prof. Jan Malicki. O postylli swego poprzednika mówił tego dnia ks. bp Marian Niemiec, który podkreślił widoczną w kazaniach troskę o wiernych, o Kościół, o trwałość konfesyjnych tradycji. W trakcie spotkania promocyjnego zmarłego Biskupa wspominali goście, parafianie oraz rodzina duchownego – żona Danuta Szurmanowa oraz córka – dr Miriam Szurman-Zubrzycka. Relacje z tego wydarzenia przetrwały w luterzańskich serwisach internetowych⁴. Uczestnicy spotkania w Bibliotece Śląskiej mogli również nabyć promowany tom kazań, jak też wydane wcześniej poetyckie tomiki ks. Szurmana

t. 30 (2018), s. 197–204 (także na stronie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego [online:]: <https://www.ptew.org.pl/2018/02/o-postylli-ks-tadeusza-szurmana-w-4-rocznice-smierci-biskupa/> [dostęp: 15.05.2020].

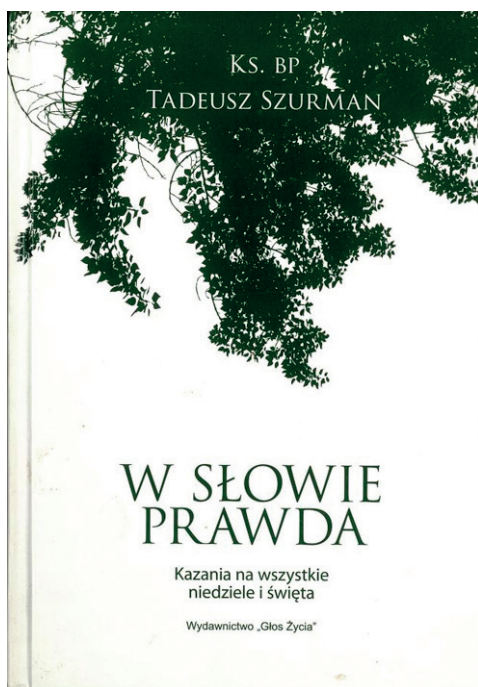
⁴ Zob.: M. Sznicer, *Postylla biskupa Szurmana. Spotkanie w Bibliotece Śląskiej* [16.09.2014] [online:]: www.luteranie.pl/nawosci/postylla_biskupa_szurmana,2227.html [dostęp: 18.05.2020]; A. Sokół, *W Bibliotece Śląskiej odbyła się promocja zbioru kazań śp. ks. bp. Tadeusza Szurmana, pt. „W Słowie Prawda”*, zob. strona PTEw [online:]: <https://www.ptew.org.pl/2014/09/w-bibliotece-slaskiej-odbyla-sie-promocja-zbioru-kazan-sp-ks-bp-tadeusza-szurmana-pt-w-slowie-prawda/> [dostęp: 16.05.2020].

(zob. cz. 1, s. 41–42). Jednocześnie prezentacja postylli w gościnnych progach śląskiej księżnicy pozwoliła luterńskiej księżce zaistnieć także w przestrzeni publicznej i dołączyć do kulturowego dziedzictwa konfesji na Śląsku.

Kolejne publikacje Głosu Życia

W 2017 roku Głos Życia wydał kolejną postyllę – tom kazań ks. prof. Manfreda Uglorza, wieloletniego wykładowcy CHAT-u, autora prac teologicznych, także biograficznej książki o Lutrze (*Marcin Luter – Ojciec Reformacji* 1995). Wydanie postylli *Dzieje tęsknoty* towarzyszyło przyznaniu duchownemu nagrody Śląski Szmaragd w 2017 r. Można przypomnieć, że to wyróżnienie przyznawane przez diecezję katowicką Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP osobom szczególnie zasłużonym dla kultury ewangelickiej, szerzącym tolerancję religijną oraz wspierającym środowisko śląskich ewangelików. W roku Reformacji nagrodą tą uhonorowany został m.in. ks. prof. Uglorz⁵. Jego

⁵ Relacja z Gali Reformacyjnej: I. Morawska-Kornas, *Gala Reformacyjna, Katowice, 7 października 2017*, „Ewangelik” 2017, nr 4, s. 12–14. Gala Reformacyjna była centralnym wydarzeniem obchodów Roku Reformacji na Górnym Śląsku; towarzyszył jej uroczysty koncert zorganizowany w Sali Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. Po koncercie wręczono Śląskie Szmaragdy 2017, które otrzymali: ewangelicki duchowny – ks. prof. Manfred Uglorz, metropolita katowicki Wiktor Skworc (Kościół rzymskokatolicki), Henryk Mercik (ówcześnie członek zarządu województwa śląskiego) oraz zespół „Śląsk” reprezentowany przez jego dyrektora Zbigniewa Cierniaka.



postyllę, podobnie jak inne pozycje Głosu Życia, można nabyć w katowickiej parafii, jak też za pośrednictwem parafialnej strony internetowej⁶.

Do powtarzalnych typów publikacji przygotowywanych przez parafialne wydawnictwo katowickie należą opracowania dotyczące przeszłości górnośląskich ewangelików, postylle, utwory poetyckie czy materiały nutowe wykorzystywane w działalności chóru Largo Cantabile prowadzącego działalność przy katowickiej parafii. Publikowane książki towarzyszą jednocześnie szczególnym wydarzeniom, uświetniają jubileusze, powstają również z aspiracji ich autorów.

Śledząc kolejne wydawnictwa, wypada wymienić wspomnieniową publikację ks. Alfreda Biety: *Służyć w Kościele – to*

szczęście i radość (2016). Autor wspomnień wiele lat spędził w środowisku polskich ewangelików mieszkających w Wielkiej Brytanii. To duchowny, który pochodzi z Bielska-Białej, ale jego służba wiodła poprzez parafie ewangelickie na Górnym Śląsku, zarówno przed wyjazdem do Anglii, jak i po jego powrocie do Polski w początkach lat 90. Niewielkich rozmiarów książeczka wydana przez Głos Życia przybliża realia służby ewangelickiego duchownego wśród polskiej emigracji osiadłej po II wojnie światowej w Anglii. Dzięki lekturze opublikowanych wspomnień poznamy szczegóły dotyczące duszpasterskiej posługi ks. Biety, postaci związane z polskim Kościołem ewangelickim w Wielkiej Brytanii, jak też niełatwą drogę życiową duchownego na tle angielskiej rzeczywistości. Książka uświetniła 75. urodziny jej autora, po powrocie do kraju proboszcza administratora parafii w Świętochłowicach

⁶ Zakładka na stronie parafii katowickiej [online:]: <https://katowice.luteranie.pl/wydawnictwo/wydawnictwo/> [dostęp: 11.11.2021].

i Rudzie Śląskiej, obecnie emerytowanego duchownego związanego również z parafią katowicką⁷. Publikację wzbogacają liczne fotografie przedstawiające jej autora, jednocześnie duszpasterza, który przez dziesięciolecia służył Kościołowi ewangelickiemu na obczyźnie, dzieląc się z czytelnikami swoimi doświadczeniami z „brytyjskiego” okresu swojej służby.

W parafialnym wydawnictwie ukazał się także tomik poetycki Małgorzaty Sznicer z parafii katowickiej, *Wczoraj, dziś, może jutro* (2017). Autorka jest absolwentką studiów polonistycznych. Nie jest to jej pierwszy wydany zbiór wierszy, ma ona jednak za sobą dosyć późny debiut poetycki. Opublikowane w 2017 roku wiersze odzwierciedlają stosunek poetki do świata, ludzi, otaczającej rzeczywistości; są pełne konkretów, szczegółów, zdarzeń, które stały się tematem poetyckich refleksji – refleksji o życiu, upływie czasu, wierze. Można dodać, że Małgorzata Sznicer udziela się życiu parafialnym, prowadząc Klub Literacki w ramach działalności Ewangelickiego Centrum Diakonijnego „Słoneczna Kraina” funkcjonującego przy katowickiej parafii. W „Słonecznej Krainie” odbyła się również promocja tomiku (3 października 2017). W spotkaniu tym uczestniczyło liczne grono zainteresowanych, znajomych autorki i parafian. Była to okazja do bliższego poznania jej drogi poetyckiej oraz promowanych tego dnia wierszy⁸.

⁷ Zob. recenzja publikacji ks. Biety [online:] <https://www.ptew.org.pl/2016/08/recenzja-ksiazki-a-bieta-sluzyc-w-kosciele-2016/> [dostęp: 18.05.2020].

⁸ Zob. relacja ze spotkania: *Wieczór autorski Małgorzaty Sznicer*, strona „Słonecznej Krainy” [online:] <http://sloneczna.katowice.luteranie.pl/wydarzenia/wieczor-autorski-malgorzaty-sznicer/> [dostęp: 11.11.2021].

Opracowania naukowe i wznowienia

Głos Życia jest również wydawcą pracy doktorskiej autorki niniejszego artykułu. W ostatnich dniach 2016 roku w katowickim parafialnym wydawnictwie ukazała się publikacja Anety M. Sokół *Polska książka ewangelicka po 1989 roku*. Publikacja jest efektem kilkuletnich badań prowadzonych przez autorkę nad piśmiennictwem powstającym w środowisku luterańskim po przemianach ustrojowych. Przeprowadzone badania zostały zakończone obroną pracy doktorskiej na Uniwersytecie Śląskim w 2015 roku. Bogato ilustrowana książka przedstawia dorobek wydawców luterańskich, towarzystw ewangelickich oraz prywatne inicjatywy wydawnicze uzupełniające konfesyjne piśmiennictwo. Na kartach tej publikacji autorka scharakteryzowała omawiane piśmiennictwo – jego rodzaje, tematykę, najczęstsze typy publikacji. Przedstawiła również, jak wygląda promowanie współczesnej książki ewangelickiej, w jaki sposób dociera ona do czytelników, na ile staje się widoczna w szerszym odbiorze czytelnicznym⁹. Można podkreślić, że jeden z rozdziałów książki został poświęcony dorobkowi Głosu Życia, ukazując nie tylko wydane publikacje, ale także sylwetki osób zaangażowanych w parafialną działalność wydawniczą¹⁰.

⁹ Zob. recenzja książki: J. Szturc, *Książka Anety Sokół o piśmiennictwie luterańskim po 1989 r.*, strona PTEw [online:] <https://www.ptew.org.pl/2017/01/ksiazka-anety-sokol-o-pismienictwie-luteranskim-po-1989-roku/> [dostęp: 12.11.2021].

¹⁰ *W Katowicach o Katarzynie von Bora oraz o współczesnej książce luterańskiej*, strona PTEw [online:] <https://www.ptew.org.pl/2017/02/w-katowicach-o-katarzynie-von-bora-oraz-o-wspolczesnej-ksiazce-luteranskiej/> [dostęp: 12.11.2021].

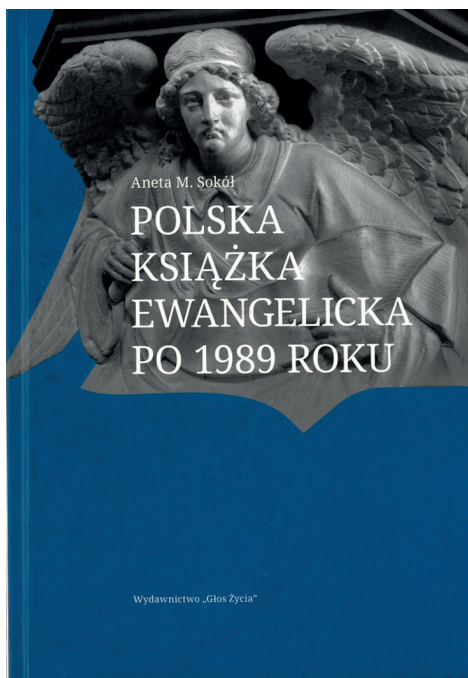
Rok Reformacji był szczególnie uroczystie obchodzony na Śląsku, gdzie zamieszkuje najliczniejsza grupa ewangelików na tle pozostałych regionów kraju. Jubileuszowym obchodom towarzyszyły liczne konferencje, wystawy, spotkania oraz publikacje rocznicowe. Współorganizatorem jednej z konferencji poświęconych 500-leciu Reformacji była parafia ewangelicko-augsburska w Katowicach wraz z Biblioteką Śląską oraz Instytutem Filologii Germańskiej Uniwersytetu Śląskiego. Konferencyjne obrady pod hasłem „Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Śląsku po 1945 roku” odbyły się w gościnnych progach Biblioteki Śląskiej (21–22 czerwca 2017)¹¹. W trakcie dwóch czerwcowych dni w roku jubileuszowym liczne grono zaproszonych prelegentów prezentowało luterzańskie dziedzictwo kulturowe przetrwałe na Górnym Śląsku, reformacyjne tradycje pielęgnowane przez wyznawców od czasu zakończenia II wojny światowej po współczesność. Trwałym śladem po konferencji jest publikacja wydana przez Głos Życia, przygotowana pod redakcją prof. Grażyny Barbary Szewczyk, także pomysłodawczyni tego wydarzenia. Okazale wydany tom pod takim samym tytułem jak konferencja (*Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Śląsku po 1945 roku*) ukazał się w roku 2018. Współautorzy książki, wcześniej prelegenci jubileuszowej

konferencji, przedstawiają na jej kartach m.in. tradycje muzyczne górnośląskich ewangelików, tradycje edukacyjne, rozwój luterńskiego piśmiennictwa szczególnie widoczny po 1989 roku, ewangelickie czasopisma, szkolnictwo oraz inne przejawy konfesyjnej aktywności nie podejmowanej w wyznaczonych granicach czasowych i w nawiązaniu do wcześniejszych ewangelickich dokonań. To publikacja ukazująca, w jaki sposób luterńska tożsamość była pielęgnowana w czasach powojennych, ze szczególnym zwróceniem uwagi na ożywienie ewangelickiej działalności po 1989 roku, od kiedy mniejszości wyznaniowe mogły swobodnie decydować o sobie, a także prezentować własne tradycje religijne na zewnątrz wspólnoty. Omawiana książka została wydana szczególnie okazale – na kredowym papierze, z kolorowymi ilustracjami towarzyszącymi artykułom, z portretem Marcina Lutra na okładce. Okładkowy portret Ojca Reformacji jest kopią obrazu Piotra Murawy, artysty malarza z katowickiej parafii, który specjalnie na ten cel ofiarował jedną ze swoich prac poświęconych Reformatorowi¹². To jedna z najokazalszych publikacji wydanych przez Głos Życia. Pozostanie ona zarazem świadectwem obchodów 500-lecia Reformacji na Górnym Śląsku, przypominając o sile reformacyjnych tradycji zachowanych wśród górnośląskich ewangelików¹³.

¹¹ A.M. Sokół, *Sprawozdanie z konferencji „Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Śląsku po 1945 roku” (21–22 czerwca 2017, Biblioteka Śląska, „Ewangelik” 2017, nr 3, s. 69–72; taż, Relacja z konferencji „Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Śląsku po 1945 roku”, Katowice 2017, strona internetowa PTEw [online:] www.ptew.org.pl/2017/06/relacja-z-konferencji-dziedzictwo-kulturowe-reformacji-na-slaskupo-1945-roku-katowice-2017/#more-13093 [dostęp: 18.05.2020].*

¹² Piotr Murawa – artysta malarz, członek parafii ewangelicko-augsburskiej w Katowicach. Autor kolekcji obrazów inspirowanych 500-leciem Reformacji („Ewangelik” 2018, nr 1, s. 97).

¹³ Zob. recenzja publikacji *Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Górnym Śląsku po 1945 r.* [online:] <https://www.ptew.org.pl/2018/06/recenzja-pracy-zbiorowej-dziedzictwo-kulturowe-reformacji>



Promocja jubileuszowej publikacji została zorganizowana, tradycyjnie, w Bibliotece Śląskiej i odbyła się 15 maja 2018 roku w tzw. „Benedyktynce” (sala konferencyjna w Bibliotece) pod przewodnictwem prof. Ryszarda Kaczmarka, historyka, wykładowcy Uniwersytetu Śląskiego, kierownika Instytutu Badań Regionalnych działającego przy Bibliotece Śląskiej. Promowaną książkę przedstawiła słuchaczom jej redaktor – prof. Grażyna B. Szewczyk, która podkreślała różnorodność tematyczną publikacji, poprzez kulturowy dorobek górnośląskich ewangelików ukazującej zarazem ponadczasowe wartości konfesji, ich znaczenie w wymiarze uniwersalnym, a także współczesnym. O tematach poruszanych na kartach książki wypowiedzieli się podczas spotkania jej współautorzy, m.in. ks. dr Adam Malina, prof. Ewa Chojecka, dr

[na-slasku-po-1945-roku-katowice-2018/](https://www.ptew.org.pl/2018/05/promocja-pracy-zbiorowej-dziedzictwo-kulturowe-reformacji-na-slasku-po-1945-roku-katowice-15-maja-biblioteka-slaska/) [dostęp: 12.11.2021].

hab. Jan Szturc, dr Aleksandra Maciejczyk czy dr Jadwiga Badura. Zaprezentowaną publikację można było nabyć po spotkaniu w promocyjnej cenie, a jej egzemplarze zostały przekazane również do zbiorów Biblioteki Śląskiej. Relacja z promocyjnego wydarzenia, współorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Ewangelickie, została utrwalona na stronie internetowej Towarzystwa¹⁴.

Oprócz przedstawionych tytułów Głos Życia wznowił po 2014 roku poetyckie tomiki ks. Tadeusza Szurmana, które cieszyły się dużym zainteresowaniem członków wspólnoty parafialnej (*Malowane niezdarne* 2004, *Świeże powietrze* 2005, *Z więzienia wolności* 2010, 2014). Drukowane

¹⁴ A. Sokół, *Z promocji książki Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Śląsku po 1945 roku* [online:] <https://www.ptew.org.pl/2018/05/promocja-pracy-zbiorowej-dziedzictwo-kulturowe-reformacji-na-slasku-po-1945-roku-katowice-15-maja-biblioteka-slaska/> [dostęp: 18.05.2020].

były również kolejne zeszyty z cyklu *Zbiór Pieśni Chóralnych*, które służą parafialnemu chórowi. Wydane pozycje miały niewielkie z reguły nakłady, obejmujące od 200 do 400 egzemplarzy, w zależności od tytułu. Wyjątkowo publikacje katowickiego proboszcza przekroczyły wymienione ilości, dochodząc do 1500 egzemplarzy dla poszczególnych wydawnictw.

Podsumowanie

Po 2014 roku w *Głosie Życia* ukazało się sześć różnych pozycji – postylle, wiersze, wspomnienia po publikacje o charakterze naukowym, wraz z najbardziej okazałą pokonferencyjną, poświęconą 500-leciu Reformacji (*Dziedzictwo kulturowe Reformacji na Śląsku po 1945 roku*, 2018). Publikowane sporadycznie tytuły z jednej strony uzupełniają wcześniejszy dorobek parafialnego wydawnictwa, z drugiej – są świadectwem obecności katowickich ewangelików, utrwalają nadal tradycje wyznaniowe wspólnoty, przechowując dziedzictwo konfesji dla przyszłych pokoleń. Jak zostało pokazane, publikacje *Głosu Życia* towarzyszyły parafialnym wydarzeniom lub innym ważnym uroczystościom, uświetniały jubileusze, wzbogacały obchodzone rocznice. Opublikowane książki prezentowane były również podczas specjalnie organizowanych promocji. Bez względu na dalsze losy ewangelickiego katowickiego wydawnictwa trzeba podkreślić, że odegrało ono swoją rolę przez lata, umożliwiając drukowanie publikacji odsłaniających mało

znaną przeszłość górnośląskich ewangelików, przypominając jednocześnie o obecności tej grupy wyznaniowej w przestrzeni miasta i regionu.

* * *

Na zakończenie warto dodać, że parafialne wydawnictwa ewangelickie powstałe w latach 90. XX wieku (obok katowickiego także „Ewangelik Pszczyński” czy wiślański „Luteranin”) prowadziły albo nadal prowadzą swoją działalność z reguły sporadycznie, nieregularnie, zgodnie z możliwościami finansowymi swoich parafii, jak też w odpowiedzi na zapotrzebowanie miejscowych wspólnot na publikacje wyznaniowe. W takim też kontekście należy spojrzeć również na dorobek *Głosu Życia*, który od powołania w 1995 roku opublikował kilkadziesiąt pozycji przedstawiających przede wszystkim historię ewangelików na Górnym Śląsku, ale także różnorodność konfesyjnego dorobku, przez długi czas usuwanego w cień, w dużej mierze natomiast odkrywanego dzięki publikacjom parafialnego wydawnictwa powołanego z inicjatywy ks. Tadeusza Szurmana.

Publikacje *Głosu Życia* można nabyć w kancelarii Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Katowicach przy ul. Warszawskiej 18, jak też za pośrednictwem prowadzonej przez parafię strony internetowej (<https://katowice.luteranie.pl/wydawnictwo/wydawnictwo/>). W ofercie dostępne są tytuły wydane po 2014 roku oraz niektóre wydane wcześniej.



Orkiestra Artis ze swoim dyrygentem Jeanem-Claudeém Hauptmannem. Archiwum autorki.

Władysława Magiera

Jedyna taka w Polsce – orkiestra Artis i jej dokonania

Słów kilka o pewnej znakomitej orkiestrze
i jej charyzmatycznym twórcy i maestro.

Z muzyką powinno być właśnie tak jak z życiem: i dobrze, i źle, i poważnie, i śmiesznie.

Jerzy Waldorff
(motto orkiestry)

Twórca orkiestry Jean-Claude Hauptmann

Jean-Claude Hauptmann urodził się w Strasburgu, w Alzacji. Mieszkał i wychowywał się w małej, malowniczej miejscowości Obermodern, oddalonej 40 km od Strasburga. Od najmłodszych lat był blisko związany z muzyką. W wieku

6 lat rozpoczął naukę gry na fortepianie, a pierwszych lekcji i rad udzielał mu wujek, Daniel Hauptmann, który czuwał nad jego dalszą edukacją muzyczną i bacznie obserwował postępy. Jean-Claude posiadał wrodzony talent muzyczny i społecznikowskie zacięcie. Jego wielka pasja i zaangażowanie pozwoliły mu w wieku 10 lat zdać egzamin wstępny do Konserwatorium Muzyki w Strasburgu. Tam oprócz tego, że kon-

tynuował naukę gry na fortepianie, zaczął również zagłębiać tajniki gry na puzonie. Można o nim powiedzieć, że jest multiinstrumentalistą, gra nie tylko na fortepianie, organach, puzonie, ale także na akordeonie, a przede wszystkim posiada słuch absolutny. Chęć działania i umiejętne zarządzanie czasem, pozwoliło mu równocześnie studiować muzykologię na Uniwersytecie w Strasburgu i kończyć konserwatorium. Jednocześnie grał już w orkiestrze strasburskiej filharmonii.

Pomimo licznych aktywności był wciąż zaangażowany w działalność społeczną na rzecz rodzinnej miejscowości Obermodern, gdzie grał na organach podczas nabożeństw w kościele. I właśnie do Goleyszowa został pierwszy raz zaproszony z wizytą upamiętniającą Pamiątkę Założenia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Był to sierpień 1984 roku, zaś w sześć lat później, także w sierpniu, ale w roku 1990 w goleszowskim kościele odbył się ślub Jean-Claude'a z goleszowianką, Małgorzatą Stanieczek. Pan młody już nie potrzebował tłumacza: na studiach wybrał jako dodatkowe konwersatorium język polski i trafił na świetną nauczycielkę, dzięki której mógł przysięgę małżeńską wypowiedzieć poprawną polszczyzną, a świadkiem był Polak mieszkający we Francji. Młodzi wyjechali do Francji, ale...

Goleszów wygrał z Lazurowym Wybrzeżem

Po pięciu latach rodzina – bo we Francji na świat przyszedł syn, Filip – wróciła do Polski. Małgorzacie trudno było mieszkać w miejscu, z którego nie widziała ukocha-

nych gór, i dlatego, planując powrót, rozpoczęli w Goleyszowie budowę domu. We Francji w tym czasie Jean-Claude skończył w Grenoble studia, uprawniające do nauki języka francuskiego obcokrajowców. Kiedy w 1995 roku otrzymał czteroletni kontrakt z francuskiego ministerstwa, przyjechali, już na stałe, do Polski. Po roku pracy w Poznaniu w LO im. K. Marcinkowskiego przeniósł się do Katowic, do dwujęzycznego LO im. M. Kopernika, gdzie pracuje do dzisiaj.

W Goleyszowie od razu zaangażował się w pracę lokalnego środowiska. Został tłumaczem wydawnictw o gminie Goleyszów (zna także bardzo dobrze język niemiecki i angielski), opracował instrumentalnie liczne utwory muzyczne do obrzędów: *Wiesieli goleszowski*, *Goleszowski jasełka*, *Dożynki* oraz tańce i przyśpiewki różnych regionów Polski dla kapeli Zespołu Pieśni i Tańca „Goleszów”. Już w pierwszym roku rozpoczął prowadzenie istniejącej od lat 50. orkiestry działającej przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Goleyszowie, dla której opracował kilkanaście pieśni oraz utworów muzycznych. Ponadto przez 14 lat dyrygował Chórem Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie, a okazjonalnie także Chórem Męskim „Cantus” oraz Chórem Mieszanym, które działają przy parafii ewangelicko-augsburskiej w Goleyszowie. Do bardzo ciekawych wydarzeń z tego okresu można zaliczyć wystawienie po raz pierwszy w Polsce *Wielkiej Mszy Żałobnej* François Josepha Gosseca, którą wykonała orkiestra razem z Chórem LOTE/GTE. Warto dodać, że Jean-Claude był pomysłodawcą wystawienia tego dzieła w Polsce. Z jego inicjatywy i pod jego batutą *Msza* Gosseca zaprezentowana została

kilkakrotnie najpierw przez Chór LOTE/GTE, a później przez Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Jean-Claude Hauptmann przez kilka lat, jako dyrygent, współpracował również z Zespołem Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny. Jest również pomysłodawcą wystawienia oraz autorem opracowań muzycznych m.in. opery Jana Sztwiertni *Sałasznicy*, do której opracowania zainspirowała go żona – również muzyk, gra na skrzypcach. Z zespołem „Śląsk” przygotował także program z okazji 500-lecia Reformacji – *Solus Christus* i, dyrygując ZPiT „Śląsk”, objechał prawie całą Polskę. Ponadto opracował dla zespołu „Śląsk” kilka utworów pochodzących z folkloru Śląska Cieszyńskiego, które później znalazły się na płycie nominowanej w 2010 roku do ogólnopolskiej nagrody Fryderyków. Najważniejszym osiągnięciem Jean-Claude’a Hauptmanna, wielkiego popularyzatora muzyki, jest założenie w Goleszowie Orkiestry Kameralnej Artis. Maestro należy także do współzałożycieli Stowarzyszenia Muzycznego ARTIS, które działa od 2015 roku.

Orkiestra Artis pod batutą Jean-Claude’a Hauptmanna

Pod kierownictwem i batutą Jean-Claude’a Hauptmanna orkiestra rozpoczęła działalność w sierpniu 2012 roku. Jej zaczątkiem byli muzycy związani z orkiestrą Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie, obecnie chętni dojeżdżają na próby nie tylko z całego województwa, ale również kraju (Bydgoszcz) i z zagranicy (Czechy). Goleszowska parafia pozostała

jednak miejscem prób, podczas których przygotowywany jest repertuar orkiestry – pieśni patriotyczne, muzyka żydowska, filmowa, religijna, klasyczna, rozrywkowa, piosenki lat dwudziestych i trzydziestych. Tak duża różnorodność programowa pozwoliła muzykom na zaprezentowanie się wraz z solistami oraz aktorami nie tylko w miejscowościach Śląska Cieszyńskiego i województwa, ale nawet poza nim.

Orkiestra współpracowała z Chórem Męskim „Cantus”, Chórem LOTE/GTE, a z Teatrem CST wystawiła widowiska słowno-muzyczne *Melodie pamięci* – spektakl poświęcony rocznicy wybuchu II wojny światowej, oraz *Byliśmy tylko numerami* – z okazji powstania podoboju KL Góleschau. Obecnie orkiestra współpracuje z Wyższobramskim Chórem Kameralnym z Cieszyna. Wśród solistów i osób występujących z orkiestrą jest wiele znanych nazwisk m.in.: Oliwia Ohl-Szulik (sopran), Paweł Szypulski (tenor), Michał Borkowski (tenor), Krzysztof Chalimoniuk (baryton) oraz Dariusz Górniok (kompozytor), Katarzyną Dzida-Hamela (reżyser dźwięku), Magdalena Miśka-Jackowska (prezenterka RMF Classic), Katarzyna Wodecka-Stubbs (dyrektor Fundacji im. Zbigniewa Wodeckiego), Magdalena Brudzińska (prezes Fundacji im. Zbigniewa Wodeckiego), Beata Banasik (wokalistka, autorka piosenek), Krzysztof Respondek (aktor, piosenkarz, artysta kabaretowy).

Koncerty Orkiestry Artis kilkakrotnie zostały objęte Patronatem Honorowym Konsula Generalnego Francji, Fundacji im. Zbigniewa Wodeckiego czy Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Krakowie. Jej twórca pamięta jednak o trudnych początkach, małych salach koncertowych, które nie miały dobrego nagłośnienia ani oświe-

tlenia, a widzowie, mimo że stłoczeni, oglądali ze wzruszeniem występy. Dopiero sceny teatralne pozwoliły orkiestrze ujawnić cały potencjał.

Ponad 150 utworów opracowanych przez Jean-Claude'a Hauptmanna zostało zaprezentowanych podczas 13 spektakli słowno-muzycznych i koncertów, do których scenariusze przygotowały Małgorzata Hauptmann oraz Anita Binek. Spektakle słowno-muzyczne i koncerty, to oprócz wyżej wymienionych: *Gdzie są kwiaty z tamtych lat*, *Przy szabasowych świecach*, *Chaja&Edith* – muzyczna opowieść o Helenie Rubinstein i Edith Piaf, *Pamiętam tamten sierpień*, *Koncert piosenek „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”*, *Kobieta niejedno ma imię*, *Cztery pory roku, cztery strony świata*, *Opowiadaj mi tak* – koncert piosenek Zbigniewa Wodeckiego oraz *Koncert Muzyki Filmowej*. Do tradycji w Cieszynie weszły już charytatywne Koncerty Noworoczne *W rytmie walca*, *Viva la Musica* i *Od Broadwayu do Wiednia*. Co roku organizuje je Macierz Ziemi Cieszyńskiej, a pozyskane fundusze są przeznaczane na stypendia dla zdolnej młodzieży.

W ostatnich latach skład orkiestry znacznie się powiększył, głównie o instrumenty dęte, w związku z czym orkiestrze bliżej do składu symfonicznego niż kameralnego. Skład orkiestry Artis to ok. 45 in-

strumentalistów, 9 wokalistów i 2 konfiansjerów. Na jesień 2020 i wiosnę 2021 roku planowana była trasa koncertowa we wrocławskiej Hali Stulecia i katowickim Spodku. Na to wydarzenie orkiestra nieco zmieniła swoją nazwę i wystąpi jako Artis Symphony Orchestra. Niestety, ze względu na pandemię planowane wydarzenie nie doszło do skutku.

Trasa koncertowa zatytułowana „Klub 27 Symfonicznie” to unikatowy cykl koncertów z udziałem polskich gwiazd. Utwory artystów mistycznego Klubu 27 w nowych aranżacjach Jean-Claude'a Hauptmanna wykonają: Kayah, Beata Kozidrak, Kasia Kowalska, Małgorzata Ostrowska, Iwona Loranc, Michał Szpak, Wojciech Cugowski i Sambor Dudziński.

Od 2015 roku głównym organizatorem koncertów Orkiestry Artis jest Stowarzyszenie Muzyczne ARTIS z siedzibą w Goleszowie. Stowarzyszenie powstało po to, by pomagać w rozwijaniu oraz propagowaniu szeroko pojętej kultury muzycznej. Wszystkie koncerty orkiestry odbywają się przy pełnej widowni, a bilety rozchodzą się w ciągu kilku dni. Nie należy się dziwić, poziom nie odbiega od zespołów zawodowych, a tematyka często zawierająca rodzime wątki jest szczególnie atrakcyjna i bliska mieszkańcom Śląska Cieszyńskiego.

Maria Chmiel

A myśmy wtedy nie mogli być inni..., czyli niezwykła książka do słuchania

Chciałabym zwrócić uwagę czytelników na szczególną książkę. Właściwie jest to audiobook wydany nakładem Studia Lutheraneum przy warszawskiej Ewangelicko-Augsburskiej Parafii Świętej Trójcy. Nosi tytuł: Pamiętnik matki i córki z 1863 roku.

Co w nim jest takiego ciekawego, że na tle literatury pamiętnikarskiej II połowy XIX wieku wyróżnia się, moim zdaniem, w sposób szczególny? Może stanowi o tym fakt, że autorkami wspomnień są kobiety: Emilia ze Szwarców Heurichowa i jej córka Teodora Kiślańska. Opisywany przez nie okres obejmuje lata 1860–1867, czasy powstania styczniowego i poprzedzający je okres tzw. odwilży sewastopolskiej, kiedy to w polskich sercach zaświtała nadzieja na odmianę losu. Dotyka również lat po

zławieniu powstania i konsekwencji tego faktu. Na ogół, myśląc o tamtych czasach, przywołujemy obrazy Artura Grottgera – słynne *Kucie kos*, *Brankę*, cykle *Polonia* i *Lithuania*, leśne potyczki, a potem *Po odejściu wroga* i sceny z syberyjskich kopalni. I gorzkie *Powitanie*, następujące po pełnym nadziei i patriotycznych uniesień *Pożegnaniu*. Tymczasem we wspomnieniach Emilii Heurichowej i Teodory Kiślańskiej otrzymujemy opowieść pozbawioną sentymentalnych emocji, aż do bólu pełną konkretów, choć niepozbawioną niepokoju, a czasami nawet poczucia humoru. Może kobiety tak mają: zamiast planować posunięcia taktyczne i strategię walk, myślą, w co odziać i czym nakarmić buntowników, jak opatrzyć rany, jak zapewnić im fałszywe dokumenty, dach nad głową, umówić drogę przerzutu za granicę.



Emilia ze Szwarców Heurichowa z córkami: Teodora, Heleną, Julią i Emilią. Repr. J. Błaszkowski.

Kim są autorki wspomnień?

Matka to Emilia z domu Szwarce, wdowa po Janie Danielu Heurichu, z którym miała cztery córki: Emilię, Julię, Teo-

dorę i Helenkę. W momencie, kiedy rozpoczyna się opowieść, to znaczy w 1860 roku, matka nie ukończyła nawet 40 lat, a Teodora – tytułowa córka i druga autorka wspomnień – miała lat zaledwie szesnaście. Najmłodsza, Helenka, liczyła sobie lat dziewięć. Zarówno Szwarcowie, jak i Heurichowie, tak samo jak wiele niemieckich rodów wyznania ewangelickiego, wrosli w historię Warszawy już w XVIII wieku. Ojciec Emilii, Jan Maciej, był jednym z najlepszych warszawskich złotników. Jej trzej bracia: Józef, Jan i Feliks wzięli udział w powstaniu listopadowym. Z kolei syn najstarszego z braci Emilii, Józefa, urodzony we Francji i mający obywatelstwo francuskie, Bronisław Szwarce, odegrał znaczącą rolę w przygotowaniu zrywu niepodległościowego, o którym w swoich wspomnieniach będą opowiadać jego ciotka i kuzynka, stając na czele stronnictwa „czerwonych”. Kuzyn Broniś (Teodora zachwycała się jego urodą), mający obywatelstwo francuskie i jako obywatel Francji pracujący przy budowie kolei dynebursko-petersburskiej, często zatrzymywał się w Warszawie u rodziny i – jak wspomina Teodora – przez ich dworek przy ul. Widok 5 w okresie poprzedzającym wybuch powstania przewinięło się wielu znanych działaczy niepodległościowych: *pознаliśmy wtedy cały kwiat inteligencji z Królestwa, Litwy, Galicji i Poznańskiego, duchowieństwa, literatów, doktorów, artystów, oficerów, szlachty, rzemieślników*. W ich mieszkaniu przechowywano ważne dokumenty i pieczęcie Komitetu Centralnego Narodowego, drukowano w jednym z pomieszczeń konspiracyjne pismo „Ruch”. Matka i dziewczęta asystowały przy rozmowach i gościły wszystkich tych przybyśzów.

Żywy obraz Warszawy lat 60. XIX wieku

Z czasem atmosfera w Warszawie stawała się coraz bardziej opresyjna. Przed Bożym Narodzeniem 1862 roku na skutek donosu została aresztowana matka panien, Emilia. Do dziewcząt, pod okiem policji i żandarmów, należało zatarcie śladów działalności konspiracyjnej. Podołały temu zadaniu.

Wybuch powstania w styczniu 1863 roku postawił je w nowej sytuacji, związanej przede wszystkim ze wsparciem dla walczących oddziałów. Zarówno młode Heurichówny, jak i inni mieszkańcy Warszawy, jak wielokrotnie przedtem i potem, zdają test z solidarności. Organizowane są zbiórki pieniędzy, wyposażenia, jedzenia, ubrań. Osobom poszukiwanym przez policję pomaga się w zdobyciu fałszywych paszportów, umożliwiających przedostanie się za granicę.

Z kart pamiętnika wyłania się fascynujący obraz miasta wspierającego na różne sposoby walczących i prześladowanych. Najbardziej widoczne jest to we wspomnieniach dotyczących końcowej fazy powstania, kiedy więzienia zapełniają się wziętymi do niewoli jeńcami i potem, kiedy transporty skazanych wysyłane są na Syberię.

Represje nie ominęły panien Heurich (matka, zwolniona po pewnym czasie z więzienia, ale zagrożona zsyłką, wyjeżdża potajemnie za granicę). W 1864 roku Teodora i jej starsze siostry zostają aresztowane. Otrzymujemy kolejny, żywo nakreślony obraz więziennego życia na Pawiaku, a potem w Cytadeli, opis przesłuchań, gróźb, oporu, a nawet... psot, świadczących o młodym wieku uwięzionej Teodory.



Ewa School, aktorka Teatru Guliwer, podczas nagrywania audiobooka. Fot. J. Błaszkowski.

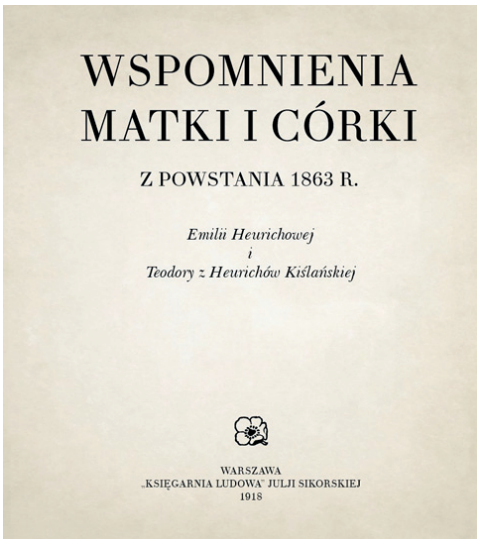
Dziewczęta spędziły w Cytadeli przeszło rok; po śledztwie zostały skazane na osiedlenie gdzieś na peryferiach Litwy, ale stosunkowo szybko, po kilku latach, udało im się powrócić do Warszawy, do której przybyła również ich matka. Znowu mogły być razem. Nie utraciły swojego hartu ducha.

Jak w swoim posłowie do audiobooka zauważa pani Małgorzata Manteuffel-Cymborowska, kuzynka autorek wspomnień: *W późniejszym życiu wykazały się one również odwagą działania i przedsiębiorczością, zakładając sklep bławatny, pierwszy warszawski sklep prowadzony przez kobiety.*

Emilia Heurichowa i trzy z jej czterech córek pochowane są w grobie rodzinnym Heurichów na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie. Na tymże cmentarzu pochowani są także, w grobie rodzinnym Szwarców, rodzice Emilii i jej rodzeństwo. Nasze pokolenie potomków rodziny Heurichów pamięta i jest dumne ze wspaniałych „babć powstaniowych”, jak je nazywamy w rodzinie.

Audiobook dostępny jest na kanale YT „Luteranie w Warszawie” pod adresem:

https://www.youtube.com/playlist?list=PLLQBzwDpH_MSNwjjwLYgLyna-oEd_jfBoHN



Strona tytułowa książki *Wspomnienia matki i córki* z 1918 r. Repr. J. Błaszkowski.

Władysława Magiera

Krótką historia zjazdów przewodników ewangelickich

Artykuł jest próbą uporządkowania informacji o początkach i przebiegu zjazdów, na których od ponad 22 lat spotykają się przewodnicy ewangelicy¹.

Nie ma oficjalnej dokumentacji ani kroniki, nie zachowały się żadne protokoły, bo rokroczne spotkania nie są organizowane przez żadną organizację. Odbывая się w różnych częściach Polski, a organizacji podejmują się przewodnicy z terenu, gdzie zaplanowano zjazd. Jeśli takowych nie ma, to osoby znające dany teren pomagają bezinteresownie zorganizować zlot. Spotkania trwały dwa lub trzy dni; zaczynały się w piątek ok. południa, a kończyły nabożeństwem w niedzielę. Ostatnie dwa spotkania, w 2019 roku w Mikołajkach i w 2021 w Poznaniu, trwały cztery dni. Przewodnicy zawsze podążają śladami ewangelickich pamiątek po miejscach, które czasem kojarzą się z nie tylko z protestantyzmem.

Wszystko zaczęło się od spotkania w Karpaczu na Wangu w roku 1999

Inicjatorem był prof. Krzysztof Radosław Mazurski, znany krajoznawca, podróżnik, działacz PTTK i autor prze-

¹ Spisane na podstawie wspomnień Janiny Hławiczki.

wodników turystycznych. Spotkanie zorganizował we współpracy z inż. Władysławem Sosną, działaczem PTTK i PTEw w Cieszynie. Informacje o zjeździe rozeszły się pocztą pantoflową i mimo zimowej aury pod Śnieżkę przyjechało ponad 20 osób. Niewielu już pamięta tamto inauguracyjne spotkanie, na ostatnim, poznańskim zjeździe ewangelickich przewodników były z tamtego grona tylko dwie osoby: prof. Joanna Szczepankiewicz-Battek z Wrocławia i Janina Hławiczka z Cieszyna. Do Karpacza przewodnicy zjechali w piątek, a w sobotę, mimo padającego śniegu i bardzo trudnych warunków pogodowych, odbyli wycieczkę do Strzuchy Akademickiej i Samotni. Wieczorem zapadła ważna decyzja – o kontynuacji spotkań. Prof. Mazurski zaproponował, by kolejne odbyło się za rok, w najwyższej położonej parafii w Polsce, czyli w Istebnej na Śląsku Cieszyńskim. Zjazd w 2000 roku zorganizowali przewodnicy z Wisły. Trwał tylko dwa dni, a nowością był wieczorny wykład ks. Piotra Szarka o różnorodności religijnej na Śląsku Cieszyńskim. Zdecydowano, że spotkania nadal będą się odbywać w listopadowym terminie, tłumacząc, że wcześniejszy utrudni pracę przewodni-



Ewangelickie Dni Kościoła 2017. Autorka oprowadza uczestników wydarzenia. Fot. B. Macura.

kom. Ponadto padła propozycja wykonania znaczka, który ułatwiłby przewodnikom ewangelikom wejście z grupą do kościołów ewangelickich. Nic takiego jednak nigdy nie powstało.

Kolejne spotkania odbywały się: w 2001 roku we Wrocławiu, w 2002 w Warszawie, w 2003 w Cieszynie, w 2004 – w Bielsku-Białej, w 2005 – w Sopocie, w 2006 – w Zgorzelcu (odbyła się wycieczka na tereny przygraniczne Niemiec), w 2007 – w Szczecinie, w 2008 – w Świdnicy, w 2009 – w Kielcach, w 2010 – w Krakowie, w 2011 – w Słupsku, w 2012 – w Opolu, w 2013 – w Pstrążnej (zorganizowano wycieczkę śladami braci czeskich na tereny przygraniczne w Czechach), w 2014 – w Wiśle, w 2015 – w Łodzi, w 2016 – w Katowicach, w 2017 – w Wittenberdze, w 2018 – w Karpaczu, w 2019 – w Mikołajkach, w 2020 roku spotkanie nie

odbyło się z powodu pandemii, a w 2021 roku – w Poznaniu.

Wkrótce w organizację spotkań włączyli się przyjaciele z kościoła ewangelicko-reformowanego, a od roku 2005 spotkania zaczynały się w piątek po południu, a kończyły w niedzielę. Zmieniał się też termin: warszawskie spotkanie odbyło się we wrześniu, bo uczestnicy mieszkali w akademiku ChAT-u, więc musiało się ono odbyć przed początkiem roku akademickiego. Później przesuwano je na październik, a ostatnie odbywają się regularnie w bardziej przyjaznej porze – w ostatni weekend września. Początkowo przymierzano się także do bardziej „uczonego” charakteru spotkań. Powstała rada, która miała opiniować programy proponowane przez organizatorów zjazdów, ale ostatecznie pomysł nie zyskał na dłuższą metę aprobaty organizatorów. Osoby

z danego obszaru znają przecież swój teren najlepiej i koledzy zawsze wierzyli, że pokażą to, co najważniejsze.

Z ciekawostek można jeszcze odnotować, że na Wangu odbyło się 20., jubileuszowe spotkanie, a w wyjątkowym 2017 roku przewodnicy zdecydowali się pojechać do Wittenbergi i podążać śladami dr. Marcina Lutra. Średnio na zjazdach pojawia się ok. 35 osób, a obecnie na spotkania przyjeżdżają także rodziny i przyjaciele przewodników. Zawsze też podczas uroczystej kolacji zapada decyzja o miejscu następnego spotkania. Planowany na rok 2022 zjazd odbędzie się w Rybniku.

Spotkania, chociaż krótkie, są bardzo intensywne. Organizatorzy wypełniają nie tylko całe dni, ale również wieczory. Można wtedy wysłuchać ciekawych wykładów poszerzających wiedzę przewodniczką. W Poznaniu mogliśmy uczestniczyć nie tylko w festiwalu *Händel 2021*, którego koncerty odbywały się w ewangelickim kościele Łaski Bożej, ale także posłuchać wykładu prof. Armina Mikosa von Rohrscheidt o metodyce przewodnictwa. Opowiedział on także o nowoczesnym oprowadzaniu po Szlaku Piastowskim, którego jest jednym ze współautorów, a dr Cezary Mądry pokazał slajdy i barwnie wspominał wyprawę do Gruzji.

Główny cel spotkań: zwiedzanie pamiątek ewangelickich

W Poznaniu wskazał nam je ks. Filip Lipiński, w Lesznie – ks. Waldemar Gabryś, zaś we Wschowie obejrzelśmy w muzeum wystawę poświęconą pamiąt-

kom z okresu Reformacji, a po jednym z najstarszych cmentarzy ewangelickich oprowadziła nas przewodniczka. Również w skansenie w Dziekanowicach odleźliśmy ślady ewangelickie – zagrodę olenderską, a dyrektor opowiadał o nowatorskiej działalności osadników.

Przewodnik ewangelicki, jeśli na szlaku wycieczki spotka obiekt związany z religią chrześcijańską, może zawsze nawiązać do historii Kościoła i jego dziejów współczesnych, i w ten sposób szerzyć wiedzę o naszym Kościele i uczyć tolerancji wobec innych przekonań. Jako przewodnicy ewangelicy staramy się te pamiątki zawsze pokazywać, bo w polskim społeczeństwie wiedza o innych religiach jest bardzo mała. Często trzeba też prostować stereotypy utarte przez lata, a nawet przez wieki. Z tym borykają się wszyscy oprowadzający. Jestem beskidzkim przewodnikiem górskim, ale z powodu sytuacji rodzinnej przeważnie oprowadzam wycieczki po Cieszynie. W tym mieście, podobnie zresztą jak w innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego, przewodnicy mają uproszczone zadanie, jest nam zdecydowanie łatwiej.

Prawie zawsze, pokazując pamiątki ewangelickie, trzeba zaczynać od wyjaśnienia, czym jest Kościół ewangelicki. Turyści przyjeżdżający spoza Śląska Cieszyńskiego najczęściej nic nie wiedzą o Kościele ewangelickim i wtedy zaczyna się zwykle od początku, czyli od 95 też dr. Marcina Lutra.

Pamiątki ewangelickie w Cieszynie

W Cieszynie staram się tak układać plan zwiedzania, o ile czas na to pozwala,



Przewodnicy ewangelicy w kościele św. Mateusza w Łodzi. Fot. R. Goryczka (archiwum autorki).

by rozpocząć oprowadzanie od Kościoła Jezusowego. Wcześniej trzeba się upewnić, czy jest wolny, i najczęściej zabrać klucze z plebani, zaś w niedzielę dopasować wejście do czasu nabożeństw. Tam uczestnicy, siedząc w ławkach, słuchają informacji nie tylko o samym budynku i historii ewangelicyzmu na Śląsku Cieszyńskim, ale również o zasadach wiary i Kościele ewangelickim w Polsce. Najczęściej wtedy padają też pytania dotyczące najróżniejszych spraw związanych z Kościołem. Staram się tak podawać informacje, by turyści zrozumieli, że od czasu przejścia na luteranizm księcia Waława III Adama i rozszerzenia reformacji w Księstwie Cieszyńskim życie na naszej ziemi toczyło się w cieniu Kościoła ewangelickiego. Właściwie jeśli idzie się przez miasto tradycyjną trasą wycieczek, wszędzie mijamy obiekty związane z działalnością ewangelików. To popiersia chociażby dr. Jana Michejdy – pierwszego polskiego burmistrza miasta po 600 latach niewoli, Pawła Stalmacha

– twórcy wielu instytucji kulturalnych i pierwszej gazety, Jana Gawłasa – organisty w Kościele Jezusowym i rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach.

Nasi oświeceni przodkowie rozpoczęli na Śląsku Cieszyńskim budzenie polskiego poczucia narodowego w XIX wieku, nadawali ton życiu oświatowemu, kulturalnemu i gospodarczemu. W przeszłości byli wzorem do naśladowania dla wszystkich odwiedzających naszą ziemię. Idąc przez miasto, snując opowieść np. o rozwoju oświaty i pokazując okazałe budynki szkół, zawsze mam stały punkt odniesienia – ewangelickie szkolnictwo w przeszłości. Podobnie jest z rozwojem drukarstwa, czytelnictwa, prasy, z instytucjami kultury – pierwszymi bibliotekami, czytelniami, księgozbiorami, amatorskimi teatrami, stowarzyszeniami – zawsze wszystko można odnieść do działalności ewangelików. To jest taki stały punkt, od którego wszystko się zaczynało.

Życie gospodarcze, na które w czasach nowożytnych znaczny wpływ miał rozwój ewangelickiej oświaty ludowej i instytucji założonych przez ewangelików, np. banków, również kieruje uwagę słuchaczy do przedstawicieli naszego wyznania. Na przykładzie cieszyńskiego Domu Narodowego i jego twórcy, a naszego współbrata, Franciszka Górniaka i całej jego rodziny, można pokazać filantropijną i pełną oddania polskości służbę naszych współwyznawców. Z rynku widać pierwszy kościół ewangelicki św. Trójcy i wtedy można znowu wrócić do wyjątkowej roli Sydonii Katarzyny, żony Wacława III Adama, która sprawując samodzielnie władzę jako regentka, wydała rozszerzony *Porządek Kościelny i szkolny* i umocniła wiarę ewangelicką w Księstwie, ufundowała także wspomniany kościół i przylegający do niego cmentarz.

Omawiając działalność Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, pierwszego polskiego rządu na ziemiach polskich w 1918 roku, i udział w niej kobiet, należy zwrócić uwagę na fakt, że jest to związane z prawie stuprocentową alfabetyzacją kobiet na Śląsku Cieszyńskim w tamtym czasie. To zaś wynikało nie tylko z ustroju szkolnego w monarchii austro-węgierskiej, ale również z obowiązku czytania Pisma Świętego przez ewangelików i zakładania przez nich szkół ludowych przy parafiach, w których uczono po polsku (w katolickich najczęściej po czesku). Wszystkie wspomniane zagadnienia zawsze kierują uwagę turystów na działalność naszych współwyznawców.

Również przy wejściu na Zamek, pod pomnikiem Ślączacki, wspominamy o pobyt legionistów w zimie 1914–1915 na Śląsku Cieszyńskim i Józefa Piłsudskiego na plebani ewangelickiej w Nawsiu

w Wigilię roku 1914, podobnie jak o tym, że twórca pomnika, Jerzy Raszka, był ewangelikiem. Idąc dalej, przy wejściu do szkoły muzycznej, trzeba wspomnieć jej najbardziej znanych absolwentów, a naszych braci, Stanisława Hadynę – twórcę Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, i Karola Stryję – dyrygującego najdłużej w Polsce orkiestrą symfoniczną. Zresztą, o czym by przewodnik nie mówił, zawsze pojawi się temat udziału ewangelików, naszych przodków, w działalności publicznej.

Na zamku, na ulicze cieszyńskich kobiet, można pokazywać nie tylko przykłady tolerancji, jakie u nas w przeszłości funkcjonowały, ale i działalność diakonatu (przykład diakonisy Anny Szalbot „Racheli”), a także mówić o walce ewangelików z faszyzmem w czasie II wojny światowej (Anna Rucka, Agni Pilchowa, Stefania Michejdowa i inne). Wszystko można poprzeć tablicą ze zdjęciami uhonorowanych kobiet. By zaś uświadomić oglądającym, że osoba, o której mówimy, była wyznania ewangelickiego, wystarczy wspomnieć, że spoczęła na cmentarzu ewangelickim przy ulicy Bielskiej.

Cmentarze są osobnymi, bardzo ciekawymi obiektami. O ile na komunalnym jest niewiele mogił ewangelików, chociaż i tam spoczywają osoby bardzo zasłużone, to na cmentarzu ewangelickim należałoby się zatrzymać praktycznie przy co drugim grobie, ponieważ są tam pochowane osoby znane nie tylko u nas, ale i w Polsce, a nawet poza krajem.

Zapraszam do Cieszyna. Chętnie oprowadzę po mieście, a będzie to jednocześnie wycieczka szlakiem cieszyńskich ewangelików. Zresztą tematyczne szlaki zostały opracowane i jest wśród nich również szlak pamiątek ewangelickich...

O powieściach Lidii Czyż

W zalewie rynku wydawniczego powieściami różnych gatunków poszczególnym autorom nie jest łatwo się przebić.

Tym bardziej trudno, gdy problematyka ich utworów dotyczy poszukiwania drogi do Boga. Czy luterańskiej pisarce z Wisły się udało?

Skok na głęboką wodę

Powieść to najbardziej popularny i najchętniej czytany gatunek literacki. Powieść psychologiczna, historyczna, fantastyczna, przygodowa... – istnieje wiele rodzajów i kategorii powieściowych, spośród których każdy ma swoich zwolenników i wielbicieli. Jednocześnie przy obecnym zalewie rynku wydawniczego powieściami różnej maści nie jest łatwo przebić się ich autorom, zyskać popularność czy chociażby zostać dostrzeżonym wśród czytelniczej publiczności. Staje się to tym bardziej trudne w wypadku powieści poruszających tematykę wiary, ukazujących poszukiwanie drogi do Boga, przedstawiających zarazem tę mniej „chwytliwą” część życia, na ogół skrywaną na tle bardziej widowiskowych, szokujących jego aspektów, na tle bardziej spektakularnych doświadczeń powieściowych bohaterów.

Powyższy skok na głęboką wodę udał się Lidii Czyż, luterańskiej pisarce z Wisły, autorce kolejnych książek przedstawiających bohaterów, którzy poszukują Bożego wsparcia, ukojenia w trudnych życiowych momentach, wyjścia z beznadziejnych czasem sytuacji, w jakich się znaleźli, nie

zawsze z własnej winy. Tę ogólną charakterystykę powieści Lidii Czyż należałoby uzupełnić informacją, że autorka za każdym razem przedstawia prawdziwe historie, historie z życia wzięte, oparte na opowieściach osób, które zawierzyły jej na tyle, aby podzielić się z nią własnymi doświadczeniami, rodzinnymi sekretami czy też skrywanymi przed światem tragediami osobistymi. Dla czytelników ich losy mogą czasem wydawać się wręcz nieprawdopodobne, co potwierdza dobrze znaną prawdziwość, że najciekawsze, czasem także najsmutniejsze scenariusze pisze samo życie.

Lidia Czyż jest znana w środowisku cieszyńskich ewangelików, niemniej warto przedstawić ją szerszemu kręgowi odbiorców. Autorka omawianych powieści jest z zawodu nauczycielką, a w życiu prywatnym – żoną ewangelickiego duchownego, proboszcza parafii ewangelickiej w Wiśle-Malince, oraz matką dwojga dorosłych dzieci. Jako pastorowa Lidia Czyż udziela się w życiu parafialnym, współpracuje także z Centrum Misji i Ewangelizacji KEA w Dzięgielowie, m.in. przy organizacji Tygodni Ewangelizacyjnych, współorganizuje cykliczne Śniadania dla Kobiet w Wiśle,

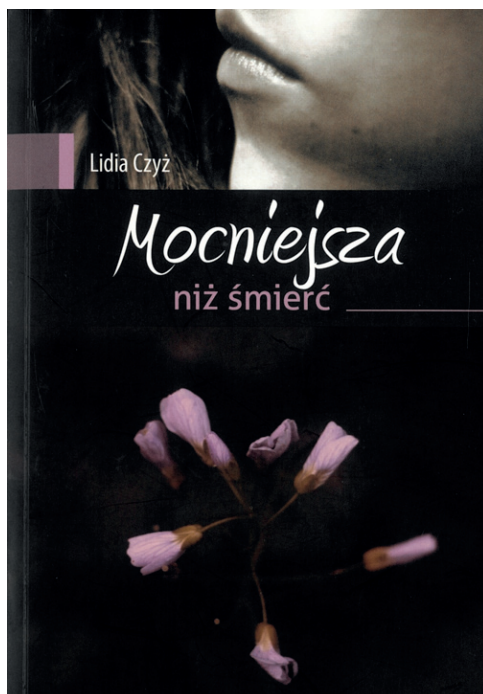
a z jej słowem drukowanym czytelnicy nie-raz już mieli okazję zetknąć się na łamach „Zwiastuna Ewangelickiego” oraz innych pism luterańskich. Pośród tych rozlicznych aktywności wiślańska pastorowa znalazła także czas na pisanie powieści, w tym wypadku utworów opowiadających o zwykłych, a zarazem niezwykłych ludziach, których losy poruszają czytelników bez względu na wiek, wyznanie czy kulturową przynależność.

Debiut powieściowy

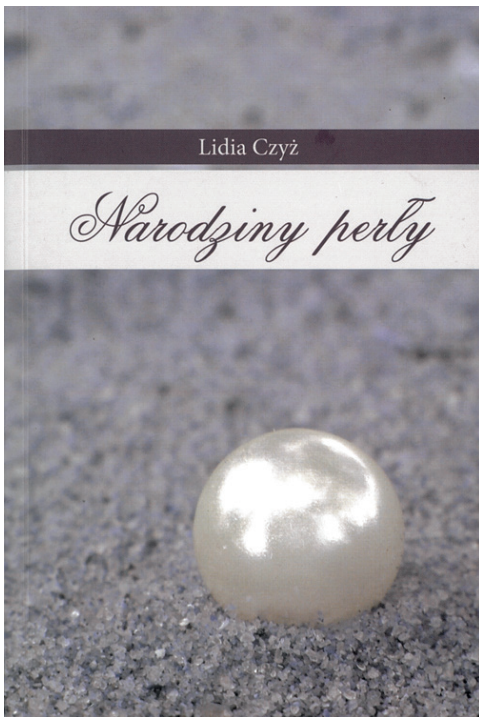
Pierwsza powieść Czyż, *Mocniejsza niż śmierć*, ukazała się w 2013 roku. Wydawcą tego oraz kolejnych dzieł wiślańskiej autorki jest wydawnictwo Warto¹, które prowadzi działalność przy CME w Dziegielowie, przede wszystkim na potrzeby własnego środowiska wyznaniowego. Dzięki chrześcijańskiej tematyce publikowanych książek oferta wydawnicza Warto dociera jednak również do szerszego kręgu czytelników.

Wypada na wstępie zaznaczyć, że powieść *Mocniejsza niż śmierć* powstała dzięki duszpasterskim doświadczeniom męża autorki, ks. Leszka Czyża, który – podobnie jak wielu innych ewangelickich księży – udzielał się w ramach ewangelickiego duszpasterstwa internetowego, niosącego wsparcie duchowe wszystkim potrzebującym, ludziom doświadczonym różnorodnymi tragediami. Książka przedstawia prawdziwą historię młodego człowieka wychowującego się w patologicznej rodzinie, rodzinie dotkniętej alkoholizmem matki, a co za tym idzie – przemocą sto-

¹ Tylko wydawcą najnowszej powieści Lidii Czyż – *Na dwa głosy* (2021) jest wydawnictwo Szaron z Ustronia.



sowaną wobec dziecka, zarówno fizyczną, jak i być może jeszcze gorszą, psychiczną. Dla powieściowego Radka korespondencja z ewangelickim duchownym okazała się jedyną pomocą w odnalezieniu własnej drogi życiowej, pomocą w stopniowym pokonywaniu strachu, bólu i nabytej w wyniku tego niechęci do świata. Nie tylko zresztą korespondencja, ale także mądrość płynąca z czytanych – najpierw ukradkiem, potem coraz śmielej – prawd biblijnych. To dzięki poznanemu listownie duszpasterzowi bohater powieści odkrywa Biblię, która stanie się dla niego prawdziwym życiowym drogowskazem, przyniesie nadzieję oraz siłę niezbędną do pokonania własnej słabości, ale także toksycznych relacji rodzinnych. Wracając do źródeł inspiracji utworu, można dodać, że internetowa znajomość z ciężko doświadczonym chłopcem zainspirowała autorkę do przybliżenia czytelnikom jego losów,



ale zarazem wielu problemów współczesnych rodzin – alkoholizmu, przemocy, tematyki HIV, izolacji czy braku miłości tak potrzebnej każdemu dziecku. To są wszak problemy, które dotyczą ludzi bez względu na wyznanie, tradycje kulturowe czy przynależność środowiskową. Pomimo trudnej tematyki podjętej przez Lidię Czyż historię Radka (imię zostało nadane bohaterowi na potrzeby powieści) czyta się z dużym zainteresowaniem, z emocjami towarzyszącymi lekturze, w oczekiwaniu na happy end, który – jak to w życiu bywa – długo nie nadchodzi. Ostatecznie jednak bohater odnajdzie swoje miejsce na ziemi, a u swego boku – bliską osobę.

Lektura książki budzić może niedowierzanie, że opisane doświadczenia rzeczywiście miały miejsce, że kochająca matka mogła zgotować taki los swemu dziecku, że inne bliskie osoby nie były w stanie mu po-

móc, otoczyć opieką, zapewnić bezpieczeństwo. Opisane losy dowodzą także, że Boże wsparcie przychodzi za pośrednictwem innych ludzi; tym razem był to luterański duszpasterz, który wyciągnął pomocną dłoń do zagubionego dziecka, chłopca, młodego człowieka. To on go nauczył czytać Biblię, zawierzyć jej przesłaniom, odnaleźć w niej siłę do samodzielnego stawienia czoła światu i jego przeciwnościom. Książka powstała dzięki zachowanej korespondencji mailowej prowadzonej z Radkiem, za jego zgodą na opowiedzenie czytelnikom jego historii. Co do jego losów, po przebyciu długiej drogi (dodajmy, że nie ominie go także śmierć ukochanej), w bardzo dla niego szczególnym momencie, pozna on w końcu osobiście swego nauczyciela, który pomógł mu odnaleźć skarb najcenniejszy – wiarę w Boga oraz przekonanie o jego miłości i opiece.

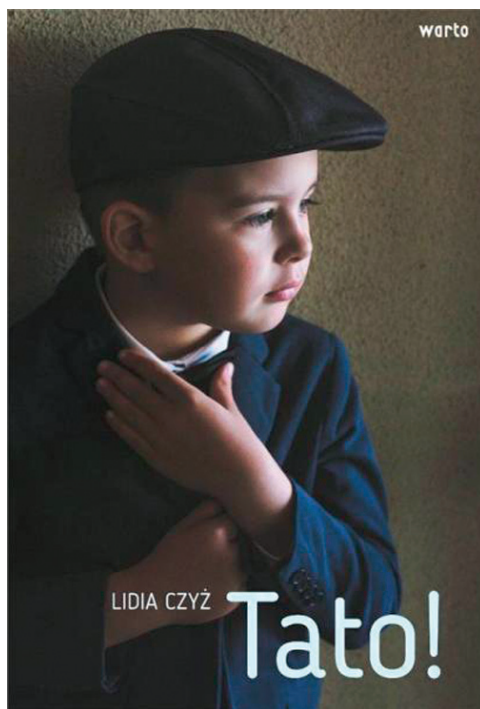
Powieść *Mocniejsza niż śmierć* została zaprezentowana czytelnikom podczas Tygodnia Ewangelizacyjnego 2013 w Dziegielowie. Corocznie w tym cyklicznym wydarzeniu, organizowanym zawsze z początkiem lipca, bierze udział do kilku tysięcy osób, a jednym z punktów programu z reguły jest promocja nowej publikacji. W 2013 roku promowana była powieść Lidii Czyż, czemu towarzyszyły spotkania autorki z czytelnikami, rozmowy o książce; można ją było zakupić w polowej księgarni oferującej literaturę religijną uczestnikom diegielowskich wydarzeń. Książka była promowana także podczas innej cyklicznej imprezy Śniadania dla Kobiet w Wiśle, w których uczestniczą kobiety z ewangelickich parafii cieszyńskich. To też niemal cały nakład książki rozszedł się w bardzo krótkim czasie, co świadczyło o czytelnicznym zainteresowaniu świeżo

wydaną powieścią. Można podkreślić, że wraz z późniejszymi dodrukami *Mocniejsza niż śmierć* osiągnęła łącznie nakład ponad 5 tys. egzemplarzy, co w wypadku tytułu wydanego przez niewielkie, niszowe wydawnictwo, jakim jest Warto, można uznać za prawdziwy wydawniczy sukces. Warto zadbało także o reklamę powieści, organizując spotkania autorskie, zamieszczając książkę w księgarniach internetowych – własnej (Księgarni Warto) oraz księgarniach ogólnopolskich, promując również książkę na łamy prasy oraz w portalach internetowych.

Począwszy od premiery powieści w Dziegielowie Lidia Czyż wielokrotnie uczestniczyła w spotkaniach promocyjnych, które odbywały się w parafiach ewangelickich, w szkołach, bibliotekach czy domach kultury. Trasa promocyjna wiodła od Wisły, Cieszyna, poprzez Bielsko-Białą, Gliwice, Katowice po m.in. Toruń czy Warszawę. O zainteresowaniu książką świadczyły także liczne maile otrzymywane przez autorkę, z podziękowaniami za przedstawienie prawdziwej historii, wzruszającej, zmuszającej jednocześnie do refleksji nad rodziną, a także powinnościami dorosłych względem dzieci.

Mocniejsza niż śmierć dotarła także do krajów sąsiednich – została przetłumaczona na języki obce, w tym wydana przez największą chrześcijańską oficynę wydawniczą w Niemczech (Brunnen Verlag), a także wydawcę czeskiego z Pragi (Návrat domu)². Tam także zebrała pozytywne recenzje, wpasowując się w problematykę nieobcą również rodzinom niemieckim czy czeskim, jak też zapewne wielu innym rodzinom we współczesnym świecie.

² Powieści: *Stärker als der Tod* (2014); *Silnější než smrt* (2014).



Narodziny perły

Po pierwszym wydawniczym sukcesie ukazały się kolejne powieści wiślańskiej autorki – *Narodziny perły* (2015), *Pozostała tylko nadzieja* (2016), *Tato* (2016), *Słodkie cytryny* (2018), *Nic do olenia* (2019) po najnowszą – *Na dwa głosy* (2021). To za każdym razem inna historia, inspirowana prawdziwością przeżyć, autentyzmem, różnorodnością ludzkich losów, przedstawianych z dużym wyczuciem, w sposób zachęcający do poznania opisywanych historii do końca.

Druga powieść – *Narodziny perły* (2015) – odsyła nas do czasów PRL-u, do rzeczywistości raczej obcej młodym czytelnikom, podlegającej wszak stopniowym zmianom wraz z biegiem powieściowych zdarzeń. Na tym tle poznajemy dzieje małżeństwa Adama i Ewy, w początkach tego



związku młodych ludzi pełnych miłości, otwartych na wyzwania, które niesie z sobą życie, tym razem w niełatwych, wiejskich realiach, pośród ciężkiej pracy oraz niedostatków znanych z peerelowskiej rzeczywistości. Pomimo wielkiej determinacji i poświęcenia Ewy jej małżeństwo nie przetrwało, małżonków rozdzieliła najpierw śmierć ukochanego dziecka, narastający ból po jego starciu, a potem – nasilający się z upływem czasu alkoholizm męża. Życie powieściowej bohaterki – żony, kobiety, matki gromadki dzieci – zaczęło coraz bardziej wypełniać cierpienie, przemoc, upokorzenie, brak zrozumienia okazywany przez rodzinę męża, za wszelką cenę starającej się ukryć pijaństwo syna i brata. Miłość do dzieci pozwalała jednak Ewie trwać w małżeństwie przez długie lata, z nadzieją, że kochany niegdyś człowiek zmieni się, że porzuci alkohol, że dostrzeże rodzinę.

Taka przemiana nigdy jednak nie nadeszła, a powieściowa bohaterka zdana była jedynie na siebie w pokonywaniu codziennych trosk i problemów. Po całej serii bolesnych doświadczeń odnalazła ona jednak ukojenie w chrześcijańskiej wspólnotcie, wśród ludzi, którzy nie tylko zapewнили jej duchowe wsparcie, ale umożliwili również odnalezienie zagubionej wiary, wiary opartej na Słowie Bożym oraz bezinteresownym niesieniu pomocy innym.

Powieściowa Ewa mogła narodzić się na nowo, do czego nawiązuje tytułowa metafora. Drogocenna perła powstaje we wnętrzu małży, z ziarenka piasku, które otaczane jest stopniowo perłową masą. Kobieta, która powierzyła Lidii Czyż swoją historię, odnalazła swoje wewnętrzne piękno, swoją duchowość, po wszystkich trudnych doświadczeniach sama stała się drogocenną perłą przed Bogiem i pośród otaczających ją ludzi.

Pozostała tylko nadzieja

W 2016 roku Warto wydało kolejną powieść pastorewej, zatytułowaną *Pozostała tylko nadzieja*³. Akcja utworu rozgrywa się w Polsce, Czechach, we Włoszech, a także w Ameryce. Poznajemy dzięki niej losy młodej kobiety, której przeżycia mogłyby zapewne posłużyć za scenariusz jakiejś hollywoodzkiej produkcji filmowej. Tym razem także, warto dodać, bohaterka nie pozostaje anonimowa, gdyż Ida Hrdlickova, która użyczyła swojej historii

³ Zob. recenzja książki *Pozostała tylko nadzieja* na stronie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego pod adresem: <https://www.ptew.org.pl/2016/11/recenzja-powieści-lidii-czyż-pozostała-tylko-nadzieja-2016/> [dostęp:30.11.2021].

na potrzeby powieści, uczestniczyła w spotkaniach z czytelnikami osobiście, opowiadając o swoich trudnych doświadczeniach życiowych, którymi mogłaby zapewne obdzielić co najmniej kilka życiorysów. Lekturę książki możemy uzupełnić filmową relacją ze spotkania dostępną w Internecie.

Pozostała tylko nadzieja to opowieść o małej dziewczynce, nastolatce, wkraczającej nieszczęśliwie w dorosłość młodej kobiecie, wreszcie – matce i żonie. Ale to także opowieść o poszukiwaniu miłości i akceptacji, tak bardzo potrzebnych w okresie dorastania dziecka, a w wypadku powieściowej bohaterki – wartości utraconych wraz z rozpadem rodzinnego domu. To także opowieść o tęsknocie za miłością bezwarunkową, o przebaczeniu doznanych krzywd, a nade wszystko o odnalezieniu wiary, która staje się skarbem najtrwalszym na dalsze lata życia.

Nadia jest córką polskiego muzyka odnoszącego w latach 80. XX wieku sukcesy artystyczne oraz jego pięknej żony – Czeszki z Brna. Muzyk otaczał córkę bezgraniczną miłością, był prawdziwym bohaterem w jej dziecięcych wyobrażeniach, obdarowywał jedynaczkę prezentami i starał się spełniać wszystkie jej marzenia. Małżeństwo rodziców Nadii jednak rozpadło się, a ojciec znikł z jej życia na całe dwadzieścia pięć lat, pozostając pięknym wspomnieniem pielęgnowanym w pamięci dziecka. Jego nagły wyjazd do Ameryki był końcem beztroskiego dzieciństwa małej Nadii, która napisze w swoich wspomnieniach: „Choć mój umysł nie był w stanie do końca ogarnąć tego, co się działo, czułam, że właśnie w tym momencie runął cały mój świat”.

Bohaterce powieści zawsze towarzyszyła jednak nadzieja na odnalezienie ojca.



Ona pozwoliła jej przetrwać wiele trudnych sytuacji życiowych, które stały się jej udziałem. Utrata ojca nie była jednak jedynym dramatem polsko-czeskiego dziecka. Dalsze losy Nadii były jeszcze bardziej tragiczne, mogą wydawać się wręcz nieprawdopodobne w nagromadzeniu dramatycznych przeżyć, nieszczęść czy niefortunnych wyborów. W domu matki i ojczyzny w Brnie Nadia była bita, upokarzana i karana z byle powodu. Nikt nie mógł jednocześnie przeciwstawić się zwolennikom surowego wychowania preferowanego w zlaicyzowanej czeskiej rzeczywistości. Jako pełnoletnia dziewczyna bohaterka ucieka do Włoch, aby tam rozpocząć dorosłe, wspaniałe życie. W obcym kraju piękna Czeszka ociera się o świat prostytucji i narkotyków, potem zostaje wziętą modelką, a z czasem – matką i żoną. Dopiero macierzyństwo zbliży ją do własnej matki, która wobec

wnuków będzie w stanie okazać czułość, miłość i zrozumienie. Czy córka polskiego muzyka zostanie szczęśliwą mężatką cieszącą się swoim włoskim szczęściem? Czy spotka na swojej drodze prawdziwą miłość? Czy może u jej boku pojawi się przystojny Czech? Zagłębiając się w lekturę książki, poznamy szczerą aż do bólu relację z własnego życia – opowieść matki, żony, kobiety samotnej, kobiety zakochanej, kobiety śmiertelnie chorej, ale jednocześnie wciąż córeczki swego ojca, która cały czas marzy o spotkaniu z nim. Ostatecznie Nadia odnajdzie ojca w Ameryce jako człowieka odmienionego, dojrzałego, uduchowionego. W tym odległym kraju znajdzie również skarb najcenniejszy – wiarę w Boga, przekonanie o jego bezwarunkowej miłości, o której istnieniu nie miała dotychczas pojęcia. Nadia powróci do swojej czeskiej rzeczywistości jako osoba silna wiarą, pełna miłości i przebaczenia, co nada prawdziwą wartość jej życiu. Lektura tej powieści wiślańskiej autorki na pewno pozostawi zadumę nad losem bohaterki, rozmiarami jej rodzinnej tragedii, nad trwałością zaszczepionej w dzieciństwie miłości rodzicielskiej, której nie były w stanie pokonać życiowe upokorzenia ani przeciwności losu.

Tato i Słodkie cytryny

W kolejnej powieści *Tato* (2017) Lidia Czyż mierzy się z tematem adopcji, ukazując wyzwania, jakie stoją przed adopcyjnymi rodzicami, którzy z reguły starają się ukryć ten fakt przed adoptowanym dzieckiem⁴. Tym razem bohaterem książki

⁴ Zob. recenzja powieści *Tato* na stronie PTEw, pod adresem: <https://www.ptew.org.pl/2017/08/re>

jest mężczyzna – syn pastora, który poszedł drogą swego ojca, zostając, tak jak on, duchownym w swoim Kościele. Janek dopiero jako dojrzały mężczyzna pozna prawdę o swojej przeszłości i stara się zrozumieć rodziców, którzy otaczali go prawdziwą miłością, zaszczepili w nim wiarę, ale z jakichś powodów ukryli przed nim adopcyjną tajemnicę. Książka odsłania zarazem mało znaną kartę z ewangelickiej przeszłości – to miechowskie diakonisy ratowały niemieckie sieroty pozostawiane przez matki uciekające wraz z końcem wojny, gdyż dzieci nie przetrwałyby trudów podróży. Janek będzie się starał poznać prawdę o swoim pochodzeniu. Dotrze do biologicznych rodziców, będzie cieszył się odnalezioną w Niemczech rodziną, ale zrozumie także tych, którzy go wychowali. On, „wierna kopia swego ojca”, jak mawiali wszyscy znajomi i krewni. Dopiero poznaawszy prawdę, zrozumie również swoją ulubioną przypowieść biblijną. Czy to możliwe, że historia Mojżesza, tak często słuchana i czytana przez Janka w dzieciństwie, mogłaby być alegorią jego życia? Kochająca matka, wzorem tej biblijnej, oddała go jako niemowlę, by inna matka wychowała go na mężczyznę, by stał się sługą Bożym z własną misją do spełnienia.

W *Słodkich cytrynach* (2018) poznamy z kolei matkę, która samotnie wychowuje syna cierpiącego na zespół Aspergera, obecnie zdiagnozowaną odmianę autyzmu, ale kilka dziesięcioleci wstecz chorobę zupełnie nieznaną⁵. Kamila poszukiwała

[cenzja-nowej-powieści-lidii-czyż-tato-2017/](https://www.ptew.org.pl/2018/08/recenzja-nowej-powieści-lidii-czyż-tato-2017/) [dostęp: 30.11.2021].

⁵ Zob. recenzja powieści *Słodkie cytryny* na stronie internetowej PTEw, pod adresem: <https://www.ptew.org.pl/2018/08/recenzja-nowej-powieści-lidii-czyż-słodkie-cytryny-dziegielów-2018/> [dostęp: 30.11.2021].

różnych form pomocy dla swego dziecka, odmiennego od rówieśników, bezbronnego w kontaktach z otoczeniem, wymagającego szczególnej opieki i troski. Zdana tylko na siebie po rozpadzie małżeństwa, stara się zapewnić Dawidowi życie godne i piękne, dbając o jego edukację, rozwój i bezpieczeństwo. Gdy tylko pojawiła się szansa na uzyskanie specjalistycznej pomocy, wraz z dorastającym synem zamieszkała w Anglii, co przyniosło jednak obojgu traumatyczne przeżycia. Po wielu rozczarowaniach, po latach spędzonych w kilku krajach, Kamila odnalazła swoją ostateczną przystań w Polsce, na Śląsku, w jednej z chrześcijańskich wspólnot, jak możemy się domyślać. To w trudnych momentach życia bohaterka powieści zatęskniła za Słowem Bożym, odkryła mądrość płynącą z wersetów biblijnych, szukała ludzi podobnie myślących, którzy otoczyliby życzliwością nie tylko ją, ale przede wszystkim jej syna. Tęsknota za Bożym wsparciem zaprowadziła Kamilę do miejsca, w którym kończy się powieść, gdzie wraz z Dawidem znalazła bezpieczeństwo duchowe oraz przyjaznych sobie ludzi.

Nic do oclenia

Obecnie trudno sobie wyobrazić, że Biblia była kiedyś towarem deficytowym, niedostępnym, zakazanym. Niełatwo sobie uświadomić również, że wiele osób bezinteresownie, narażając się na niebezpieczeństwa, rozwoziło Biblie po wielu krajach Europy. Taka rzeczywistość przedstawiona została w powieści *Nic do oclenia* (2019), która przenosi nas w lata 70–80. XX wieku, kiedy w Polsce, ale także w krajach sąsiednich, dostęp do literatury religijnej

był ograniczony. Książka Lidii Czyż to opowieść Amerykanki, która przyleciała zza oceanu, aby uczestniczyć w dziele rozpowszechniania Biblii w Europie Wschodniej, w przedsięwzięciu, w które zaangażowanych było wielu młodych ludzi z różnych krajów⁶. Oprócz Grace opowiadającej o swoich doświadczeniach poznajemy także inne osoby, które wraz z nią transportowały setki egzemplarzy Biblii, ukrywając je podczas kontroli na granicach. Jak możemy się przekonać w trakcie lektury, wymagało to dużej odwagi, poświęcenia oraz pomysłowości. Powieść ukazuje mało zapewne znane aspekty minionej rzeczywistości, o których być może wielu z nas nie miało w ogóle pojęcia. Tak wyglądał transport Biblii za „żelazną kurtynę”. Budzić to może również refleksje nad ówczesnym do niej stosunkiem, z perspektywy obecnej, gdy Biblia jest dostępna bez żadnych ograniczeń, w każdym rozmiarze, języku czy formacie.

Można w uzupełnieniu dodać, że Grace ostatecznie zwiąże swoje losy z Polską, wraz z mężem Polakiem będzie uczestniczyć w wielu wydarzeniach ewangelizacyjnych, które wraz z upływem czasu będą coraz częściej organizowane dzięki otrzymanym pozwoleniom.

Bohaterowie, którzy odzyskują wiarę

Ostatnia, najnowsza książka wiślańskiej pisarki to *dwugłos – losy małżeństwa*

⁶ Organizatorem było towarzystwo biblijne z siedzibą w Holandii; tam była „baza”, skąd wyruszały transporty Biblii do krajów byłego bloku wschodniego – Czechosłowacji, Polski czy Rumunii.

przedstawione dwutorowo, opowiedziane przez każde z małżonków (*Na dwa głosy. Historia, która zdarzyła się naprawdę*, 2021)⁷. Dzieje powieściowych Bartka i Natalii na pewno uświadamiają, że trwałego małżeństwa nie da się zbudować bez Bożego wsparcia, bez zaufania do Bożych planów i powierzenia swojego życia Stwórcy. Przekonali się o tym bohaterowie powieści, którzy przez długi czas powielali utarte schematyczne wzorce, dobrze znane wielu parom – od młodzieńczej miłości, poprzez zawarcie związku małżeńskiego podczas studiów, wczesne macierzyństwo, po realizację własnych pasji, kłótnie, zdradę i rozwód. Po tych wszystkich doświadczeniach Bartek i Natalia postanowili jednak dać sobie kolejną szansę. Każde z nich przeżyło duchowe obudzenie, dzięki czemu oboje zrozumieli, jak ważna jest rodzina, dzieci oraz oni sami dla siebie nawzajem. Powieść kończy się szczęśliwie: Natalia i Bartek, umocnieni odzyskaną wiarą, jako dojrzały już ludzie ponownie ślubują sobie miłość i wierność, odzyskując swoją rodzinę na dalsze lata życia.

W powyższym omówieniu przedstawieni zostali bohaterowie powieści Lidii Czyż – kobiety, mężczyźni, małżeństwa, ludzie, którzy znaleźli się w trudnych sytuacjach życiowych, zostali skrzywdzeni, oszukani, pozostawieni sami sobie. Ale odzyskanie wiary zawsze czyniło ich silnymi, dodawało odwagi do stawienia czo-

ła światu i życiowym trudnościom. Jak już podkreślano, za każdym razem to historia z życia wzięta, wzruszająca, zmuszająca do refleksji nad różnymi aspektami naszej rzeczywistości, nad życiem, nad rodziną. Na przykładzie losów jednostkowych wiślańska pastorowa ukazuje jednocześnie problemy, które dotyczą wiele rodzin, małżeństw czy też indywidualnie wielu z nas.

Podobnie jak *Mocniejsza niż śmierć*, również kolejne powieści były prezentowane podczas spotkań autorskich – w parafiach, domach kultury oraz w wielu innych miejscach. Informacje o tych wydarzeniach można w dalszym ciągu znaleźć na stronach internetowych, na plakatach, w blogowych notatkach czy na Facebooku. Istnieje również specjalny profil facebookowy – *Mocniejsza niż śmierć – powieści Lidii Czyż*, gdzie wszyscy zainteresowani mogą znaleźć najświeższe informacje o książkach pastorowej, o organizowanych promocjach, spotkaniach czy innych wydarzeniach związanych z jej książkami. Na Facebooku zamieszczone są refleksje czytelników, którzy dzielą się swoimi wrażeniami z lektur, opiniują czy dziękują autorce za kolejne wzruszające historie. To wirtualne miejsce, które pokazuje, jak powieści Lidii Czyż zaczęły żyć własnym życiem, z jakim oddźwiękiem spotykają się wśród czytelników, do kogo docierają, w jaki sposób są polecane innym.

Nie tylko najnowsza powieść *Na dwa głosy*, ale także wcześniejsze książki Lidii Czyż w dalszym ciągu są dostępne m.in. w internetowej Księgarni Warto⁸.

⁷ Zob. recenzja powieści *Na dwa głosy* pod adresem: https://www.jagoopeppermint.pl/2021/07/lidia-czyz-na-dwa-gosy.html?fbclid=IwAR3wIZ792g-fuWMu_axIh0-oXd9MYJ6xS5v2uR2DRvNW-thO08Zgwvc3UO4dl [dostęp: 30.11.2021].

⁸ Księgarnia Warto: <https://www.warto.com.pl/> [dostęp: 30.11.2021].

Aleksandra F. Michalska

Misja protestancka w wielokulturowej Bułgarii i jej rola w odrodzeniu narodowym

Autorka przedstawia źródła i dzieje protestanckich misji w Bułgarii. Wskazuje najważniejsze jej wpływy: rozpropagowanie Pisma Świętego w języku nowobułgarskim, rozwój szkolnictwa, wykształcenie elit patriotycznych, a nawet rolę w odzyskaniu niepodległości.

Chrześcijaństwo w Bułgarii

Bułgaria – kraj z bogatą historią, mało znaną na gruncie polskim i europejskim, jest przykładem państwa, w którym pluralizm kulturowy utrzymał się przez wieki. Nie przeszkodziło temu nawet zniewolenie przez Imperium Osmańskie, do którego Bułgaria należała przez pięć wieków swojej historii. W starożytności dzisiejszą Bułgarię obejmowało terytorium Tracji, do dziś zachowanych jest tu również wiele zbudowanych z rozmachem zabytków z II wieku n.e., np. amfiteatr w Płowdiewie (dawne Philipopolis) czy stadion na kilka tysięcy osób z okresu panowania Imperium Rzymskiego. Odkryte mozaiki świątyń chrześcijańskich z IV–V wieku także wskazują na daleko posunięty w tym czasie rozwój cywilizacyjny tego regionu Europy. Wielość wykopalisk z okresu starożytności potwierdza tylko fakt, że zanim pojawili się na tym terenie Protobułgarzy i Słowianie, istniała tutaj wysoko rozwinięta kultura, a najeźdźcy i nowe plemiona, pierwotnie dokonując wiele zniszczeń, w następstwie wzbogacili ją o kolejne wpływy językowe, obyczajowe, religijne.



Albert Long, współtwórca przekładu Pisma Świętego na język bułgarski. Fot. domena publiczna.

I mimo że ślady kultury chrześcijańskiej odnajdujemy tu z wcześniejszego okresu, Bułgaria jako carstwo przyjęła oficjalnie chrzest w 864 roku decyzją cara Borysa I. Ten ambitny władca, po porażce w negocjacjach z papieżem, zdecydował się na podległość Patriarchatowi Konstantyno-



Elias-Riggs, misjonarz prezbiteriański, który działał na obszarach dzisiejszej Bułgarii. Fot. domena publiczna.

politańskiemu i stworzenie niezależnej Cerkwi Bułgarskiej z rangą arcybiskupstwa. Ta decyzja przesądziła o wyborze rytu prawosławnego na dalszy bieg historii. Działalność braci Cyryla i Metodego, którzy stworzyli alfabet słowiański i wprowadzili ten język do liturgii, wpłynęła znacznie na ugruntowanie tej niezawisłości, jednak bliskość Bizancjum i późniejsze przekształcenie Bułgarii w XI wieku w *de facto* prowincję Cesarstwa Bizantyjskiego spowodowało, że greckie duchowieństwo zdominowało Kościół. Pod koniec XII wieku Bułgaria odzyskała swoją państwowość, a wraz z nią niezależność kościelną, jednak nie na długo. W XIV wieku stała się częścią Imperium Osmańskiego i tak dotrwała aż do wieku XIX.

Różnorodność kulturowa i religijna

Położenie geograficzne spowodowało, że Bułgaria znajdująca się na pograniczu Europy i Azji i nieustannie transmitowała na swoim obszarze różne wątki kulturowe, a równocześnie była na nie otwarta, doskonale adaptując się do nowych sytuacji historycznych. Gdy doszło do zawładnięcia jej przez kulturę muzułmańską, na okres pięciuset lat, wiara chrześcijańska stała się elementem samoidentyfikacji w kontrze do narzucanego islamu. W momencie, kiedy wszystkie inne sfery życia zostają zahamowane, przekazywane z pokolenia na pokolenie wierzenia stają się czynnikiem pielęgnującym tradycje i wzmacniającym poczucie tożsamości.

Do momentu wyzwolenia się z niewoli w 1878 roku i aż po współczesność występuje tu dość duża różnorodność wyznań świetnie koegzystujących ze sobą. Według danych statystycznych z 2011 roku, na niecałe 6 milionów zbadanych mieszkańców, ok. 75% stanowią prawosławni, ok. 10% muzułmanie, ok. 1,1% protestanci, ok. 0,8% katolicy, a mniej niż 0,5% – wierni Kościoła Ormiańskiego i wyznawcy judaizmu. Pozostali mieszkańcy mają problem z samookreśleniem się bądź są ateistami¹. Proporcje te z upływem lat się zmieniały, a w kontekście protestantyzmu, któremu w tym artykule poświęcam szczególną uwagę, wart odnotowania jest fakt, że w pierwszej dekadzie XXI wieku wzrosła liczba jego wyznawców aż o 50%, zastępu-

¹ [Население по местоживееене, възраст и вероизповедание \[online:\] https://censusresults.nsi.bg/Census/Reports/2/2/R10.aspx](https://censusresults.nsi.bg/Census/Reports/2/2/R10.aspx) [dostęp: 5. 01.2022].

jąc na trzecim miejscu katolicyzm. W 2011 roku była to liczba 64 476, podczas gdy na początku XX wieku wynosiła ona 4 524, w 1934 roku – 8371, w 1992 roku – 21 878, a w 2001 roku – 42 308². Wzrost zainteresowania protestantyzmem cały czas się utrzymuje.

Pierwsze misje protestanckie i przekład Nowego Testamentu

Protestantyzm pojawił się na terytorium Bułgarii w wyniku szeroko zakrojonych działań misyjnych podejmowanych w Ameryce i Anglii w XIX wieku. Tuż po okresie wojen napoleońskich w 1815 roku misjonarze udali się na obszar Imperium Osmańskiego. Dotarli na południe i opisali swoje doświadczenia z zetknięcia się z bułgarskim prawosławiem. Dostrzeżona została potrzeba przetłumaczenia Biblii na współczesny język bułgarski, gdyż do tej pory w obrzędowości liturgicznej funkcjonował język staro-cerkiewno-słowiański (nazywany również starobułgarskim) lub korzystano z greckich tłumaczeń Pisma Świętego. W latach 1822 i 1832 Benjamin Barker, misjonarz z Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego w Londynie spisał pierwsze notatki, a w następstwie zajął się pierwszym tłumaczeniem całego Nowego Testamentu na język bułgarski w ścisłej współpracy ze znanym odrodzeniowym krzewicielem oświaty, Neofitem Ryłskim,

który zrealizował w pełni zlecenie w 1838 roku. W 1839 roku tłumaczenie skierowano do druku, a do 1844 roku rozproszono już kilka tysięcy egzemplarzy wśród Bułgarów³.

Mimo że tłumaczenie otrzymało akceptację metropolity tyrnowskiego Ilariona, rozpowszechnianie go zostało wstrzymane przez grecki patriarchat. Prawosławni metropolici w Bułgarii zostali zmobilizowani do niszczenia „protestanckiego” Nowego Testamentu, jednak akcja napotkała opór ze strony wiernych. W 1850 roku ukazało się drugie wydanie, a w 1853 roku – trzecie w liczbie 15 000 egzemplarzy. Łącznie tłumaczenie z 1840 roku doczekało się dziewięciu wydań.

Tłumaczenie całej Biblii

Kolejnym tłumaczeniem Pisma Świętego, tym razem również ze Starym Testamentem i uwzględnieniem procesów zmian w języku mówionym, zajął się amerykański misjonarz, Elias Riggs, wspomagając w procesie Konstantina Fotinowa. Ten ostatni zrewidował pierwsze tłumaczenie Nowego Testamentu i do 1858 roku oddał ukończoną dużą część Starego Testamentu. Dzieło translatorskie I tomu, zawierające Pięcioksiąg, zakończył Hristodul Kostowicz w 1860 roku⁴.

Należy również wspomnieć, że w rewizji pierwszego tłumaczenia Nowego Testamentu i dalszym tłumaczeniu Starego

² Bulgaria bg: *Население: демографска ситуация, езици, религии* [online:] https://eacea.ec.europa.eu/national-policies/eurydice/bulgaria/population-demographic-situation-languages-and-religions_bg [dostęp: 5.01.2022].

³ 135 години от първия превод на съвременната българска Библия [online:] <https://www.mediapool.bg/135-godini-ot-parviya-prevod-na-savremennata-balgarska-bibliya-news119070.html> [dostęp: 5.01.2022].

⁴ Tamże.



Pierwszy kościół ewangelicki w Bułgarii (w Sofii), zbudowany w 1864 r.
Widok od strony wejścia. Fot. A.F. Michalska.

Testamentu miała swój udział Misja Metodystów w Bułgarii. Jej przedstawiciele – dr Albert Long wraz z Eliaszem Riggssem – odwiedzili w 1862 roku znanego pisarza bułgarskiego, Petkę R. Sławejkowa, który zgodził się pomóc w obydwu naznaczonych celach. W 1864 roku w Carogrodzie (obecnie Stambuł) ukazał się drukiem

trzytomowy Stary Testament, a zrewidowana wersja Nowego Testamentu – w roku 1866. Po dwunastu latach wysiłku, w 1871 roku, wydano 36 000 egzemplarzy pełnej wersji Biblii w języku nowobułgarskim, w dwóch formatach – dużym i małym. W 1891 roku wyszedł ponownie mały format w zrewidowanej wersji, a w 1906



Wieża pierwszego kościoła ewangelickiego w Sofii. Fot. A.F. Michalska.

i 1912 roku, jak również po I wojnie światowej ukazały się kolejne wydania. W 1924 roku pojawiła się pełna wersja z uwzględnieniem nowej ortografii. Co ciekawe, wszystkie omawiane tłumaczenia były wydawane w Carogrodzie (Stambule). W latach 1925–1926 osiem tomów Biblii z 1871 roku wydało ponownie w Nowym Jorku tamtejsze Towarzystwo Biblijne, a w 1940 roku zrobiło to samo Brytyjskie Towarzystwo, tyle że wydając ponownie wersję z 1924 roku. I ten wariant, rozpo-

wszechniony w latach 40., jest aktualny do dziś. W czasie reżimu komunistycznego, w latach 1944–1989 rozpowszechnianie Biblii zostało radykalnie ograniczone, ale i tak wydano egzemplarze m.in. w Genewie (1951), Nowym Jorku (1951) i w Londynie (1965)⁵.

Od momentu pierwszego tłumaczenia Biblii na współczesny język bułgarski przedstawiciele protestanckich towarzystw biblijnych zaczęli rozpowszechniać

⁵ Tamże.

literaturę chrześcijańską w bułgarskich miastach i wsiach. Elias Riggs jest uznawany za pierwszego protestanckiego misjonarza w Bułgarii, który nie tylko nauczył się języka bułgarskiego, by lepiej trafić do wiernych, ale napisał też bułgarską gramatykę w 1844 roku. Od 1852 roku rozpowszechnianiem protestanckiej myśli chrześcijańskiej zajmowało się Misyjne Towarzystwo Kościoła Metodystów. Powodzenie w sprzedaży Nowego Testamentu zmobilizowało tworzenie jeszcze większej liczby misyjnych baz na ziemiach bułgarskich. Po Wojnie Krymskiej w 1856 roku nastąpiły korzystniejsze ku temu warunki, a w 1860 roku amerykańscy misjonarze otworzyli w Płowdiwie szkołę męską. Z tego okresu pochodzi też nazwisko pierwszego bułgarskiego protestanta, Gawriła Iliewa (1820–1909). Jeszcze w latach 40. XIX wieku czytał on publicznie Nowy Testament, w 1852 roku został nawet za to aresztowany, a w następnych latach stał się formalnym przedstawicielem Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego i w 1865 roku był pierwszym bułgarskim kaznodzieją protestanckim w Swisztowie⁶. Od 1850 roku Imperium Osmańskie oficjalnie uznało funkcjonowanie milletu protestanckiego.

Biorąc pod uwagę kolejność pojawiania się misji protestanckich w Bułgarii i najważniejsze ośrodki, które odegrały znaczącą rolę w wyżej zakreślonych działaniach, były to: Szumen (1857), Odrin (obecnie tur. Edirne, 1858), Płowdiw (1859), Stara Zagora (1859), Sofia (1867). Należy zaznaczyć, że w początkowym okresie rozpo-

wszechniania idei protestanckiej korzystano z istniejących baz w Smirnie (obecnie: Izmirze) i Carogrodzie (Stambule)⁷. Natomiast jeśli chodzi o poświęcony budynek kościelny i funkcjonowanie w nim liturgii, za pierwszy kościół ewangelicki uznaje się ten wybudowany w 1864 roku w Sofii. Funkcjonuje on do tej pory⁸.

Czasopismo „Zornitsa” i sieć świeckich szkół

W latach 1864–1895 w Carogrodzie (Stambule) było również wydawane czasopismo „Зорница” („Zornitsa”), które jest uznawane przez najbardziej znanych intelektualistów odrodzeniowych za bardzo wpływowe; odegrało ono ważną rolę w kształtowaniu świadomości narodowej Bułgarów. Nie jest szerzej znana informacja, że pismo zostało stworzone przez misjonarza metodystę, dra Alberta Longa i było wydawane pod jego redakcją do 1872 roku. Od 1876 roku miesięcznik przekształcił się w tygodnik, a w okresie 1885–1890 roku był najlepiej sprzedającym się bułgarskim czasopismem, stając się ważnym forum dyskusji politycznych, związanych z kluczowymi decyzjami międzynarodowymi kształtującymi nowy ład w Europie po upadku Imperium Osmańskiego⁹.

⁷ *Първите протестантски мисии в България* [online:] <https://protestantstvo.com/parvite-protestantski-misii-v-balgar/> [dostęp: 5.01.2022].

⁸ *Протестантството в България* [online:] <https://old.evangeliskivestnik.net/statia.php?mysid=696> oraz <https://esc1.org/people-profiles/> [dostęp: 5.01.2022].

⁹ *135 години от първия превод на съвременната българска Библия*, dz. cyt.

⁶ *Гаврил Илиев* (8/21.11.1821-28.01/09.02.1909) [online:] <https://protestantstvo.com/gavril-iliev-821-11-1821-28-0109-02-1909/> [dostęp: 5.01.2022].

Misjonarze, chcąc dotrzeć różnymi drogami do możliwie największej liczby wiernych, założyli sieć świeckich szkół męskich i żeńskich. Odegrali w ten sposób ogromną rolę w budzeniu świadomości narodowej Bułgarów, dla których wiara chrześcijańska była również formą samoidentyfikacji w procesie odradzania państwa. Misjonarze docierali do najbardziej odległych miejsc, niosąc kaganek oświaty, i w ten sposób wykonywali pracę u podstaw, przyczyniając się do sukcesu długotrwałej walki o niepodległość. W mediach bułgarskich mówiło się wprost: „Amerykańskie misjonarstwo aktywnie uczestniczy w tworzeniu się Trzeciego Państwa Bułgarskiego”. I takie spojrzenie na ten proces historyczny rzucił prof. James F. Clarke, który – jako wnuk jednego z pierwszych misjonarzy na ziemiach bułgarskich – analizował w swojej dysertacji z 1937 roku zmiany kulturowe i polityczne okresu wyzwolenia się krajów Europy Południowo-Wschodniej spod jarzma osmańskiego¹⁰.

Rola misji protestanckich w odrodzeniu narodowym Bułgarów

Analizując historię pojawienia się misji protestanckich na ziemiach bułgarskich w okresie, kiedy ważyły się losy kraju wymazanego na pięćset lat z mapy Europy, zyskujemy nową perspektywę widzenia.

¹⁰ *Американското мисионерство участва дейно в учредяването на третата българска държава* [online:] <https://www.mediapool.bg/amerikanskoto-misionerstvo-uchastva-deino-v-u-chredyavaneto-na-tretata-balgarska-darzhava-naws127266.html> [dostęp: 5.01.2022].

Mamy wrażenie, że działalność misjonarzy protestanckich odegrała olbrzymią rolę w Odrodzeniu Narodowym Bułgarii w XIX wieku. Misjonarze, pojawiając się na tym terenie jako priorytet wyznaczali sobie nie tyle zdobycie nowych wyznawców konkretnego nurtu religijnego, a pobudzenie – poprzez identyfikację z wiarą chrześcijańską – do walki o wyzwolenie z niewoli osmańskiej. Podejmowano przy tym współpracę z Cerkwią Prawosławną, a w okresie późniejszym realizowano już bardziej wąsko nakreślone cele przyciągnięcia wiernych do kościołów ewangelickich. Wielkim znaczeniem było również stworzenie sieci szkół w Bułgarii – wielu spośród ich absolwentów stało się znanymi później bułgarskimi politykami i intelektualistami. Ciekawe byłoby szczegółowe przesłedzenie archiwów Towarzystw Biblijnych w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, skąd pochodzili misjonarze z dużym sukcesem krzewiący ideę tłumaczenia Biblii na język narodowy, a następnie w pełni zaangażowani i podejmujący działania agitacyjne w drodze do walki o niepodległość i odbudowywanie państwa bułgarskiego. Interesujące jest, czy misjonarze ci mieli z góry założone strategie, czy budowali je w trakcie interakcji zachodzących na terenie zastanym. Ważkim tematem jest również wpływ, jaki wywarli na czołowych bułgarskich działaczy odrodzeniowych, utrzymując z nimi bezpośredni kontakt w formułowaniu dyskusji dotyczących Bułgarii w kontekście międzynarodowym, m.in. na łamach wyjątkowo popularnego w owym czasie czasopisma „Зорница” („Zornitsa”). To nowe światło rzucone na jakże istotny fragment bułgarskiej historii prowokuje wiele nowych pytań i budzi eksycytację w docieraniu do odpowiedzi.

Iwona Sławińska

Diakonisy Salem w Koszalinie 1912–1945

Autorka przedstawia wspólnotę Salem, sylwetki jej założycielki, Thekli von Hünerbein, i rzutkiej, energicznej następczyni Berthy von Massow oraz dzieło diakonis, które w pewnym sensie trwa do dzisiaj, mimo dramatycznych zawirowań historii.

Pamiętajcie również i Wy o nas na właściwym miejscu.
Bertha von Massow

Rewolucyjny wiek XIX

Wiek XIX to epoka ogromnych przeobrażeń będących skutkiem Rewolucji Francuskiej. U podstaw przeobrażeń legły ideały Oświecenia, utrwalone przez okres napoleoński i ruchy rewolucyjne. Owe przemiany objęły politykę, naukę, technikę, przemysł, ale także życie społeczne. Przejawem tych ostatnich było m.in. pojawienie się nowych grup społecznych, zmiana ról w społeczeństwie. Uprzemysłowienie, wynalazki techniczne, postęp naukowy, zniesienie poddaństwa, pierwsze procesy uwłaszczeniowe, emancypacja kobiet, upowszechnienie oświaty, rozwój prasy to tylko niektóre z przykładów tych rewolucyjnych zmian. Bardzo wielkie zmiany objęły także opiekę zdrowotną, socjalną, oświatę, a także życie codzienne.

Sytuacja w Europie, po okresie hegemonii francuskiej była skomplikowana, choć władcy europejscy próbowali, w trakcie obrad Kongresu Wiedeńskiego, ustalić

nowy porządek. Jak to zwykle bywa, skutki były różne.

Przegrana Prus w wojnie z Napoleonem była dotkliwa, ale dała asumpt do przemian ustrojowych i gospodarczych. Proces ten był utrudniony przede wszystkim z powodu rozbicia politycznego państw niemieckich. Do zjednoczenia Niemiec, pod egidą Prus, doszło dopiero w 1871 roku. Niemniej tendencje reformatorskie, przemiany wewnętrzne następowały w Prusach już wcześniej. Objęły one wszystkie dziedziny życia politycznego i społecznego, albowiem władcy doszli do wniosku, że poziom życia obywateli wpływa na ich stosunek do państwa, a w konsekwencji – na jego siłę.

Kolosalne zmiany objęły nauki przyrodnicze w tym także medycynę. Ogromny wkład w rozwój medycyny w Prusach wniósł urodzony w Świdwinie a związany z Koszalinem poprzez edukację w gimnazjum Rudolf Virchow¹. Był wprawdzie

¹ Rudolf Ludwik Karol Virchow (1721–1902) – urodzony w Świdwinie wybitny lekarz, patolog

z wykształcenia lekarzem, ale o bardzo szerokich zainteresowaniach i niesamowicie uzdolnionym. Znał kilka języków, także orientalnych, interesował się np. archeologią, był działaczem społecznym, politykiem. W dziedzinie medycyny Virchow wprowadził nowoczesną koncepcję szpitala, antyseptykę, łączył postęp w medycynie z badaniami naukowymi. Wprowadził pojęcie „higieny społecznej”², czyli powiązania chorób z warunkami życia, szczególnie niższych warstw społecznych. Był zwolennikiem i propagatorem szczepień i podkreślał rolę państwa w ochronie zdrowia. Dzięki takim ludziom jak on Prusy stały się europejskim prekursorem w wielu działaniach w zakresie ochrony zdrowia. Tam w 1725 roku powołano pierwsze ministerstwo zdrowia, a lekarzy opłacano ze środków państwowych³. W Berlinie powstał jeden z pierwszych nowoczesnych szpitali, tj. wzniesiony w latach 1785–1800 szpital Charite. W nim wprowadzono pierwsze historie choroby, karty pacjenta⁴. Do opieki nad chorymi zatrudniano wykwalifikowany, profesjonalny personel medyczny, etatowych lekarzy oraz pielęgniarki i to nie tylko osoby duchowne, ale pielęgniarki świeckie. Podstawą medycyny stała się nauka, a nie medycyna ludowa. Niemniej we wspomnianym berlińskim szpitalu, na początku XIX wieku lekarz Ernest Horn karał niezdyscyplinowanych pacjentów karą chłosty(!)⁵.

antropolog, ale także polityk i działacz społeczny. W latach 1835–1839 był uczniem koszalińskiego gimnazjum.

² D. Łukasiewicz, *Choroba i zdrowie w Królestwie Prus w XIX wieku (1806-1871)*, „Colloquium Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych. Kwartalnik” 2013, nr 2, s. 21.

³ Tamże, s. 9.

⁴ Tamże, s. 16.

⁵ Tamże, s. 16.

Wobec tak szybkiego rozwoju instytucji medycznych wzrastało zapotrzebowanie na personel medyczny, w tym także na wykwalifikowane pielęgniarki. Dotychczas opieka nad chorymi i potrzebującymi była związana przede wszystkim ze stanem duchownym, ale w XIX wieku wraz z emancypacją kobiet zaczęto także kształcić w tym zawodzie osoby świeckie.

Diakonat i geneza Salem

Już za czasów Lutra znana była instytucja diakonatu, a instytucjonalnie pojawił się on w XVIII wieku jako służba chorym i potrzebującym.

Realizacja ewangelickiego etosu pracy, bycia blisko człowieka, służba bliźniemu – te zasady legły u podstaw utworzenia w 1836 roku przez pastora Theodora Fliednera⁶ pierwszego instytutu diakonis. Stworzony i prowadzony przez Fliednera i jego żonę Fryderykę instytut opierał się na następujących założeniach. Skupiał kobiety niezamężne, które zamieszkiwały w tzw. domu macierzystym, odbywały w nim profesjonalne przeszkolenie podporządkowane zasadzie, że leczyć trzeba „ciało i duszę”. Wykształcona według tych zasad pielęgniarka sprawowała opiekę nad chorym, współpracowała z lekarzem, dawała choremu wsparcie religijne i duchowe. Przy tym wszystkim podporządkowana była surowym zasadom i dyscyplinie, jednolicie umundurowana.

Z drugą żoną Caroline (od 1843 r.) prowadził wzorcową placówkę Diakonissenmutterhaus w Kaiserswerth (współcze-

⁶ Theodor Fliedner [biogram] [online:] <http://www.biografie-niemieckie.pl/f/6339-Fliedner-Theodor.html> [dostęp: 11.01.2022].

śnie to dzielnica Düsseldorfu). Placówka istnieje do dzisiaj⁷. W Kaiserswerth funkcjonował szpital, przytułek, przedszkole, szkoły, w tym szkoła dla pielęgniarek i seminarium nauczycielskie.

Ogromną zasługą pastora Fliednera było zakładanie podobnych placówek na terenie całego Niemiec. Wykształcone w Kaiserswerth diakonisy założyły podobne placówki w Berlinie, Halle, Królewcu, Wrocławiu. Przez pewien czas w Kaiserswerth kształciła się także twórczyni nowoczesnego pielęgniarstwa, Florencja Nightingale. W 1864 roku istniało 30 samodzielnych domów macierzystych, w których mieszkało i pracowało 1600 diakonis. Diakonisy zakładały, prowadziły i samodzielnie administrowały placówkami stworzonymi na wzór Kaiserswerth.

„Pod względem prawnym diakonisy pozostają poza obrębem ewangelickiego prawa kościelnego. Ich działalność rozwija się w ramach tzw. misji wewnętrznej, która jest działalnością żywych sił ewangelickich, a nie działalnością prawnej organizacji, jaką jest oficjalny Kościół ewangelicki. Celem działalności misji wewnętrznej Kościoła ewangelickiego jest praca na rzecz tegoż Kościoła. Działalność organów misji wewnętrznej – prowadzenie szpitali, ochronek i domów dziecka ma na celu także wzmocnienie Kościoła ewangelickiego”⁸.

Ruch diakonijny zapoczątkowany w Kaiserswerth rozwijał się także na Pomorzu. Już w 1831 roku w Żelechowie koło Szczecina powstał zakład opiekuńczy, a w Szczecinie Zdrojach – przytułek. Oba



Pastor Theodor Fliedner (1800–1864). Grafika wg litografii Georga Engelbacha.

były prowadzone przez protestanckie diakonisy.

Niewątpliwym wpływem na rozwój działalności opiekuńczej miało prowadzenie tzw. Misji Wewnętrznej, czyli zorganizowanej pomocy ludziom potrzebującym. „Obejmowała ona m.in. szpitale, przytułki, domy starców, schroniska młodzieżowe, domy dla bezdomnych i podróżujących, przedszkola oraz opiekę społeczną nad więźniami, emigrantami, marynarzami i innymi potrzebującymi grupami społecznymi. Jej głównym motorem były ewangeliczne słowa mówiące o tym, że wiara bez uczynków jest martwa”⁹.

⁷ Kaiserswerth [online:] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Kaiserswerth> [dostęp: 11.01.2022].

⁸ M. Wojtczak, „Diakonissenanstalt” w Poznaniu. Od Zagórza do Königstrasse (1865–1875) „Ecclesia. Studia z Dziejów Wielkopolski” 4/2009, s.170.

⁹ L. Żukowska, Szkic działalności opiekuńczo-wychowawczej ewangelickiej Misji Wewnętrznej w Gdańsku w I poł. XX w., „Rocznik Ewangelicki” VII/2013, s. 141.



Thekla von Hünerbein, przełożona Zgromadzenia Salem w Szczecinie w latach 1868–1902. Zdjęcie archiwalne.

Jednak dla historii Zgromadzenia Salem ważny był rok 1868, kiedy szczecinianka, Thekla von Hünerbein, założyła Zakład Sióstr Diakoniss Salem (niem. *Diskonissenhaus Stift Salem*) w Szczecinie¹⁰. Początkowo był to tylko „dom ratunkowy” dla osieroconych dzieci, ale już w rok później podjęła ona starania o wybudowanie samodzielnej placówki, która została otwarta w 1871 roku. Fundacja rozwijała się. W 1893 roku pracowało w instytucjach

¹⁰ Thekla von Hünerbein (1840–1902) była córką pruskiego generała, Friedricha Heinricha von Hünerbeina; początkowo wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Diakoniss Bethanien (1866), ale już w dwa lata później utworzyła nowe zgromadzenie Salem, co oznacza pokój (hebr. *szalom*).

przez nią prowadzonych 40 sióstr, które opiekowały się 97 podopiecznymi.

31 marca 1902 roku, w drugi dzień Wielkanocy, po 34 latach kierowania Salem baronowa Thekla von Hünerbein zmarła. Pozostawiła po sobie placówkę zorganizowaną, ale bez możliwości rozwojowych, przede wszystkim lokalowych.

25 maja 1903 roku kierowanie Zgromadzeniem Salem objęła Bertha von Massow, dotychczas członkini tzw. Kuratorium, instytucji nadzorującej działalność zgromadzenia. Po roku pracy i kierowania Salem, podjęła życiowe decyzje. 8 lipca 1904 roku w szpitalu św. Łukasza w Berlinie, została wyswięconą na diakonisę i objęła funkcję przełożonej¹¹.

Bertha von Massow – koszalinianka I połowy XX wieku

Bertha Anna Elisabeth von Massow urodziła się 1 lutego 1872 roku w Insterburgu (obecnie Czerniachowsk)¹², w rodzinie prawnika Konrada von Massow i jego żony Friederike von Massow z d. Reden. Małżeństwo doczekało się pięciorga dzieci.

¹¹ *90 Jahre Diskonissenanstalt Salem – Köslin 1868–1958*, s. 13.

¹² Insterburg (Czerniachowsk) to miasto położone obecnie w Rosji, w Obwodzie Kaliningradzkim. Założone w 1336 r. przez Krzyżaków na miejscu zdobytej przez nich twierdzy (Unsätirapis) Zamek otrzymał nazwę Instieburg, był siedzibą komturii. W różnych okresach należało do Polski, Szwecji, Rosji oraz Prus. Od 1815 r. było siedzibą powiatu i Sądu Apelacyjnego; wybudowano tam także olbrzymie więzienie. Miasto ogrywało także rolę ważnego węzła kolejowego na trasie Królewiec–Kowno oraz Tylża–Toruń.

Jednym z braci Berthy był późniejszy generał lotnictwa, Albrecht von Massow. W Insterburgu Konrad von Massow od 1871 roku był asesorem sądowym, a od roku 1872 pełnił funkcję starosty. Wydaje się, że był także mocno zaangażowany w działalność charytatywną, stąd córka wzorce etyczne wyniosła z domu.

Nie udało się zdobyć informacji na temat dzieciństwa i edukacji Berthy von Massow. Wiadomo, że w 1902 roku, w momencie kiedy zmarła Thekla von Hünerbein, była w składzie pięcioosobowego Kuratorium Zgromadzenia Salem¹³.

Berta von Massow, kiedy związała się z Salem, miała 32 lata, była więc młodą kobietą, pełną siły i energii. Kierowała Zgromadzeniem Salem do 1945 roku, do dnia tragicznej śmierci 6 kwietnia. Pozostawiła wprawdzie bardzo obszerne sprawozdanie z września 1932 roku, poświęcone działalności Stowarzyszenia Salem: *Spojrzenie wstecz na historię Fundacji Salem od 14 marca 1868 do 15 października 1913*, także listy, ale nie pisze w nich nic o sobie¹⁴.

Placówka założona w Szczecinie funkcjonowała w zasadzie w warunkach tymczasowych. W czasie kiedy funkcję przełożonej objęła Bertha von Massow, Salem prowadziło szkołę dla dziewcząt, szkołę gospodarstwa domowego oraz szkołę dla

¹³ Jej nazwisko jako członkini Kuratorium figuruje w sprawozdaniach rocznych, zatwierdzających działalność Zgromadzenia.

¹⁴ Sprawozdanie i fragmenty listów Berthy von Massow znajdują się w opracowaniu Zgromadzenia Diakonów Salem Köslin-Minden, napisanym na okoliczność 80-lecia szpitala w Koszalinie. Tłumaczenie z języka niemieckiego, dokonane przez dr. L. Koniecznego znajduje się w zbiorach autorki. Na opracowaniu tym opierał się także A. Żołyński, *Dzieje szpitala w Koszalinie w latach 1913–1945*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne” 1996, nr 20.



Bertha von Massow. Reprodukacja z *90 Jahre Diskonissenanstalt Salem (Köslin) 1868–1958*, br. bm.

opiekunek dziecięcych. Obok znajdowało się także probostwo. Działka wokół była niewielka i nie było możliwości rozbudowy i dalszego rozwoju. Ratowano się umieszczaniem poszczególnych placówek w innych częściach Szczecina m.in. kształcenie pielęgniarek przeniesiono do Szczecina-Zdrojów, gdzie Salem przejęło prowadzenie szpitala powiatowego. Nie było natomiast możliwości przyjmowania nowych diakonów, ich zakwaterowania, szkolenia. Nie było miejsca na wybudowanie Domu Macierzystego.

Po raz pierwszy nazwa Koszalin jako ewentualne miejsce nowej siedziby padła w 1908 roku. Jednak propozycja lokalizacji przedstawiona przez starostwo koszalińskie nie satysfakcjonowała Kuratorium. Bertha von Massow pisała: „Jeżeli chcielibyśmy wy dostać się z ciasnoty, wówczas – i to było dla nas jasne – musiałybyśmy myśleć o tych, które przyjdą po nas, położyć nacisk na to ażeby nam dano do rozporządzenia duży i obszerny teren, który dawałby naszemu „Dziełu” możliwości życia”¹⁵.

Do rokowań powrócono w 1912 roku. Prowadziła je przełożona, Bertha von Massow, oraz pastor Detwig von Oertzen. Propozycje musiały być satysfakcjonujące, skoro w tymże roku podjęto decyzję o przeniesieniu Domu Macierzystego „nach Köslin in Hinterpommern”¹⁶.

Pod Górą Chełmską

Jak wspominała Bertha – lepszego i piękniejszego terenu położonego na skraju lasu pod Górą Chełmską nie można było sobie wymarzyć. „Powiat Koszalin zbuduje dla Fundacji Salem na ofiarowanym przez miasto kawałku gruntu pow. 27 mórg na skraju lasu Góry Chełmskiej (niem. *Gollenwald*), szpital na 100 łóżek i przynależne szpitalowi pomieszczenia pomocnicze i odda Fundacji Salem w zarządzanie. Fundacja Salem wybuduje obok Dom Macierzysty i otworzy w jednym jego skrzydle szkołę gospodarstwa domowego, do której budowy Starostwo Powiatowe dołoży 30 000 marek. Fundacja Salem

zobowiąże się służyć swoimi siostrami Powiatowi Koszalin”¹⁷. W tym samym czasie funkcję naczelnego lekarza powierzono dr. Walterowi Rohlederowi.

Kiedy zapadła decyzja o budowie szpitala i przeniesieniu Domu Macierzystego do Koszalina i potwierdzono lokalizację na działce przy ówczesnej Danzigerstrasse 88 (obecnie ul. Piłsudskiego), trzeba było wybrać projektanta. Pierwotnie, wskazano dwóch architektów prowadzących biuro w Królewcu: Georga Lemma¹⁸, dyplomowanego inżyniera, co ciekawe urodzonego w Słupsku, oraz jego współnika, Hornemanna, o którym poza nazwiskiem nic nie wiadomo. Szybko zrezygnowano jednak z tych projektantów¹⁹. Zatrudniono nowego. Był nim Otto Johannis z Berlina Charlottenburga. Wydaje się, że był on projektantem wszystkich budynków, które powstały w latach 1912–1927. Otto Johannis był wziętym i znanym architektem; do dzisiaj zachowało się wiele zaprojektowanych przez niego budynków, przede wszystkim na terenie Wielkopolski.

Bertha von Massow, pastor Detwig von Oertzen oraz dr Walter Rohleder nadzorowali wszystkie prace związane z budową. Priorytetem był szpital. Wmurowanie kamienia węgielnego nastąpiło w maju 1913 roku²⁰. W październiku przybyły do Koszalina pierwsze diakonisy i zamieszkały w Szpitalu Elżbiety (niem. *Elisabeth Stift*

¹⁷ Opracowanie Zgromadzenia Diakonisa Salem Köslin–Minden, s. 4.

¹⁸ Georg Lemm ur. w Słupsku (Stolp) 12.07.1878, zm. w Retingen 23.07.1927. Ok. 1912 współwłaściciel biura Lemm/Hornemann. Biuro wymieniane jest w spisach architektów niemieckich tylko raz, w 1912 r.

¹⁹ Opracowanie Zgromadzenia Diakonisa Salem Köslin–Minden, s. 5.

²⁰ 90 Jahre Diskonissenanstalt..., dz. cyt. s. 15.

¹⁵ Opracowanie Zgromadzenia Diakonisa Salem Köslin–Minden, s. 4.

¹⁶ 90 Jahre Diskonissenanstalt..., dz. cyt. s. 13.

– *Krankenhaus*), dzisiaj: budynki przy ul. Modrzejewskiej.

Bertha von Massow często przyjeżdżała ze Szczecina i nadzorowała prace przygotowawcze do otwarcia pierwszych gotowych już pomieszczeń. W listopadzie 1913 roku zorganizowano uroczystość poświęcenia Szpitala Cesarza Wilhelma (niem. *Kaiser Wilhelm Krankenhaus*), a 1 grudnia przyjęto już pierwszego pacjenta. „Pierwszym pacjentem potrzebującym pomocy lekarskiej było dziecko. Z początkiem roku wszystkie miejsca były w pełni obłożone”²¹. Mimo kłopotów spowodowanych także wybuchem wojny prace nad budową szpitala postępowały, choć nie udało się równoległe prowadzić budowy szpitala i domu macierzystego.

W świetle listów i wspomnień przełożona jawi się jako osoba niezwykle skromna, pełna ewangelicznej pokory, służebności i poczucia misji. Wiele swoich wypowiedzi uzupełnia fragmentami z Ewangelii. Nawet w czasie uroczystości wmurowania kamienia węgielnego nie zabierała głosu. W jej imieniu wypowiedział się superintendent Braun, a jego przemówienie nawiązywało do Listu św. Pawła do Rzymian. „Nie bądźcie leniwi w tym co macie czynić, bądźcie żarliwi w duchu”²².

Dom Macierzysty przy Danzigerstrasse

Bertha von Massow wspólnie z dr. Walterem Rohlederem, lekarzem chirurgiem, który w latach 1912–1944 był dy-

rektorem szpitala do spraw medycznych, kierowali funkcjonowaniem i budową szpitala i domu macierzystego. W maju 1913 roku położono kamień węgielny, a 10 listopada 1914 roku dom macierzysty został uroczystie poświęcony. Pierwszy meldunek przy Danzigerstrasse 88 znajduje się w księdze adresowej z 1914 roku. Bertha von Massow pojawia się pod tym adresem w roku 1917. Wytyczono już wówczas nową ulicę, która otrzymała jako patrona starostę G. Esenharta-Rothe (dzisiaj to ul. T. Chałubińskiego). Trudno wyrokować, gdzie dotychczas mieszkała przełożona; być może umieszczenie jej nazwiska wśród osób zameldowanych, potwierdza zakończenie budowy Domu Macierzystego.

Zgromadzenie Salem jeszcze w okresie przedkoszalińskim rozwijało się bardzo szybko. W 1903 roku liczyło 36 diakonis, w chwili przenosin do Koszalina – 106, a pod koniec 1928 roku pracowało na terenie Pomorza 110 diakonis; 102 w nowicjacie i 60 w okresie próbnym²³. Trzeba pamiętać, że siostry pracowały nie tylko w Kaiser-Wilhelm Krankenhaus, ale także w Elisabeth-Krankenhaus, w szpitalu przeciwgruźliczym, Fundacji Ulriki. Były także obecne w szpitalach ewangelickim w Białogardzie, w Darłowie, Nowogardzie, Pyrzycach, Stargardzie, a także w Berlinie. Co ciekawe, w wykazach wśród siostr jest są polskobrzmiących nazwisk: Bosinsky, Orzessek Wierzeyko. Luise Orzessek i Helene Wierzeyko były w grupie tych dwudziestu, które pozostały z Berthą von Massow do końca²⁴.

O ile budowa szpitala została sfinalizowana, to wznoszenie budynku Domu

²¹ Opracowanie Zgromadzenia Diakonis Salem Köslin–Minden, s. 6.

²² Tamże.

²³ *90 Jahre Diskonissenanstalt...*, dz. cyt., s. 16.

²⁴ „Nachrichten aus der Diakonissenanstalt Salem – Köslin” 1992, nr 48, s. 50.

Macierzystego (niem. *Mutterhaus Salem*) napotykało na kłopoty. „Budowa nowego Domu [...] idzie powoli do przodu, jest mało robotników i istnieje obawa, że do jesieni nie będzie gotowy, co byłoby nie za pięknie, ale jeżeli byłoby to faktem to należy to przyjąć, że Bóg tak chciał. Ja pracuję pilnie przy urządzaniu wnętrza, ale to kosztuje dużo czasu, dużo pieniędzy”²⁵.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej w szpitalu i w części wykończonego już domu macierzystego utworzono lazaret. I jak zwykle, pisząc o trudnościach tego czasu, Bertha von Massow szuka pomocy w wierze, w tak głęboko zakorzenionej w niej misji służenia ludziom.

Obszar, którym zarządzała Fundacja Salem, był bardzo rozległy. Opisując to nazwami współczesnych ulic (2021), ograniczony był: ul. Piłsudskiego, Chałubińskiego, Leśną i kompleksem Góry Chełmskiej. W tym okresie, oprócz wspomnianych budynków, były także budynki kotłowni, gospodarcze, ogród, szklarnie, gospodarstwo hodowlane. Niewątpliwie ułatwiało to zapewnienie pacjentom żywienia, choć żywność dostarczało także nieodpłatnie miasto.

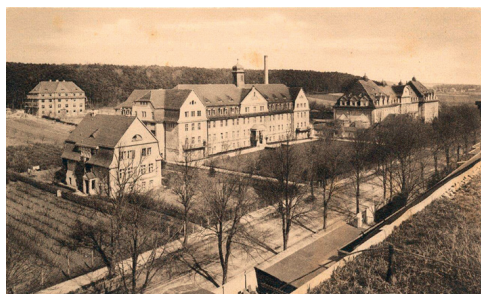
Kryzys, który objął całą Europę po I wojnie światowej, w bardzo dużym stopniu dotknął przede wszystkim Niemcy. Było to państwo, które wojnę przegrało, w związku z tym Traktat Wersalski obciążył je reparacjami, kontrybucją. Bertha von Massow wspomina o braku środków, olbrzymiej inflacji, a także o problemach lokalowych. Niemniej cały czas, zgodnie z wcześniejszymi zamierzeniami, Zgromadzenie Salem podejmowało dalsze inwestycje. Powstały żłobek i szkoła gospo-

darstwa domowego. W latach 1918–1924 ukończono budowę budynków usytuowanych pod samym lasem Góry Chełmskiej, które mieściły cztery domy dziecka i szkołę. Najprawdopodobniej w 1927 roku zakończono budowę Domu dla Emerytowanych Sióstr. W całym kompleksie założono centralne ogrzewanie.

18 sierpnia 1930 roku przełożona zwracała się do diakonis: „Drogie Siostry! Mogę Wam przekazać wiadomość, że dzisiaj w południe został zawarty układ notarialny, w myśl którego nasze Salem z dniem 1 października bieżącego roku wchodzi w nieograniczone posiadanie Szpitala Cesarza Wilhelma”²⁶.

Przejęcie własności szpitala u stóp Góry Chełmskiej odbyło się odpłatnie. Zgromadzenie Salem wobec braku całości gotówki musiało zaciągnąć kredyt w wysokości 250 000 RM (cała kwota to – 732 080 RM). W tym samym czasie przejęto także Szpital Elżbiety przy Bublitzerstrasse (ul. Modrzejewskiej).

Salem posiadało w Koszalinie także inne nieruchomości, m.in. od 1931 roku willę przy Danzigerstrasse 80 (ul. Piłsudskiego 84)²⁷. Jako mieszkańcy figurują tam pastorzcy. Kim byli? I tu pora na bardzo



Szpital diakonis w Koszalinie, ok. 1926. Fotografia ze zb. Z. Wojtkiewicza.

²⁵ Opracowanie Zgromadzenia Diakonissen Salem Köslin–Minden, s. 7.

²⁶ Tamże, s. 8.

²⁷ Tamże, poz. 1929.

interesujący i mało znany i mało zbadany wątek.

Okres nazizmu i wojna

Wiele informacji wskazuje na to, że diakonisy Salem, a przede wszystkim ich przełożona, związane były z działalnością Kościoła Wyznającego, ruchu w Kościele ewangelickim, powstałego w 1934 roku, którego twórcą był Dietrich Bonhoeffer. W Koszalinie mieszkał i działał jego najbliższy współpracownik, pastor Friedrich Onnasch, który był proboszczem parafii mariackiej. Jego syn, Fritz, także pastor, był studentem pierwszego rocznika seminarium prowadzonego przez D. Bonhoeffera w Szczecinie-Zdrojach. Kościół Wyznający sprzeciwiał się dyktaturze hitlerowskiej, protestował przeciwko podporządkowaniu kościoła ewangelickiego państwu.

Wśród osób zaangażowanych w działalność i współpracujących z Onnaschami i Bonhoefferem był dr Walter Rohleder, którego żona, miała powiązania, poprzez matkę z rodziną Quinstropów, znanych szczecińskich przedsiębiorców i filantropów. Szef oddziału wewnętrznego A. Knorr był członkiem Synodu Kościoła Wyznającego.

Kiedy w 1937 roku Seminarium w Szczecinie Zdrojach zostało zlikwidowane przez władze, kształcenie przeniesiono do domów prywatnych. Jednym z takich ośrodków był Koszalin. Mimo aresztowań i represji, przede wszystkim wobec pastora Onnascha, kształcenie kontynuowano. I wielce prawdopodobne jest to, że *to właśnie* willa przy dzisiejszej ul. Piłsudskiego

była przez Salem udostępniana na potrzeby studiujących pastorów.

Ostatnią już inwestycją była budowa w latach 1930–1932 nowego skrzydła szpitalnego. Uroczystość poświęcenia 2 sierpnia 1932 roku opisała Bertha von Massow, a także ówczesny pastor Zgromadzenia, Paul Schiller. Nowo wybudowany budynek mieścił sale dla 56 chorych, nowoczesne laboratorium, kuchnię dietetyczną, wyposażony był w sygnalizację świetlną, łączność telefoniczną.



Willa przy Danzigerstrasse 80 (dziś ul. Piłsudskiego 86). Zdjęcie archiwalne.

„Nasi szanowni goście – mówił pastor Schiller – mogli się przekonać podczas uroczystości poświęcenia, że podczas budowy uniknięto oczywiście wszelkiego luksusu, lecz nie oszczędzano tam, gdzie należało urzeczywistnić starą zasadę: Dobro chorego dobrem najwyższym”²⁸.

Wysokim standardem charakteryzowały się wszystkie placówki prowadzone przez protestanckie zgromadzenia. Cho-

²⁸ Opracowanie Zgromadzenia Diakonów Salem Köslin–Minden, s. 11.

dziło o dogodne położenie, standard pomieszczeń, zaplecze, sprzęt, a także wysokie kwalifikacje personelu. Dlatego też w koszalińskim szpitalu w latach 1915–1932 istniała szkoła pielęgniarstwa w której dyplomy zdobyło około 300 pielęgniarek oraz personelu pomocniczego.

Koszaliński szpital nie jest jedynym do dzisiaj funkcjonującym, który swoje powstanie zawdzięcza protestanckim diakonom. Analogiczna jest historia szpitali w Gdańsku, Wrocławiu, a także poznańskiego szpitala przy ul. Przybyszewskiego.

31 października 1938 roku odbyła się uroczystość 25-lecia powstania Szpitala Cesarza Wilhelma. Przemówienie naczelnego lekarza szpitala, dr. Waltera Rohledera, doskonale charakteryzuje ludzi, którzy stworzyli i kierowali placówką. Rohleder skierował podziękowania do diakonisy Clary Luckow (szefowała szpitalowi), do głównej księgowej, diakonisy Else Donath, ale także do wymienionych z nazwiska: mechanika Kummera, kierowcy Fingera oraz ogrodnika Zamowa. Kto dzisiaj w oficjalnych przemówieniach pamięta o szeregowych pracownikach?(!).

Wybuch II wojny światowej początkowo w niewielkim stopniu zmienił funkcjonowanie szpitala i innych placówek prowadzonych przez Salem. W 1944 roku w szpitalu zorganizowano lazaret, a jego dyrektorem został komendant wojskowy; zapewniano to opiekę także rzeszom uciekinierów ze wschodu, którzy pojawiali się na Pomorzu wraz z przesuwaniem się frontu. 2 marca 1945 roku wojska radzieckie były już pod Koszalinem.

W szpitalu i wszystkich placówkach prowadzonych przez Salem zarządzono ewakuację. W pierwszych dniach marca wyjechały z Koszalina specjalne transporty

sanitarne. W ten sposób ewakuowano ok. 1000 osób, w tym pacjentów szpitala, dzieci z domów dziecka, pastorów w rodzinami oraz większość sióstr. W relacji sióstr Ilse Niedermayer i Lise Wende, w ostatnią noc ewakuacji, 2 marca 1945 roku, wyjechało do Flensburga 30 niemowląt pod opieką grupy sióstr²⁹.

Dramat roku 1945

Bertha von Massow z całą pewnością zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Była świadoma konsekwencji swojej decyzji o pozostaniu tu, w Koszalinie. Pozostała wraz z grupą 20 diakonis. Kiedy 4 marca 1945 roku do Koszalina wkroczyły wojska radzieckie, jednym z pierwszych obiektów, który zajęły, był oczywiście szpital. Informacje na temat dramatycznych wydarzeń, które nastąpiły, są bardzo skąpe i pochodzą ze źródeł pośrednich. Kontakty między dowódcami radzieckimi a diakonisami ułatwiała Margareta Eckert, która była nauczycielką w szkole prowadzonej przez Zgromadzenie i znała język rosyjski. Do tragedii doszło 4 marca, kiedy ponoć jedna z sióstr została zaatakowana przez żołnierza radzieckiego, Bertha von Massow stanęła w jej obronie. Została brutalnie odepchnięta i upadła na posadzkę. Ranna przebywała wraz z innymi siostrami jeszcze w Domu Macierzystym. Wkrótce wszystkie zostały zmuszone do jego opuszczenia i przeniesione do Domu Ulriki przy dzisiejszej ulicy Fałata.

²⁹ <https://www.mt.de/archiv> „Mindener Tageblatt” 2014. Jest to relacja pośrednia, albowiem żadna z diakonis nie figuruje w spisie tych, które pracowały w Koszalinie i okolicy.

Tam, 6 kwietnia 1945 roku o godz. 19.35 Bertha von Massow zmarła. Dwie siostry w obecności jeńców pochowały ją na tzw. „starym cmentarzu”³⁰. Nie zdołano ustalić miejsca, gdzie spoczęły ziemskie szczątki Berthy von Massow. W której części dzisiejszego parku znajdują się jej prochy? Informacje na ten temat są niejednoznaczne, czasami wykluczające się, np. ta że, siostry pochowały ją „drugiej stronie ulicy”, czyli od ul. Fałata, a inna, że pochowana została ponoć „w głównej alejce, zaraz po lewej stronie”, co wskazywałoby wejście od dzisiejszej ul. Młyńskiej. Niemniej to, że Bertha von Massow pozostała w Koszalinie, któremu poświęciła 34 lata swojego życia i któremu „podarowała” dorobek życia w postaci do dzisiaj funkcjonującego szpitala, jest faktem niezaprzeczalnym. Podobno umierała z przesłaniem: „Bóg żegna swoich robotników, ale ich dzieło pozostaje”³¹.

Upamiętnienie

Zgromadzenie Salem przeniosło swoją działalność do Minden w Nadrenii-Północnej Westfalii i funkcjonuje tam do dzisiaj. Ale na początku lat 90. XX wieku diakonisy Salem narodziły się dla koszalińskiego szpitala ponownie. Z relacji ks. Andrzeja Żołyniaka, kapelana Szpitala Wojewódzkiego, ówczesna przełożona Zgromadzenia diakonisa, Magdalena Gensch, w 1990 roku nawiązała kontakt

z dyrektorem szpitala, dr. Mirosławem Mikietyńskim. W zainicjowaniu kontaktów rolę nie do przecenienia odegrał także dr L. Konieczny.

W maju 1991 roku delegacja z Minden przyjechała do Koszalina. Była to grupa sióstr, które po raz pierwszy odwiedzały Koszalin. Przywiozły wówczas materiały, na których podstawie można było odtworzyć historię powstania szpitala w Koszalinie. Ponownie odwiedziły Polskę i Koszalin na obchody 80-lecia powstania szpitala. Delegacji przewodniczyła przełożona, Magdalena Gensch. Wówczas na dawnym cmentarzu diakonisa (w pobliżu szpitala) odsłonięto pomniczek autorstwa Z. Wujka. Został on poświęcony przez duchownych katolickich, m.in. ówczesnego ordynariusza Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej bpa I. Jeża, oraz duchownych protestanckich. Do kolejnej wizyty diakonisa ze Zgromadzenia Salem w Minden doszło 11–13 października 2021 roku. Przełożona s. Andrea Brewitt i s. Ira Lichte, przyjechały na zaproszenie Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Berthcie von Massow.

Bertha von Massow, koszalinianka z wyboru, silna kobieta, wizjonerka, została upamiętniona w miejscu, które stworzyła. Tablica została umieszczona na ścianie budynku dyrekcji Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie, w którym pierwotnie mieścił się dom dla emerytowanych sióstr.

Na tablicy umieszczono słowa wypowiedziane przez Berthę von Massow: „Bóg zabiera swoich robotników, ale ich dzieło pozostaje”. Owo dzieło, w postaci funkcjonującego i rozwijającego się szpitala, pozostało.

³⁰ F. Schwenkler. *Köslin. Die siebenhundertjährige Geschichte einer pommerschen Stadt und ihres Kreises*, Hamburg 1988, s. 179.

³¹ „Amtsblatt der Pommerschen Evangelischen Kirche“ 2005, nr 3–7.



„Bóg zabiera swoich robotników,
ale ich dzieło pozostaje”.

„Gott begräbt seine Arbeiter,
aber sein Auftrag geht weiter”.

*B. v. Massow
Olxnis.*

Pamięci

BERTHY VON MASSOW 1872-1945

Przełożonej protestanckiego Zgromadzenia Diakonisa Salem
w latach 1904-1945.

Dziełem Jej życia była budowa kompleksu szpitala u stóp Góry Chełmskiej.
W Koszalinie pozostała na zawsze.

Zum Gedenken an BERTHA VON MASSOW 1872 - 1945

*Oberin von der Diakonissenanstalt Salem 1904 bis 1945.
Ihr Lebenswerk ist das Krankenhaus am Fuß des Gollenbergs.
Sie ist in Koszalin für immer geblieben.*

Projekt tablicy upamiętniającej sylwetkę Berthy von Massow. Archiwum autorki.

Autorki i Autorzy numeru

dr Łukasz Barański – teolog i historyk. Studiował teologię ewangelicką w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, historię na Uniwersytecie Warszawskim, a w latach 2001–2003 odbył studia uzupełniające na Uniwersytecie Karola Ruprechta w Heidelbergu. Jest autorem wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych na temat historii Reformacji XVI w. Wraz z Jerzym Sojką wydał dwutomową Reformację. Historię i teologię luterancką odnowy Kościoła w Niemczech w XVI w.

ks. Grzegorz Brudny – duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, proboszcz parafii Świętej Trójcy w Lublinie; członek zarządu Towarzystwa Poradnictwa i Psychologii Pastoralnej w Polsce oraz lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej i komitetu programowo-organizacyjnego „Ekumeniczny Lublin”. Doktorant Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie.

Maria Chmiel – parałanka Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Świętej Trójcy w Warszawie. Bohemistka, tłumaczka, przez ponad 20 lat członkini Społecznego Komitetu Opieki nad Zabytkami Cmentarza Ewangelicko-Augsburskiego, varsavianistka. Swoje zainteresowania skupia na dziejach protestantyzmu w Warszawie oraz historii warszawskich rodzin ewangelickich i ich znaczenia dla naszej kultury.

Małgorzata Grzywacz – doktor habilitowana w zakresie nauk o kulturze i religii, profesor na Wydziale Antropologii i Kulturoznawstwa UAM. Jej zainteresowania badawcze skupiają się na religii jako elemencie kultury, historii i duchowości chrześcijańskiej, a także na dziejach Żydów w krajach niemieckojęzycznych i relacjach niemiecko-żydowskich.

ks. Marcin Liberacki – duchowny ewangelicki, proboszcz-administrator parafii w Wołczynie, propagator mediacji. Szczęśliwy mąż i ojciec.

Władysława Magiera – historyk, przewodnik górski, członkini synodu diecezji cieszyńskiej. Działa aktywnie w kilku organizacjach. Na emeryturze zajęła się promowaniem zasłużonych dla Śląska Cieszyńskiego postaci, szczególnie kobiet, o których napisała 5 książek.

Marta Tatiana Małkusz – historyk sztuki, nowożytnik, muzealnik. Absolwentka Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego i Podyplomowego Studium Muzealniczego Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2007 r. współorganizator corocznych, międzynarodowych i ogólnopolskich konferencji naukowych dotyczących przeszłości ziemi wschowskiej i pogranicza wielkopolsko-śląskiego. Zainteresowania badawcze koncentruje na sztuce krajów Europy Środkowej w XVI–XVIII w., w tym szczególnie pogranicza Śląska i Wielkopolski. Autorka licznych artykułów naukowych, redaktorka książek, katalogów wystaw. W latach 2005–2019 pracowała w Muzeum Ziemi Wschowskiej, od 2013 r. jako dyrektor. Od 2019 r. zatrudniona w Muzeum Okręgowym w Lesznie jako kierownik Działu Edukacji i Marketingu. Nagrodzona Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (brązowym) w dziedzinie Ochrona dziedzictwa (2019) oraz Złotą odznaką „Za opiekę nad zabytkami”, przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2015).

Aleksandra F. Michalska – absolwentka bułgarystyki w Instytucie Filologii Słowiańskiej UAM, studiów podyplomowych z kulturoznawstwa, historii sztuki na UAM oraz indywidualnej specjalizacji z malarstwa i ikonopisania na Akademii Sztuk Pięknych w Sofii. W latach 2003–2007 pracowała jako lektor języka polskiego na Uniwersytecie im. Paisija Chilandarskiego w Płowdiwie, a w latach 2007–2009 – w Ambasadzie RP i Instytucie Polskim w Sofii, promując kulturę polską za granicą. Od 2018 r. doktorantka w Zakładzie Semiotyki Kultury na Wydziale Antropologii i Kulturoznawstwa UAM. Członkini European Society of Women in Theological Research (ESWTR). W centrum jej zainteresowań badawczych znajduje się semiotyka ikony oraz jej wielowymiarowy proces recepcji, a także współczesne przemiany religijności.

Artur Michalski – wieloletni członek zarządów Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Ewangelickiego Stowarzyszenia Kultury. Operator, fotograf, współtwórca internetowych muzeów i słowników, kurator wystaw i producent spektakli teatralnych. Studiował Handel Zagraniczny w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (obecnie Szkoła Główna Handlowa) i Realizację Telewizyjną oraz Operatorkę w PWSE, TviT im. Leona Schillera w Łodzi.

Iwona Sławińska – absolwentka historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, emerytowana nauczycielka, od paru lat zajmująca się popularyzacją historii regionalnej.

Aneta M. Sokół – doktor nauk humanistycznych, starszy kustosz w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. W swoich zainteresowaniach badawczych zajmuje się współczesnym piśmiennictwem luteranckim; autorka m.in. opracowania Polska książka ewangelicka po 1989 r. (Katowice 2016). Członek katowickiego Oddziału PTEw.



Domek Pastorów centrum
Staromiejskiego Cmentarza
Ewangelickiego we Wschowie.
Fot. D. Gąsiorek.

Fragment płyty pastora Samuela
Friedricha Lauterbacha (1662–1728),
Lapidarium Rzeźby Nagrobnej
we Wschowie.
Fot. D. Gąsiorek.



Herb Wschowy
na fasadzie ratusza.
Fot. M. Małkus.



Kościół pw. św. Stanisława Biskupa
Męczennika i Wniebowzięcia NMP.
Fot. T. Wojnarowski.



Wschowa nocą.
Fot. R. Patorski.



Wschowska fara górująca
ponad murami miejskimi.
Fot. Tomasz Wojnarowski.



Żłobek Chrystusa we Wschowie.
Fot. M. Małkus.